



**SHANNON WAVERLY**



*Spotkanie na  
Wyspach Bahama*

## ***ROZDZIAŁ PIERWSZY***

Kayla pamiętała Matta Reeda jako przystojnego, pewnego siebie dwudziestolatka i nie sądziła, żeby w wieku trzydziestu jeden lat wiele się zmienił. Jednak kiedy ujrzała go rozmawiającego w biurze z klientem, zrozumiała, jak bardzo się pomyliła.

Od razu przypomniała sobie jego fotografię, którą przed rokiem widziała w jednym z bostońskich czasopism, zamieszczających doroczną listę najbardziej znanych i godnych pożądaną kawalerów w okolicy. Dopiero, teraz zrozumiała, co autorka artykułu miała na myśli, pisząc, że „spotkanie Matta Reeda jest przeżyciem zapierającym dech w piersiach”.

Nie chodziło tylko o jego wygląd, ale także, a może przede wszystkim, o aurę, jaką wokół siebie roztaczał.

Wolno odwróciła od niego wzrok. Nie był to chyba najlepszy moment na rozmowę z nim po tylu latach.

Przerażała ją nie tyle jego osoba, co raczej świadomość, że nie będzie jej łatwo zyskać jego przychylności w sprawie, z którą do niego przyszła.

Matt pożegnał swego rozmówcę i położył na marmurowym biurku reklamowy folder. Firma, której był właścicielem, świadczyła usługi z zakresu prowadzenia księgowości i rozliczeń finansowych. Była równie solidna i ekspansywna, jak jej właściciel, który właśnie spojrzał na siedzącą obok ogromnego zegara Kayle. Zegar wybił dwunastą trzydzieści.

- Pani Brayton? - powitał ją grzecznym, oficjalnym tonem, jakby była kimś zupełnie obcym.

Patrzył na nią tak obojętnym wzrokiem, że naprawdę zaczęła podejrzewać, iż jej sobie nie przypomina. Z uczuciem ulgi wstała z fotela, rzucając przelotne spojrzenie na szybę zegara. Zdołała w niej dostrzec odbicie własnej twarzy, a na niej wyraz niepokoju, który za wszelką cenę starała się

ukryć. Pewnym krokiem weszła za Mattem do biura, dokonując przy okazji nieco bliższych oględzin jego osoby. Wysoki, barczysty, miał na sobie garnitur od Armaniego, który wspaniale podkreślał muskularną budowę i doskonale proporcje ciała.

- Proszę spocząć. - Wskazał ręką skórzany fotel stojący obok masywnego biurka. Sam usiadł po przeciwnej stronie, mając za plecami wspaniałą, panoramiczny widok z okna na handlową dzielnicę Bostonu.

Kayla skorzystała z zaproszenia. Poprawiła spódniczkę chanelowskiego kostiumu, ganiąc się w duchu za rumieniec, który poczuła na twarzy. Dlaczego ten mężczyzna tak ją onieśmiela? Przecież nie po raz pierwszy załatwia interesy z bogatym i pewnym siebie biznesmenem. Chociaż nie, żaden z jej dotychczasowych klientów nie był tak młody i przystojny jak Matt Reed.

- Czyżbym miał do czynienia z Kaylą Brayton? - spytał, przyglądając się jej z uwagą.

A więc jednak mnie pamięta, pomyślała.

- W pierwszej chwili cię nie poznałem - dodał z lekkim uśmiechem.

Zacisnęła rękę na pasku od torebki. Wiedziała, że bardzo się zmieniła od czasu, kiedy przed dziesięcioma laty towarzyszył jej na szkolnej zabawie noworocznej. Wiedziała jednak także, że trudno było uznać ją za klasyczną piękność.

- Kiedy to było?

- Dziewięć, dziesięć lat temu? - Uniosła brwi, jakby naprawdę usiłowała sobie przypomnieć tę datę.

- Jak się miewasz, Kayla? - spytał, nie spuszczać z niej wzroku.

- Doskonale. Dużo pracuję. A ty? - Ona również nie odrywała spojrzenia od jego twarzy. Jak bardzo zmężniał przez te lata! Ciemne włosy, prosty nos, szerokie czoło i mocno zarysowany podbródek w niczym nie przypominały chłopięcej twarzy, jaka pozostała jej w pamięci. Tylko wnikliwe, przeszywające spojrzenie szarych oczu było nie zmienione.

- Ja również nie narzekam - odparł, a Kayla usłyszała w jego głosie nutkę rozbawienia.

- Przypuszczam, że zastanawiasz się, czemu zawdzięczasz tę moją wizytę - odezwała się, przerywając ciszę, jaka zapadła po jego słowach.

- Rzeczywiście, jestem ciekawy. Choć biorąc pod uwagę ostatnie wydarzenia, których bohaterami są mój ojciec i twoja babka, zakładam, że nie przyszłaś rozmawiać o finansach. Mam rację?

To pytanie nie wymagało odpowiedzi. Kayla przypomniała sobie rozmowę telefoniczną, którą odbyła z ojcem przed dwoma dniami. Właśnie wróciła z pracy, kiedy dowiedziała się, że jej babcia wyjechała z Philipem Reedem, długoletnim doradcą finansowym rodziny. Kiedy usłyszała, że pojechali na Wyspy Bahama, omal nie spadła z krzesła. Ruth Brayton na Wyspach Bahama? Przecież ona nie cierpi morza ani rozgrzanych słońcem plaż!

Najbardziej jednak niepokoił ją fakt, że Ruth miała siedemdziesiąt jeden lat. W zeszłym roku przeszła zawał serca i teraz była na specjalnej diecie, musiała codziennie ćwiczyć i przestrzegać zaleceń lekarskich. W Bostonie mieszkał jej lekarz, rodzina i przyjaciele. Skąd nagły pomysł, by wyjechać na Wyspy Bahama?

Co gorsza, nie chciała zdradzić nikomu z rodziny, na którą z wysp jedzie. Kayla musiała coś z tym zrobić.

- Przykro mi, że przychodzę z tym do ciebie do biura, ale chciałam skontaktować się z tobą jak najszybciej.

Matt Reed nacisnął guzik interkomu.

- Sara, co z moim lunchem?

Sekretarka odparła, że kelner właśnie wiezie na górę wózek z potrawami.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz mi za złe, jeśli zjem w twoim towarzystwie. To jedyna wolna godzina, jaką dziś mam.

Zanim Kayla zdążyła odpowiedzieć, do biura wszedł kelner, pchając przed sobą wózek, na którym stały naczynia z pokrywami. Podszedł do Matta i wręczył mu kartę dań.

- Zjesz ze mną?

- Nie, dziękuję. Późno jadłam śniadanie.

- Muszę przyznać, że twoja wizyta mocno mnie zaintrygowała - powiedział, zdejmując pokrywę z podgrzewanego naczynia. - Po wizycie, jaką ostatnio złożyli mi twój ojciec i brat, sądziłem, że teraz przyślą mi waszego prawnika. Nie myślałem, że powierzą to zadanie tobie.

Z trudem pohamowała złość, zdając sobie sprawę, że klótnią niczego nie osiągnie.

- Przyleciałam dopiero wczoraj wieczorem.

- Ach, tak. Rzeczywiście. Twoja babka wspominała, że mieszkasz gdzieś na zachodzie Stanów.

- W Chicago. Z Bostonu wyprowadziłam się przed pięcioma laty.

- I dlatego nie spodziewałem się ujrzeć cię znowu.

Nic dziwnego. Ich randka chyba niezbyt miło zapisała się mu w pamięci.

- Jesteś pewna, że nie chcesz zjeść ze mną?

W oddzielnych przegródkach leżały gotowane warzywa, frytki, kawałki indyka, pieczywo i świeże owoce, obok stały dwie butelki wody mineralnej. Całkiem niezły lunch jak na jedną osobę.

Spojrzała na zegarek. Właściwie była pora, żeby coś zjeść. W końcu kto jak kto, ale Kayla Brayton doskonale potrafi robić dwie rzeczy naraz.

Westchnęła z rezygnacją i nałożyła sobie na talerz niewielką ilość warzyw.

- Więc powiedz mi dokładnie, po co się tu zjawiłaś? Miałaś jakieś wieści od babci? Może zdarzyło się coś, o czym nie wiem?

- Nie, nic nowego. Chodzi o to, że bardzo się o nią martwię. Wszyscy się martwimy. Nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę, ale stan jej zdrowia nie przedstawia się najlepiej.

Ojciec i brat sugerowali, żeby właśnie w ten sposób rozmawiała z Mattem. Żadnych gróźb, tylko troska o zdrowie Ruth. Może jeśli usłyszy to od niej, będzie bardziej skłonny im pomóc.

- Co jej dokładnie dolega?

Nalała sobie szklankę wody i upiła spory łyk.

- W zeszłym roku przeszła zawał serca i zagrożenie nadal się utrzymuje. Jest pod ciągłą kontrolą i nie powinna ruszać się nigdzie bez zgody i opieki lekarza.

- Doprawdy? - Czarna brew uniosła się z niedowierzaniem, sprawiając, że poczuła się jak przyłapana na kłamstwie licealistka. Mimo to nie odwróciła wzroku.

- Tak.

Brew uniosła się jeszcze wyżej.

Do diabła! Dlaczego nie przygotowała się lepiej do tej rozmowy? Powinna wiedzieć, że Matt nie zadowolony się takimi powierzchownymi zapewnieniami i że powinna przed tą rozmową skontaktować się z lekarzem babci i wziąć od niego stosowne zaświadczenia.

- Czego dokładnie oczekujesz ode mnie?

- Domyślam się, że wiesz, dokąd pojechali. Dzwoniła do ojca i powiedziała mu, żeby w razie jakiegś nagłej sytuacji przekazać wiadomość przez ciebie.

- Zgadza się. Czy zdarzyło się coś, o czym chcesz ją pilnie zawiadomić?

- Nie. Chciałabym tylko, byś był tak uprzejmy i dał mi ich adres.

- Nie sądzę, żeby to było możliwe - odparł bez zastanowienia.

Kayla zacisnęła ręce w pięści.

- Może dasz mi więc chociaż numer telefonu?

- Po co? - spytał, patrząc jej prosto w oczy.

- Chcę z nią porozmawiać. Upewnić się, że wszystko jest w porządku.

- Obawiam się, że to ci nie wystarczy.

- Chcę z nią tylko porozmawiać. - Odwróciła wzrok, wiedząc, że to, co mówi, nie do końca jest prawdą.

- Dlaczego więc poprosiłaś najpierw o adres? Ten człowiek chyba się na nią uwziął!

- Masz absolutną rację. Chcę ją zobaczyć. Muszę się przekonać osobiście, że nic jej nie jest.

- A jeśli coś jest nie w porządku?

- Będę się starała ją przekonać, żeby wróciła do Bostonu, gdzie jest jej lekarz. - A więc powiedziała to. Odkryła wszystkie karty. No, może prawie wszystkie.

Matt przyglądał się jej przez dłuższą chwilę.

- Jesteś pewna, że chodzi ci tylko o jej zdrowie? Doskonale wiedziała, co ma na myśli.

- Słucham?

- Ruth to bardzo bogata kobieta.

- Jej pieniądze nie mają z tym nic wspólnego.

- Doprawdy? - Ton jego głosu wyraźnie wskazywał, co o tym sądzi.

Spojrzał niecierpliwie na zegarek. - Myślę, że dalsza rozmowa nie ma sensu. O pierwszej mam następne spotkanie.

W Kaylę jakby piorun strzelił.

- Jak to nie ma sensu? Niepokoję się o jej zdrowie i to nie tylko fizyczne.

To właśnie najbardziej zaniepokoiło ją w relacji ojca. Lloyd Brayton twierdził, że jego matka, która do tej pory była przedsiębiorczą i kompetentną businesswoman, ostatnio zaczęła zachowywać się jakoś dziwnie. Dla Kayli było to tym bardziej bolesne, że odkąd zmarła jej matka, babcia była dla niej najbliższą sercu osobą.

Może gdyby przyjechała do domu na Boże Narodzenie i porozmawiała z Ruth, udałoby jej się zapobiec biegowi wydarzeń. Zmuszona jednak była zostać na okres świąt w Chicago. Większość personelu w sklepie rozchorowała się, a

ponadto Frank, który w niedalekiej przyszłości miał zostać jej mężem, zaprosił ją, by spędziła święta w gronie jego rodziny.

- Co dokładnie masz na myśli? - Oczy Matta Reeda zwały się niebezpiecznie.

- Podobno ostatnio nie zachowywała się normalnie. Zaczęła ignorować znajomych, zapominać o podstawowych rzeczach, odpowiadać bez związku. Czasem uśmiechała się w zupełnie nieodpowiednich sytuacjach.

- Każdy czasem śni na jawie, Kayla.

Dokładnie to samo powiedziała wczoraj Gordonowi. Teraz bez wahania przytoczyła jego odpowiedź.

- Zgadza się, ale czy zdarzyło ci się kiedyś przyłapać na tym moją babcię? Któregoś dnia Gordon zatrzymał się przed jej domem. Na ciężarówkę Armii Zbawienia była załadowana większość jej mebli. Innym razem przyjechał do niej tuż po tym, jak wróciła od fryzjera.

- Co takiego zrobiła?

- Obcięła włosy i zrobiła trwałą.

Kayla nie mogła sobie wyobrazić babci w nowej fryzurze. Odkąd pamięta, Ruth nosiła klasyczny kok, który podkreślał jej arystokratyczny wygląd.

- Dwa tygodnie później przefarbowała je na blond.

- To przecież nic nadzwyczajnego. Kobiety często to robią.

- Wiem, ale nie Ruth. Zmieniła także swój sposób ubierania. Najbardziej jednak zaniepokoiło nas to, że zaczęła umawiać się z twoim ojcem. Rozumiesz to? Zaczęła chodzić na randki!

Matt odłożył widelec.

- Co w tym dziwnego, że dwoje starszych ludzi raz czy dwa wybierze się na obiad? Domyślam się, że wasze obawy dotyczą zgoła czegoś innego. Obawiacie się, by Ruth nie została wykorzystana. I to przez mężczyznę, który doskonale orientuje się w stanie jej finansów. Mam rację?



- Nie o to chodzi... Ja...

- Słyszałem te zarzuty od twego ojca i brata. Obawiacie się, że mój ojciec nie tylko chciał zafundować sobie bezpłatne wakacje, ale, co gorsza, czyha na jej oszczędności i akcje.

Kayla spuściła wzrok. Matt nie miał racji. Jej rodzina najbardziej obawiała się tego, że Philip Reed ma zamiar przejąć firmę Braytonów. Obawiali się, że chce poślubić Rum tylko po to, by po jej śmierci zarządzać całym interesem. Był od niej znacznie młodszy, a przede wszystkim, był zdrowy.

Jako wdowiec Philip zająłby stanowisko przewodniczącego zarządu spółki Braytonów, co w praktyce oznaczało, że zostałby jej właścicielem. Odziedziczyłby także posiadłość w Newton, którą Kayla tak bardzo kochała, a także wszystkie oszczędności Ruth, antyki, obrazy...

Ojciec Kayli prowadził fabrykę zegarów od momentu, gdy skończył dwadzieścia kilka lat. Pozbawienie go tej spuścizny byłoby doprawdy wielkim ciosem dla całej rodziny.

- W porządku - przyznała wreszcie. - Martwię się także o jej finanse, ale przede wszystkim o stan jej zdrowia. Spróbuj postawić się w naszej sytuacji. Kochamy ją i nie jest nam obojętne, co się z nią stanie. Dlaczego nie chcesz nam pomóc?

- Naprawdę sądzicie, że powinienem? Po tym, jak oskarżyliście mojego ojca o to, że chce okraść jedną ze swoich najbardziej zaufanych klientek? I po tym, jak mnie oskarżyliście o współudział w tym przedsięwzięciu? Już samo to wystarczy, by wnieść przeciw wam sprawę o zniesławienie! - Matt nie ukrywał, że jest naprawdę wściekły.

- Przykro mi, że tak to wygląda, ale gdybyś tylko zadał sobie trud postawienia się w naszej sytuacji, zrozumiałbyś nasz punkt widzenia.

- Och, rozumiem go doskonale. Wy, Braytonowie, macie obsesję na punkcie swoich pieniędzy.

Nie chodzi tylko o pieniądze, chciała krzyknąć. Chodzi o firmę, którą jej prapradziadek założył w dziewiętnastym wieku. O pachnącą drewnem fabrykę, o prawie stuletnie doświadczenie w produkcji i sprzedaży zegarów, a w końcu o ich dumę.

- Jak więc wytłumaczysz to, że choć znają się od ponad trzydziestu pięciu lat, zaczęli się spotykać dopiero teraz? Czyżby twój ojciec tak nagle zakochał się w Ruth? Obawiam się, że jego intencje nie są tak czyste, jak sądzisz. Śmiem twierdzić, że moja babcia padła ofiarą...

- Pani Brayton - przerwał jej niespodziewanie. - Nie przyszło pani do głowy, że to nie pani babka jest wykorzystywaną stroną w całej tej awanturze?

- To absurd!

- Czyżby? Wbrew temu, co sądzi wasza rodzina, mój ojciec zgromadził przez te wszystkie lata wcale niezły majątek. - Matt westchnął ciężko. - Nie zapominaj, Kayla, że można zostać wykorzystanym nie tylko pod względem finansowym. Czasami straty moralne bywają znacznie bardziej bolesne.

Kayla patrzyła na niego ze zdumieniem.

- Nie wiem, co masz na myśli, ale jeśli uważasz, że to moja babcia nadużywa zaufania twego ojca, dlaczego pomogłeś im uciec?

- Ponieważ lubię Ruth, a ona najwyraźniej potrzebowała... - Urwał nagle, zdając sobie sprawę, że właśnie przyznał się do swego udziału w całym przedsięwzięciu.

Może Lloyd miał rację? W końcu gdyby Philip odziedziczył spadek po Ruth, to właśnie Matt, nie kto inny, przejąłby całość po jego śmierci, Tą myśl wprowadziła ją w przygnębienie. Dlaczego spodziewała się po Matcie czegoś innego?

- Czy zechcesz mi dać ich numer telefonu? - spróbowała po raz kolejny.

- Nie.

- Dlaczego nie?

- Bo nie chcę.

Wzięła do ręki torebkę i wstała.

- W takim razie, przepraszam pana, że zajęłam tyle cennego czasu. Proszę nie odprowadzać mnie do wyjścia.

Odwróciła się i podeszła do drzwi, kiedy jego głos zatrzymał ją w pół kroku.

- Zaczekaj!

Przystanąła, starając się powstrzymać uśmiech satysfakcji. Wolno zwróciła twarz w jego stronę.

- Co chowasz w zanadru?

- Słucham?

- Nie skończyłabyś tej rozmowy tak nagle, gdybyś nie miała jakiegoś innego planu.

- Cóż za zadziwiająca przenikliwość!

- Czy twój ojciec naprawdę ma zamiar oskarżyć mnie o współudział w porwaniu i ukrywaniu twojej babki?

Czyżby ojciec posunął się aż tak daleko?

- O ile wiem, nie. Ale masz rację, rzeczywiście istnieje drugi plan.

Skontaktowaliśmy się z prywatnym detektywem, który twierdzi, że znalezienie jej zajmie mu zaledwie kilka dni.

- Rozumiem. Czy, jak już ją znajdziecie, to przywieziecie ją siłą do Bostonu?

- Chcemy ją tylko zobaczyć. I nikt nam w tym nie przeszkodzi.

- A gdybym wam powiedział, że wasz detektyw traci czas? Nie wydaje mi się, żeby zdołał ją odszukać.

- A więc znajdź sobie dobrego adwokata, ponieważ jeśli stanie się jej jakakolwiek krzywda, będziesz musiał ponieść wszelkie konsekwencje.

Ostry dzwonek telefonu sprawił, że oboje drgnęli. Matt spojrzał na stojący na bocznym stoliku aparat. Jego dźwięk ponownie rozdarł ciszę. Najwyraźniej

ten numer nie był częścią systemu biurowego i jeśli Matt go nie odbierze, nikt inny tego nie zrobi. Po kolejnym sygnale włączyła się automatyczna sekretarka.

- Proszę zostawić wiadomość. Oddzwonię najszybciej, jak to będzie możliwe - oznajmił głęboki baryton Matta.

Kayla poczuła się nieswojo. Nie chciała podsłuchiwać jego prywatnych rozmów. Jednak kiedy usłyszała głos Philipa, jej zakłopotanie zniknęło w jednej chwili.

- Matthew? Tu tata.

- I Ruth - niemal jednocześnie rozległ się głos jej babci.

Kayla rzuciła się do telefonu.



## *ROZDZIAŁ DRUGI*

Jednak Matt był od niej szybszy.

- Cześć, tato, jestem.

Kayla chwyciła go za ramię, usiłując wyrwać mu słuchawkę.

- Chcę rozmawiać z babcią. Matt przesłonił mikrofon ręką.

- Przestań mi przeszkadzać. Nic nie słyszę - zganił ją. - Nic, nic, tato - powiedział do słuchawki.

Jednak Kayla nie miała zamiaru się poddać.

- Jeśli nie dasz mi porozmawiać z babcią, narobię takiego rabanu, że nie będziesz słyszał nawet jednego słowa!

- Czy kiedykolwiek wyrzucono panią z budynku, pani Brayton?

- Jak dotąd nie! No, śmiało, zawołaj ochroniarzy!

- Tato? Mam pewien problem. Jest tu Kayla Brayton i chce... Och, dzień dobry pani Brayton. Tak, dobrze pani słyszała. - Przez chwilę słuchał Ruth, po czym z rezygnacją wręczył słuchawkę Kayli.

- Babcia?

- Kayla? Co za niespodzianka!

- Babciu, czy wszystko w porządku?

- Naturalnie, że tak. A u was?

Kayla z trudem walczyła z napływającymi pod powieki łzami.

- U nas też. Martwiliśmy się o ciebie. To wszystko stało się tak nagle...

Gdzie jesteś?

Matt, który podniósł słuchawkę sąsiedniego aparatu, wtrącił się do rozmowy.

- Pani Brayton?

- Och, jesteście oboje?

- Tak - odparł Matt, spoglądając ostrzegawczo w stronę Kayli.

- Świetnie. Phil, podnieś słuchawkę, będziemy rozmawiać wszyscy razem.

Przez chwilę mówili jednocześnie, zarzucając się pytaniami o zdrowie i o pogodę.

W końcu Ruth spytała, dlaczego Kayla przyszła do Matta do biura.

- Spotkaliśmy się, by omówić pewną sprawę - wyjaśnił Matt. - Jest coś, co chcielibyśmy razem zrobić i właśnie omawialiśmy szczegóły.

- Co takiego? - Ruth nie kryła zaciekawienia.

- Chcielibyśmy was odwiedzić.

Ze zdziwienia Kayla aż otworzyła usta. Matt położył na nich palce, by nie mówiła.

Po przeciwnej stronie zapadła cisza, przerywana jedynie konspiracyjnymi szeptami.

W końcu odezwał się Philip Reed.

- Mówiąc szczerze, nie spodziewaliśmy się żadnych wizyt, Matt. Jesteśmy na wakacjach.

- Wiem o tym. Dlatego planowaliśmy zatrzymać się w hotelu, nie u was.

Ponownie zaczęli się naradzać. Kayla wreszcie odzyskała głos.

- Co ty, do diabła, wymyśliłeś? - spytała szeptem, przesłaniając ręką słuchawkę.

- Albo jedziesz ze mną, albo wcale. Samej cię nie puszcę. Jasne?

Kayla nie mogła powstrzymać uśmiechu triumfu.

- Kayla, jesteś tam?

- Tak, babciu.

- Skarbie, wiesz, jak bardzo cię kocham i że zrobiłabym dla ciebie prawie wszystko...

- Pani Brayton - przerwał jej Matt. - Pani syn wynajął prywatnego detektywa, żeby panią odnaleźć.

Kayla spojrzała na niego z wściekłością. Jak mógł powiedzieć o tym bez jej pozwolenia.

- Wielkie nieba! - wykrzyknęła Ruth.

- Jest jednak pewna alternatywa - ciągnął Matt. - Gdybyśmy was odwiedzili i Kayla przekazałaby ojcu, że u pani wszystko w porządku, z pewnością obyłoby się bez tak drastycznych kroków.

- Przyjechalibyście razem? - upewniła się Ruth.

- Tak.

Czekali, aż starsi państwo podejmą decyzję.

- Matthew?

- Tak, tato.

- Nie powiedziałeś nikomu, gdzie jesteście?

- Ależ skąd. Kayla dowiedziałaby się wszystkiego dopiero na miejscu.

- W takim razie możecie przyjechać.

Kayla była tak zaskoczona tą wiadomością, że na chwilę zapomniała nawet o swojej złości.

- Teraz, kiedy wszystko już zostało wyjaśnione i postanowione - usłyszeli głos Ruth - czekamy na was z niecierpliwością. Mam nadzieję, że zjawicie się w niedzielę, a najdalej w poniedziałek.

- Nie jestem pewna, czy dam radę... - zaczęła Kayla, ale Matt nie dał jej skończyć.

- Zamówię bilety i zadzwonię, by powiadomić was o godzinie przylotu.

- Doskonale - powiedział jego ojciec. - I nie martwcie się o hotel. Mamy tu wystarczającą liczbę wolnych pokoi.

Gdy tylko odłożyli słuchawki, Kayla zwróciła się w stronę Matta z miną, która nie wróżyła nic dobrego.

- Wielkie dzięki.

- Za co?

- Za to, że zaplanowałeś mi najbliższy tydzień. Czy wyobrażasz sobie, że mogę, ot tak, rzucić swoją pracę i wyjechać nie wiadomo dokąd?

- Sądziłem, że najbardziej w świecie zależy ci na ujrzeniu babci.

- Będę musiała zadzwonić do biura i przełożyć wszystkie spotkania.

Matt podał jej słuchawkę telefonu. Wyrwała ją z wściekłością. W końcu osiągnęła to, czego chciała: jedzie na Wyspy Bahama odwiedzić Ruth. Szkoda tylko, że towarzyszem jej podróży będzie Matt Reed.

Z westchnieniem zadzwoniła do Chicago. Telefon odebrał Frank.

Pokrótce opowiedziała mu o tym, co się stało i obiecała, że niedługo zadzwoni, by zdać bardziej szczegółową relację ze swych planów na najbliższą przyszłość. Następnie poprosiła go, by w jej imieniu poprzekładał najważniejsze spotkania z kontrahentami i wykonał za nią najniezbędniejsze prace.

Podczas gdy ona rozmawiała z narzeczonym, Matt połączył się z biurem podróży i zarezerwował dla nich bilety.

- No i? - zapytał, kiedy odłożyła słuchawkę.

- Mam wolny tydzień.

- To świetnie, bo ja zarezerwowałem lot. Kayla podeszła do stołu, naląła sobie wody i popiła tabletkę aspiryny, którą zawsze nosiła w torebce.

- Na kiedy?

- Na niedzielę. Spotkamy się koło kas American Airlines o dziesiątej.

- Kiedy wracamy?

- Nie zrobiłem jeszcze powrotnej rezerwacji, ale myślę, że nie powinno nam to zająć więcej niż kilka dni. Nie zapomnij zabrać ze sobą paszportu.

- Nie mam paszportu.

- W takim razie będzie ci potrzebna karta uprawniająca do głosowania.

Władze imigracyjne na Wyspach Bahama przyjmują ją zamiast paszportu.

Zadzwoń do urzędu miejskiego w Chicago i poproś, żeby przesłali ci ją do jutra.

- Mam lepszy pomysł. Udam się do urzędu miejskiego w Bostonie. Nadal jestem tu zarejestrowana.



- Jak to możliwe?

- W ciągu ostatnich lat tyle razy się przeprowadzałam, że takie rozwiązanie wydało mi się prostsze. Głosuję korespondencyjnie. - Ostrożnie odstawiła szklanę. - A więc wygląda na to, że wszystko zostało ustalone.

- Tak.

- W takim razie spotkamy się na lotnisku.

Skinęła na pożegnanie głową i wyszła z biura. Wielkie nieba! Jeszcze wczoraj była w zaśnieżonym Chicago, a już niedługo znajdzie się na bajkowych wyspach i to z Mattem Reedem, który był stokroć bardziej atrakcyjny niż wówczas, kiedy jako nastolatka widziała go po raz ostatni!

Lloyd Brayton zaparkował samochód przed terminalem, ale nie wyłączył silnika.

- Zadzwoń do mnie po przyjeździe? - Jego słowa zabrzmiały jak stwierdzenie, nie zaś pytanie.

Kayla wyjrzała przez zaśnieżoną szybę lincolna i zadrzała, choć w samochodzie było ciepło. Ostatniej nocy temperatura spadła poniżej zera i po ostatnich deszczach wszystko było pokryte cienką warstwą lodu.

- Spróbuję, tato. Ale jeśli z jakichś przyczyn mi się to nie uda, nie zamartwiaj się na próżno.

- Jak mam się nie martwić, skoro jedziesz z Mattem Reedem? On może narobić nam dużo kłopotów.

Opowiedziała ojcu o spotkaniu z Mattem, sądząc, że się ucieszy. W końcu udało jej się namówić go, by zabrał ją do Ruth. Lloyd Brayton jednakże był wielce niezadowolony z takiego obrotu sprawy.

- Wiem, że to nie jest najlepsze rozwiązanie, ale nie miałam wyboru. Zresztą powiedziałam ci, że on także nie wydawał się uszczęśliwiony faktem, że jego ojciec wyjechał z babcią na Wyspy Bahama.

- Nie byłbym tego taki pewien. Nie zapominaj, że to wytrawny gracz, który doskonale potrafi się maskować. Jestem przekonany, że jest w zмовie z

ojcem. Jedzie z tobą tylko po to, abyś nie zbliżyła się znowu do Ruth i nie namówiła jej do powrotu do Bostonu. Musisz być ostrożna, młoda damo.

Kayla zacisnęła usta. Podobna myśl jej także zaświtała w głowie.

- Ale ty ją przywieziesz. Mam rację? - ciągnął Lloyd.

- Tak.

- Świetnie. A więc, kiedy mogę się was spodziewać?

- Mam nadzieję, że wrócimy w środę. Na początku przyszłego tygodnia muszę lecieć do San Francisco.

- Doskonale. Mam nadzieję, że przez te kilka dni zdołasz przemówić swojej babci do rozumu. A teraz chyba powinnaś już iść.

Wysiadła z samochodu i kuląc się przed silnym wiatrem, podeszła do bagażnika. Otworzyła go i wyjęła walizkę oraz torbę podróżną. Ojciec siedział nieruchomo w samochodzie, trzymając ręce na kierownicy. Podeszła do jego okna i pochyliła się.

- To chyba wszystko.

- Nie pozwól, by Reed stanął między tobą a twoją babką - upomniał ją po raz kolejny.

- Nie pozwolę.

- I przywieź ją bezpiecznie do domu, słyszysz?

- Przywiozę.

- Mam nadzieję. Liczymy na ciebie, Kayla.

Tylko tyle. Nawet nie ucałował jej na pożegnanie. Poczula, jakby jakaś żelazna obręcz ścisnęła ją za gardło.

- Tato, zaczekaj! - krzyknęła pod wpływem nagłego impulsu.

Lincoln, który już ruszył, zatrzymał się po kilku metrach. Podbiegła do samochodu i otworzyła drzwi kierowcy.

- Co się stało? - Ojciec wyglądał na mocno zaniepokojonego.

Z wahaniem przygryzła dolną wargę.

- Ja... Chciałam tylko powiedzieć ci... do widzenia.

Pochyliła się i mocno go uścisnęła.

Ojciec niepewnie poklepał ją po ramieniu. Wyczuła w tym geście całkowity brak zdecydowania i czym prędzej wycofała się z samochodu.

- Do zobaczenia, tato. - Nie czekając na odpowiedź, wróciła po swój bagaż i skierowała się w stronę szklanych drzwi lotniska.

Od razu dostrzegła Matta stojącego w umówionym miejscu. Patrząc na niego z daleka, zdała sobie sprawę z tego, jak bardzo jest przystojny. Miał na sobie szary płaszcz, spod którego widać było Wełniany sweter i nienagannie odprasowane spodnie. Podobnie jak ona miał ze sobą walizkę i torbę podróżną.

Ruszyła w jego stronę, wiedząc, że już ją spostrzegł. On również patrzył na nią taksującym wzrokiem, co wcale jej nie spieszyło.

- Cześć - przywitała go, uśmiechając się lekko. W odpowiedzi skinął tylko głową.

- To wszystko, co zabrałaś? - spytał chłodno, co od razu sprowadziło ją na ziemię. W końcu nie jechali na Wyspy Bahama, by spędzić na nich miodowy miesiąc. Nie może zapominać o tym, że Matt Reed jest wrogiem jej rodziny.

- Tak, wszystko.

- To dobrze. Zbyt duży bagaż bardzo utrudnia podróżowanie.

- Wiem o tym.

- A zatem chodźmy po karty pokładowe.

Stanęli na końcu jednej z długich, posuwających się w żółtym tempie kolejek. Patrzyli przed siebie, nie odzywając się ani słowem.

Kayla wciąż nie mogła uwierzyć, że to nie sen. Nigdy przedtem nie brała udziału w czymś bardziej zwariowanym niż ta wyprawa. Przecież prawie nie знаła Matta Reeda, który w dodatku zapewne nie miał w stosunku do niej i jej rodziny najuczciwszych zamiarów. A mimo to jedzie z nim w daleką podróż. Gdyby jeszcze wiedziała, dokąd jadą!

Kolejka posuwała się bardzo wolno. Panujące milczenie zaczęło im ciążyć. Matt zakasłał i przerwał w końcu niezręczną ciszę.

- Sądzę, że teraz mogę ci wyznać, że lecimy do Orlando. Tam złapiemy następnego samolot.

- Aha. - Kayla nie odrywała wzroku od stojących przed nimi ludzi. W kolejce dużo było rodzin. - Disney World - powiedziała.

- Tak. Trafiliśmy chyba na zimowe ferie.

Zastanawiała się, co powiedzieć, by podtrzymać konwersację.

- Paskudną mamy zimę w tym roku.

- Tak. - Matt pchnął nogą walizkę i postąpił do przodu. Kayla chrząknęła. Spojrzał na nią kątem oka. - Byłaś już na Wyspach Bahama?

- Nie.

- Dokąd jeździłaś na wakacje z rodziną?

- Rzadko wyjeżdżaliśmy gdzieś razem. A ty?

- Czy byłem na Wyspach Bahama? Nie. My też nie byliśmy w zbyt wielu miejscach. A teraz - wzruszył ramionami - nie mam wiele wolnego czasu.

- Wiem, co masz na myśli. - Rozwiązała apaszkę i rozpięła płaszcz, spod którego ukazał się granatowy kostium, ten sam, który miała na sobie podczas wizyty w biurze Matta.

- Mam nadzieję, że wzięłaś jakieś lepsze ubrania?

- Wczoraj zrobiłam zakupy - odparła z godnością. Rzeczywiście, kupiła sobie parę szortów, letnią sukienkę, dwie koszulki polo i parę białych butów na płaskim obcasie. - Zresztą, przecież jedziemy tylko na kilka dni.

Matt posunął swą walizkę o kolejnych kilka centymetrów. Kayla zrobiła to samo.

Co ja tu w ogóle robię? - spytała się w duchu po raz setny. Powinna być teraz w Chicago i jechać do sklepu, by przygotować się do całego tygodnia pracy.

- Chodź, zaraz nasza kolej.

Przez kilka chwil byli zajęci rozmową przy okienku, w którym otrzymali karty pokładowe, a potem odprawą celną i szukaniem właściwej bramki. Kiedy

już usiedli w poczekalni, Kayla znów zaczęła się czuć nieswojo. Jednak naprawdę zdenerwowała się dopiero wtedy, gdy oznajmiono przez głośniki, że odlot ich samolotu jest opóźniony o pół godziny z powodu złej pogody.

Całe szczęście, że wzięła ze sobą laptopa. Wyjęła go teraz z torby, rozłożyła na kolanach i zagłębiła się w danych finansowych sklepu w Baltimore. Matt otworzył neseser, w którym mieścił się podręczny laptop, faks i telefon komórkowy. Wkrótce on także całkowicie pogrążył się w pracy.

Minuty ciągnęły się w nieskończoność. Kayla wpatrywała się w kolumny cyfr, niewiele jednak z tego, co przeczytała, zostawało jej w głowie. Kątem oka spojrzała na Matta, jednak zdołała dostrzec tylko jego lewe udo, na którym opinała się szara flanela spodni. Widziała też lewe ramię Matta. Zdjął płaszcz i podciągnął rękawy czarnego swetra, odsłaniając owłosione ramię i nowoczesny zegarek. Miał szerokie, silne dłonie, sprawiające wrażenie bardzo zadbanych. Nigdy przedtem nie zwracała uwagi na męskie dłonie, a teraz odkryła, że to niezwykle fascynująca część ludzkiego ciała.

Ostrożnie podniosła wzrok na jego twarz.

On także nie patrzył na ekran komputera. Spojrzenie jego szarych oczu błędziło gdzieś daleko poza oknem. Kayla przeniosła wzrok na jego usta. Pomyśleć tylko, że kiedyś je całowała, że czuła ich ciepło i miękkość, podczas gdy teraz siedzi obok tego człowieka, jakby byli sobie zupełnie obcy.

Zamyśliła się. Wspomnienia stanęły jej przed oczami jak żywe. Oto jest w trzeciej klasie prywatnej szkoły w Briarwood, którą wybrał dla niej ojciec. Nigdy nie czuła się w niej dobrze. Większość chodzących do niej dziewcząt uważało się za lepsze od reszty świata, co niezbyt korzystnie wpływało na rozwój stosunków koleżeńskich w szkole. Kayla różniła się od nich nie tylko ubraniem, ale także sposobem bycia i poglądem na życie.

Dziewczyny z Briarwood uważały ją za odmieńca i, mówiąc szczerze, często obierały ją sobie na obiekt drwin i docinków.

Kayla nigdy nie należała do piękności, a już w wieku szesnastu lat wyglądała zupełnie niepociągająco. Chuda, wręcz koścista, nigdy się nie malowała, a proste jasne włosy nosiła rozpuszczone. Jednak największą zgorą jej młodości był srebrzysty aparat korekcyjny, który błyszczał niczym model buicka z lat sześćdziesiątych, ilekroć tylko otworzyła usta.

Błagała babcię, żeby nie dzwoniła do pana Reeda, ale Ruth była nieubłagana. Doskonale wiedziała, że bożonarodzeniowy bal w Briarwood jest największym wydarzeniem towarzyskim w ciągu całego roku, jak również to, że jej wnuczka nie ma żadnego kolegi, z którym mogłaby na ten bal pójść. Zdecydowała więc, że syn Philipa Reeda będzie doskonałym towarzyszem na tę okazję i z pewnością nie odmówi jej zaproszeniu.

Matt Reed był najbardziej rozchwytywanym kawalerem w okolicy i wszystkie dziewczyny z Briarwood marzyły o randce z nim. Były jednak zbyt młode, by umawiać się ze studentem, który wprawdzie skończył tę samą szkołę, co one, teraz jednak obracał się w zupełnie innym towarzystwie.

Kiedy babcia oznajmiła jej, że Matt chce pójść z nią na bal, w pierwszej chwili poczuła bezgraniczne zdumienie. Potem jednak tak się zawstydziła, że najchętniej skryłaby się pod łóżkiem i nie wychodziła stamtąd przez tydzień. Był dla niej zbyt, dorosły, zbyt przystojny, zbyt znany. Wszyscy się domyślą, że to nie jest prawdziwa randka.

Dlaczego, na Boga, przyjął to zaproszenie? Przecież ledwo się znali. Czy dlatego, że babcia była najpoważniejszą klientką jego ojca? A może został do tego zmuszony?

Randka okazała się być taką męką, jak przewidywała.

Cały czas była skrępowana, niemal sparaliżowana strachem, a podczas tańca nieustannie myliła krok i deptała mu po nogach.

Pomimo tego Matt był dla niej ujmująco miły i troskliwy. Nie na tyle jednak, aby nie odczuła, jak bardzo chciał, by ta noc już się skończyła.

Świadczyły o tym ukradkowe spojrzenia na zegarek, niecierpliwe pukanie

palcami w stolik, kiedy rozmowa utknęła w martwym punkcie, dyskretne ziewnięcia.

Zaproponowała, żeby wyszli z balu jeszcze przed końcem i Matt specjalnie nie oponował. Schodzili właśnie po szerokich schodach, kiedy dobiegł ich głośny śmiech i uszczypliwe komentarze na temat Kayli. Ich autorami byli jej koledzy z klasy. Upokorzona, zaczerwieniła się po czubki uszu.

Opowiadali sobie dokładnie to, czego tak bardzo się obawiała, że spotkanie zorganizowała jej babcia. Ktoś dodał, że Kayla zapewne drży ze strachu, by Matt jej nie pocałował. Wybuch śmiechu zagłuszył resztę słów, zdołała tylko usłyszeć wyrażenie „język jak kołek”.

Ze wstydu omal nie zapadła się pod ziemię, kiedy nagle poczuła na ramieniu rękę Matta.

- Zmieniłem zdanie. Chodźmy zatańczyć jeszcze kilka kawałków.

Zanim zdążyła zaprotestować, zaprowadził ją z powrotem na salę balową.

To był taniec! Do tej pory nigdy jeszcze Kayla nie doświadczyła niczego podobnego. Początkowo była jak sparaliżowana, ale wkrótce uległa czarowi Matta i poddała się rytmowi muzyki. Przez cały czas nie wypuszczał jej z objęć, prowadząc pewnie w takt kolejnych melodii. Nagle na salę weszła grupka, która plotkowała na ich temat koło szatni. Kayla zeszywniała.

- Spokojnie, skarbie - szepnął jej do ucha. - Doskonale ci idzie. - Uniósł jej podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Uśmiechnął się pokrępiąco i Kayla poczuła się pewniej. Odwzajemniła uśmiech. Matt powoli pochylił głowę i ich usta złączyły się w długim, namiętym pocałunku, który omal nie pozbawił jej tchu. Kiedy się odsunął, otworzyła oczy.

- Teraz możemy iść - powiedział cicho i poprowadził ją w kierunku wyjścia.

Odezwał się do niej dopiero w samochodzie, zaniepokojony jej milczeniem.

- Wszystko w porządku? - spytał cicho, nie odwracając wzroku od szosy.

- Tak, oczywiście - skłamała. Nadal była oszołomiona pocałunkiem, którym ją obdarzył.

- Chciałbym, żeby wszystko było jasne. W college'u mam dziewczynę i żywię wobec niej poważne uczucie i także zamiary.

Poczuła w gardle jakiś niepokojący ucisk. Jak mogła myśleć, że pocałował ją dlatego, że coś do niej czuje? Że odczuwał ten sam żar, który ogarnął jej ciało?

- Doskonale to rozumiem. Ja też spotykam się z kimś, tyle że akurat wyjechał z rodziną na świąteczny rejs.

- Cieszę się, że wszystko jest jasne. - Zajechał przed jej dom i wyłączył silnik. - Kayla, naprawdę masz bardzo wiele do zaoferowania. Jesteś inteligentna, dowcipna, ciepła. I możesz mi wierzyć, kiedy dorośniesz, będziesz naprawdę ładną kobietą. Słowo. Nie pozwól, aby ktokolwiek wmówił ci, że jest inaczej.

Przy słowach „kiedy dorośniesz” dotknął jej dłoni braterskim gestem, co tylko jeszcze bardziej ją przygnębiło.

- Dzięki, że zgodziłeś się być moim... - Moim kim?

Towarzyszem z litości? Księciem w srebrnej zbroi? Wynajętym służącym? - Dzięki, że ze mną poszedłeś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - odparł z uśmiechem, który chciała zapamiętać na całe życie. Przypuszczała, że nigdy więcej nie ujrzy Matta.

I rzeczywiście, więcej go nie widziała. Aż do przedwczoraj.

- Kayla?

Na dźwięk jego głosu aż podskoczyła. Spojrzała na niego zamglonym wzrokiem.

- Gdzie się podziewasz?

Na policzkach wykwitły jej rumieńce. Przyglądał się jej z uwagą, najwyraźniej z trudem powstrzymując uśmiech.

- Mówiłeś coś do mnie? - spytała z udaną pewnością siebie.



- Tak. Pytałem, co porabiasz w Chicago. Zawahała się.

- Zanim wejdziemy do samolotu, chciałabym, żebyśmy coś sobie wyjaśnili. Nie lecimy na wakacje i, mówiąc szczerze, nie jestem w nastroju do rozmów. Mam dużo pracy i...

- Zgadzam się. Zresztą ja również czuję się trochę niezręcznie. Ledwo się znamy, a co gorsza, nie darzymy się zaufaniem. Jednak przez następnych kilka godzin będziemy skazani tylko na swoje towarzystwo, więc pomyślałem, że chwila rozmowy skróci nam czas podróży. Też mam ze sobą pracę, ale nie wiedzieć czemu zupełnie nie mogę się na niej skoncentrować. W dodatku nasz lot opóźnił się o kolejne dwadzieścia minut.

Kayla spojrzała na tablicę odlotów. Przekonała się, że przed dwunastą na pewno nie wystartują.

- Może chciałabyś coś zjeść?

- Nie. - Skrzyżowała ręce na piersiach. - Tak. - Po chwili wahania zmieniła zdanie.

Wzięli swoje torby i ruszyli w stronę restauracji. W ostatniej chwili Kayla zmieniła zdanie i weszła do baru.

- Poproszę Irish Mist z lodem - powiedziała do barmana.

Matt popatrzył na nią, unosząc jedną brew.

- Dla mnie kawa - rzucił w stronę kelnera.

Usiedli przy niewielkim stoliku i zaczęli przyglądać się przechodzącym ludziom. W końcu Kayla nie wytrzymała panującego napięcia. Matt miał rację. Nie mogą ze sobą w ogóle nie rozmawiać.

- Pracuję dla Braytonów - wyznała tak nagle, że Matt omal nie zakrztusił się kawą.

- Ach, widzę, że jednak zdecydowałaś się odezwać. Od razu pożałowała, że zdobyła się na to.

- Przepraszam, mów dalej. Pracujesz dla rodziny. Prowadzisz sklepy, tak?

Spojrzała na niego spod przymkniętych powiek. Zapewne dokładnie się orientował w sytuacji firmy. Być może widział nawet ich księgi rachunkowe. W końcu jego ojciec prowadził je od wielu lat.

- Tak - odparła w końcu. - Prowadzę sklepy.

- Zawsze interesowała cię sprzedaż, ale, o ile pamiętam, kiedyś chciałaś sprzedawać zegary prosto z fabryki.

- Rzeczywiście - odparła, wzruszona tym, że zapamiętał taki szczegół. - Jednak ludzie się zmieniają. Kiedy po studiach zaczęłam pracę w firmie, przekonałam ojca, żeby pozwolił mi prowadzić hurtownię. Szło mi tak dobrze, że otworzyłam kilka nowych sklepów. Prowadzimy sprzedaż w pięciu dużych miastach. Ale dla ciebie to z pewnością nic nowego.

- Masz rację, Ruth wspominała o tobie kilka razy.

- Doprawdy? Kiedy?

- Podczas wizyt w moim biurze. Jest moją klientką.

- Coś podobnego! - Kayla nie mogła powstrzymać okrzyku zdziwienia.

- Uwielbia ryzykować. Twierdzi, że to dodaje życiu smaku.

- Moja babcia gra na giełdzie?

- Nie wiedziałaś o tym?

- Widziałam, jak kiedyś przeglądała portfolio firm mających akcje na giełdzie.

- Najwięcej zainwestowała w akcje IBM. Nie martw się. Gra od niedawna, a ja dbam o to, by nie robiła zbyt ryzykownych inwestycji.

A więc Matt dokładnie wiedział, jaki kapitał zamroziła w akcjach. Starła się nie pokazać po sobie przerażenia.

- Ruth wspominała mi o waszych sklepach, ale tylko pokrótce. Niewiele o nich wiem. Przez ponad wiek wasza rodzina produkuje zegary i sprzedaje je głównie poprzez katalogi i handel obwoźny.

- Tak było do tej pory. Teraz mamy jeszcze sklepy.

- To interesujące. Lubisz swoją pracę?

- Oczywiście. - Objęła szklanę palcami i spojrzała na jej ciemnobursztynową zawartość.

- A co on robi?

- Kto?

- Facet, który dał ci ten pierścionek. Spojrzała na niewielki szafir na palcu prawej ręki.

- Skąd wiesz, że to od faceta?

- Przeczucie.

- Nazywa się Frank Schaeffer. Sprzedawał kiedyś nasze zegary w zachodnich stanach, a teraz jest kimś w rodzaju mojego asystenta. A może raczej wspólnika.

- Od dawna go znasz?

- Odkąd zaczął dla nas pracować, czyli od siedmiu lat. Spotykamy się jednak dopiero od dwóch.

- Dopiero? To przecież szmat czasu.

- Być może. Ale ja uważam, że lepiej kogoś dobrze poznać, niż potem żałować.

- Amen. - Uniósł filiżankę z kawą, jakby wznosił toast. - Rozumiem, że niedługo rozlegną się weselne dzwony?

- Może w przyszłym roku. - Wzruszyła ramionami.

- Mówisz poważnie?

- Najzupełniej. - Czy on myślał, że nikt nie jest w stanie zaproponować jej małżeństwa?

- Masz zamiar kontynuować pracę po ślubie?

- Naturalnie. Chcemy otworzyć nowy sklep w San Francisco, a potem w Phoenix.

- Nie będzie łatwo podróżować wam z dziećmi, jeśli jakieś trafią się po drodze.

- Wiem. Dlatego nie zamierzam mieć dzieci w ciągu najbliższych dziesięciu lat. Planujemy jeszcze otworzyć sklepy w Teksasie i na Florydzie.

- Masz zamiar kiedykolwiek osiedlić się gdzieś na stałe?

- Jasne. W Chicago. - Jeśli w ogóle wyjdę za Franka, pomyślała. Wcale nie była tego taka pewna. - Lubię to miasto. W Chicago mieszka rodzina Franka. Dajemy sobie siedem lat, by znaleźć odpowiedni dom i zdobyć jakąś pozycję. Wtedy będziemy mieli dzieci.

Matt odsunął się od stołu, nie spuszczać z niej pełnego powątpiewania spojrzenia.

- Czy twój ojciec lubi tego, jak mu tam... Franka?

- Tak, nawet bardzo. To on... zasugerował, żebyśmy razem pracowali. - Omal nie powiedziała: „To on nas ze sobą skojarzył”. - A ty, Matt? Co porabiasz?

Jeśli nawet zauważył, że celowo zmieniła temat, nie dał tego po sobie poznać.

- Po studiach ja także zacząłem pracować z ojcem. Poszerzyłem zakres świadczonych przez jego biuro usług. Mówiąc krótko, nasza współpraca układała się doskonale, a interes ciągle się rozrastał. Niestety, przed kilkoma laty ojciec przeszedł na emeryturę. Mam wprawdzie dwudziestu dwóch pracowników, ale żaden z nich nie dorasta mu do pięt.

- Przeszedł na emeryturę?

- Mhm. Czasami wpada tylko, by rozliczyć klientów, których specjalnie lubi. Takich jak twoja babcia.

- Aha. A co się dzieje w twoim prywatnym życiu? Ostatnio, jak pamiętam, byłeś do szaleństwa zakochany w jakiejś dziewczynie z college'u. Co się z nią stało?

Chciała, żeby to pytanie zabrzmiało jak zadane od niechcienia. Sądząc po notatce prasowej zamieszczonej w „The Bostonian”, Matt Reed nadal był

wolnego stanu. Tym bardziej zdumiała ją jego odpowiedź. Matt sięgnął po jej kieliszek i opróżnił jego zawartość jednym haustem.

- Ożeniłem się z nią.

## ***ROZDZIAŁ TRZECI***

Właśnie w tym momencie poproszono pasażerów odlatujących ich samolotem na salę odpraw. Kayla nawet nie usłyszała tej wiadomości.

- Ożeniłeś się?

- Tak - odparł twardo.

- Ale... - Była zbyt zakłopotana, by wypytywać go nadał.

- Jesteśmy rozwiedzeni. - Podniósł się gwałtownie ze swego miejsca. - Chodź, musimy iść.

Powstrzymując ciekawość, podążyła za nim przez tłum. Najwyraźniej Matt Reed nie miał ochoty na dalsze zwierzenia. Mogła się domyślić, że nie należał do mężczyzn, którzy pragnęliby związać się z kimś na stałe.

- Przykro mi, że nie dostałem miejsc w pierwszej klasie - powiedział, umieszczając podręczną torbę w schowku nad głową.

Kayla podniosła swoją.

- Wszystko było załatwiane na ostatnią chwilę. I tak się dziwię, że udało ci się dostać dwa miejsca obok siebie.

Matt wyjął jej z ręki torbę.

- Czy płaszcz też chcesz położyć na górę?

- Tak, proszę. - Podała mu płaszcz, dotykając przy tym jego szerokiej piersi. Bliskość tego mężczyzny wprawiała ją w zakłopotanie. Z ulgą usiadła w fotelu, wydając z siebie głośne westchnienie. Matt spojrzał na nią z uwagą.

- Coś się stało?

- Nie, nic. - Zapięła pasy bezpieczeństwa, skierowała wylot wentylatora na siebie i wyjrzała przez okno. W rzeczywistości jednak była przerażona. Nigdy nie lubiła latać, a dzisiejsza pogoda budziła w niej szczególny niepokój.

Samolot zaczął się toczyć w kierunku pasa startowego. Kiedy zajął odpowiednią pozycję i pilot włączył silniki, Kayla tak mocno ścisnęła oparcia fotela, że aż pobieleły jej knykcie. Podczas startu zamknęła oczy i zaczęła w duchu odmawiać modlitwę.

Nieoczekiwanie poczuła na ramieniu rękę Matta.

- Wszystko w porządku - mruknął, obejmując ją uspokajającym gestem. - Samoloty startują dziś od samego rana i jak dotąd nie było żadnych przykrych niespodzianek. Nam też nic się nie przytrafi.

Zadziwiająco, ale słysząc te słowa, poczuła się lepiej. Jednak w pełni opanowała się dopiero wtedy, gdy samolot osiągnął wysokość dwudziestu tysięcy stóp. Wyprostowała się i wygładziła spódnice. Siedzący obok Matt zachichotał.

- Przestań - syknęła, czując, że się czerwieni.

- Kto by pomyślał? - Nie przestawał z niej drwić.

Nie wiedziała, czy chodzi mu o jej strach przed lataniem, czy o fakt, że z taką skwapliwością skorzystała z jego pomocy.

- Nie ma w tym nic zabawnego, Matthew. Dzisiejsze warunki atmosferyczne naprawdę nie są zbyt sprzyjające do latania.

- Masz całkowitą rację - zapewnił ją, nie przestając się śmiać.

- Pozwolisz, że zajmę się pracą. - Sięgnęła po torbę i wyjęła laptopa.

Matt poszedł w jej ślady. Oboje pograżyli się w pracy, jednak dzięki temu zdarzeniu atmosfera przestała być tak napięta jak na początku podróży.

Podczas posiłku rozmawiali ze sobą jak starzy przyjaciele. Dyskutowali o jedzeniu, jakie podają w samolotach i o niepokojach, jakie budzi w nich latanie. W końcu Kayla zdecydowała się zadać pytanie, które gnębiło ją od chwili, gdy weszła na pokład.

- Matt?

- Słucham?

- Jak miała na imię twoja żona? - spytała sprytnie. W rzeczywistości zupełnie jej to nie interesowało.

- Candace - odparł chłodno.

- Ładnie. Kiedy się pobraliście?

- Zaraz po skończeniu studiów. Skinęła głową.

- Musiałam przeoczyć zawiadomienie w prasie.

- Ślub odbył się w Lenox. Ona stamtąd pochodzi.

- Aha. - Powtórnie skinęła głową. - Ale po ślubie mieszkaliście w Bostonie?

- Tak.

- Ze względu na twoją pracę?

- Jej także. Pracuje w reklamie.

- Rozumiem. - Kayla nie odrywała wzroku od oparcia fotela przed sobą. - Nie chciałabym, żebyś pomyślał, że jestem wścibska, ale naprawdę chciałabym wiedzieć, dlaczego się rozwiedliście. Może dzięki temu nie popełnię w przyszłości podobnego błędu.

Matt zaśmiał się krótko. - Rozwiedliśmy się dlatego, moja wścibska panno, że Candace, podobnie jak ty, miała dziesięcioletnie plany związane z jej karierą.

Kayla przypomniała sobie, co mówiła mu przed godziną i spuściła wzrok na tacę z resztkami jedzenia.

- Przepraszam, nie chciałem ci sprawić przykrości. - Podrapał się z zakłopotaniem w głowę. - Oczywiście

Candace miała rację. Podobnie jak ze wszystkim innym, nie wyłączając naszej separacji. Nie miałem prawa stawać jej na drodze do zrobienia kariery. Uwiązywać ją do domu i dzieci.

- Ale wtedy tak nie myślałeś.

- Nie. Miałem dwadzieścia trzy lata i chciałem mieć wszystko naraz. -  
Uśmiechnął się drwiąco. - Byłem wtedy bardzo młody.

- A teraz?

- Teraz? Dobrze mi w pojedynkę. Mam zamiar tak długo być sam, jak długo moje życie będzie się kręcić wokół pracy.

Kayla z ulgą zwróciła się w stronę stewardesy, która podeszła, by zabrać ich tace. Ta rozmowa wprawiała ją w coraz większe zakłopotanie. Najwyraźniej nie tylko ją, ponieważ gdy tylko odeszła stewardesa, Matt zakończył temat, mówiąc:

- Wszystko, co zdarzyło się między mną a Candace, było tak dawno temu, że teraz nie ma już o czym mówić... Było, minęło.

Ponownie otworzył neseser i wrócił do przerwanej pracy, uznając temat za wyczerpany. Nie pozostawało jej nic innego, jak zrobić to samo. Włączyła laptopa. Powinna teraz myśleć raczej o swej babce, a nie o prywatnym życiu Matta Reeda.

Jednak już po kilku minutach ponownie zaczęła błądzić myślami gdzieś w przestworzach. Zaczynała powoli rozumieć, dlaczego podróż z Mattem wprawiała ją w takie zakłopotanie. Wcale nie chodziło o fakt, że był świadkiem najbardziej upokarzającej chwili w jej nastoletnim życiu, ani też o cel obecnej podróży.

Jej obawa miała swoje źródła zgoła gdzie indziej. Unikała go, ponieważ musiała się przed nim jakoś bronić.

Prawda była taka, że wystarczyło, by na niego spojrzała, a już czuła, jak krew żywiej krąży w jej żyłach. Wbrew zdrowemu rozsądkowi, wbrew temu, że była związana z innym mężczyzną, ten człowiek posiadał nad nią dziwną władzę. Nie chciała pozwolić, by zranił ją po raz drugi.

Nie sądziła, by Matt patrzył na nią inaczej niż przed laty. Co najwyżej uważał ją za osobę godną pożałowania i nie sądziła, żeby te kilka dni, które mieli ze sobą spędzić, zmieniły coś w tym względzie. Zresztą, gdyby nawet do-



strzegł w niej kobietę, z pewnością nie miałby ochoty na nic poważniejszego niż przelotny flirt.

Kayla jednak nie miała zamiaru pozwolić sobie na chwilę słabości. Była dojrzałą, silną kobietą, która potrafi panować nad uczuciami i zamierzała tego dowieść. Musi tylko pamiętać o tym, że Matt jest jej wrogiem. A gdyby to zawiodło, musi przypomnieć sobie Franka, wspaniałego mężczyznę, który czeka na nią w Chicago.

Westchnęła i zamknęła oczy. Osoba Matta stanowczo zbyt mocno ją absorbowowała. Myśl o babci, ganiła się w duchu. Myśl o problemie, który musisz rozwiązać.

Z trudem, ale udało jej się zmienić temat swych rozmyślań. Z niepokojem zastanawiała się, jakie oznaki starzenia się dostrzeże u swej babki. Choć pogodziła się z nieuchronnością upływu lat, nie potrafiła myśleć o Ruth jak o staruszce. Kochała babcię i pragnęła widzieć ją młodą jak najdłużej.

Usłyszała głos Matta. Czy mówi coś do niej? Otworzyła oczy i zobaczyła, że rozmawiał przez telefon komórkowy. Najwyraźniej załatwiał jakieś niecierpiące zwłoki interesy. Uznała, że to rozsądny pomysł. Ponownie zwróciła wzrok na ekran komputera i pogрузzyła się w pracy. Z powodu znacznego opóźnienia, z ledwością zdążyli na samolot odlatujący z Florydy.

Przy okazji wypełniania formularzy Kayla dowiedziała się, że lecą na Wielką Wyspę Bahama, nie zdążyła jednak powiadomić o tym ojca.

Kiedy szli przez płytę lotniska, z zadowoleniem pomyślała, że pomysł zmiany butów na lżejsze był genialny.

- Dasz wiarę, że tu tak gorąco? - Matt zdjął sweter i schował go do torby.

- Zupełnie, jakbyśmy znaleźli się w całkiem innym świecie. - Kayla podniosła twarz i zwróciła w kierunku gorącego słońca Florydy. - Trudno uwierzyć, że gdzieś na ziemi leży teraz śnieg.

Dochodzili do niewielkiego samolotu, który miał zabrać ich w dalszą drogę.

- Czy rozmiary tego pojazdu przerażają cię?

- Jest rzeczywiście niewielki - uśmiechnęła się niepewnie.

- Zabiera około trzydziestu pasażerów.

- Ciekawe, ale odkąd latam samolotami, jeszcze nigdy nie szłam przez płytę lotniska. Zawsze wchodziłam do samolotu rękawem. Zupełnie jakbym nagle znalazła się w scenerii z jakiegoś filmu z lat czterdziestych...

- Mhm. W czarno-białym, wojennym filmie. Może w „Casablance”?

- Na przykład. Powinnam teraz chyba powiedzieć coś w stylu: „To może być początek pięknej przyjaźni”. - Mówiąc to, zaczęła wchodzić na schodki.

- Kayla?

Zatrzymała się w pół kroku.

- Tak?

- To może być początek pięknej przyjaźni - powiedział, patrząc jej prosto w oczy.

Coś w jego spojrzeniu zaniepokoiło ją, ale zanim zdążyła odpowiedzieć, stewardesa zaprosiła ją do środka:

- Tędy, proszę.

Tym razem samolot leciał na tyle nisko, że mogli podziwiać z okien piękne widoki, głęboką toń oceanu i szmaragdowe wody otaczające Wielką Wyspę Bahama.

Małe wysepki i podwodne rafy koralowe urzekały swym pięknem. Ogarnęło ją uczucie bezbrzeżnego zachwyty, które ostatni raz odczuwała będąc jeszcze dzieckiem. Piaszczyste plaże, palmy, istny raj...

Oderwała wzrok od okna i przeniosła go na trzymany w ręku magazyn. Nie wolno jej zapominać, że nie przyleciała tu na urlop. Miała do spełnienia ważną misję i tylko o tym powinna teraz myśleć.

Jednak kiedy ujrzała Wielką Wyspę Bahama, nie mogła oprzeć się jej urokowi. Jak bardzo ten krajobraz różnił się od rzeczywistości, w której żyła!

Sama wyspa przypominała kształtem bumerang. Miała sto dwadzieścia sześć kilometrów długości i tylko szesnaście szerokości. Większość ludności mieszkała w nowoczesnym mieście Freeport, pozostawiając resztę wyspy karłowatym palmom i sosnom. Na południu znajdował się region Lucaya Beach, istna mekka turystów uwielbiających rozgrzane słońcem plaże. Z samolotu rozciągał się doskonały widok na luksusowe hotele, pola golfowe, plaże, a także na leżące w głębi lasy i podmokłe obszary porośnięte namorzynem.

Była tak zaaferowana tymi wspaniałymi widokami, że nawet nie zauważyła, iż Matt pochylił się nad nią, by także wyrzeć przez okno. Dopiero kiedy poczuła na szyi jego oddech, zdała sobie sprawę, jak blisko niej siedzi. Delikatnie wyprostowała się w fotelu, zmuszając go tym samym, by, wrócił na swoje miejsce.

Międzynarodowe lotnisko w Freeport było mniejsze, niż wskazywała na to sama nazwa. Otoczone egzotycznymi drzewami i kwiatami, błyszczało w słońcu pomalowanymi na różowo sztukateriami.

- Witaj, Kayla. - Philip Reed wyciągnął rękę na powitanie.

W Kayli obudziły się dawne obawy i zastrzeżenia w stosunku do jego osoby. Po krótkim wahaniu podała mu dłoń. Nie odpowiedziała jednak na powitanie, a nawet nie zdobyła się na skinięcie głową. Philip mocno uściśnął jej rękę. Nie mogła oprzeć się wrażeniu, że tylko uczciwy człowiek może podawać rękę w ten sposób.

Niezbyt dobrze znała tego mężczyznę. Widziała go kilka razy w życiu podczas wizyt w jego biurze, kiedy towarzyszyła Ruth. Zawsze był dla niej wcieleniem dobrego księgowego - opanowany, konserwatywny, zapracowany, wręcz nie zdejmujący palców z kalkulatora. W tej chwili Philip wyglądał jakby był zupełnie innym człowiekiem.

- Co się stało z twoją brodą, tato? - Matt uśmiechnął się nieco sztucznie.

- Nie uważasz, że jest wspaniała? - wykrzyknęła z dziewczęcym entuzjazmem Ruth.

- Powiedziałbym, że wygląda inaczej.

Kayla przypuszczała, że Matt nigdy nie widział ojca ubranego w sandały i hawajską koszulę. Sprawiał wrażenie nieco zakłopotanego, co w pełni odpowiadało temu, co sama odczuwała w tej chwili.

- Mnie się podoba - oświadczył Philip, pocierając palcami podbródek. Spojrzeli po sobie z Ruth i zaśmiali się krótko z czegoś, co było wiadome tylko im dwojgu.

Kayla nie zdawała sobie sprawy z tego, jak przystojnym mężczyzną jest Philip. Był prawie wzrostu syna. Siwe włosy, broda, tajemniczy błysk w szarych oczach czyniły go podobnym do Cary'ego Granta z tak charakterystycznym dla niego *joie de vivre*.

- Jak daleko jest dom, w którym mieszkanie? - Matt podniósł walizki.

- Jakieś piętnaście minut jazdy samochodem - odparł Philip i ruszył w stronę wyjścia.

- Zanim wyruszamy, chciałabym, Kayla, abyś przyrzekła mi, że nie zadzwonisz do ojca. Inaczej od razu się pożegnamy.

Kayla przygryzła wargę. Nie miała jednak wyjścia, więc po chwili skapitulowała.

- Dobrze. Obiecuję, że nie zadzwonię do ojca.

Podążyli za Philipem. Chociaż było już wpół do szóstej, słońce nadal prażyło niemiłosiernie. Ruth objęła wzrokiem kostium Kayli.

- Co ci przyszło do głowy, żeby ubrać się w coś tak ciepłego, skarbie?

- Nie jest mi gorąco.

Ruth spojrzała na flanelowe spodnie Matta.

- Mnie też nie - powiedział lekko zniecierpliwionym głosem.

- Zaparkowaliśmy po drugiej stronie drogi. Zaraz będziemy na miejscu.

Już po kilku minutach ubranie Kayli przykleiło się jej do ciała. Kiedy Philip otwierał samochód, zdjęła zakiet i podwinęła rękawy bluzki do łokci. Oboje z Mattem usiedli na tylnym siedzeniu.

- Jak widzę, panuje tu ruch lewostronny - zauważył po chwili Matt.

- Musi minąć trochę czasu, zanim się do tego przyzwyczaisz - zachichotał Philip.

- Nie macie pojęcia, jak się cieszę, że przyjechaliście. - Ruth odwróciła się w ich stronę. - Wprawdzie Freeport to nie to samo, co Nassau, ale i tak ma wiele do zaoferowania. Mają tu dwa kasyna, targ, doskonałą muzykę i jedzenie...

- Babciu, nie przyjechaliśmy na wakacje.

- Możemy zostać na wyspie tylko kilka dni - poparł ją Matt. -

Chcielibyśmy spędzić je z wami.

Ruth zmarszczyła nos w geście, którego Kayla nigdy przedtem u niej nie zauważyła.

- Ależ to absurd. Na pewno wkrótce zmienicie zdanie. Spójrzcie, czyż te pnącza nie są wspaniałe?

Kayla i Matt spojrzeli bez nadmiernego zainteresowania we wskazanym kierunku.

- Bardzo ładne - mruknęła Kayla, spoglądając z powrotem na babcię.

Nie interesowała jej lokalna flora. Była zbyt zaabsorbowana studiowaniem zmian, jakie zaszły w Ruth. Próbowwała dostrzec w jej zachowaniu czy wyglądzie jakieś niepokojące oznaki, o których wspominali ojciec i brat, jednak bez skutku. Jak dotąd, widziała w niej tylko radość życia i zadowolenie z otaczającej ją rzeczywistości. A te nieustające zachwyty nad miejscową roślinnością były czymś nowym. Do tej pory świat Ruth zaczynał się i kończył na murach fabryki.

Przeniosła wzrok na Philipa. Jak zareaguje, kiedy domyśli się celu jej wizyty? Nie miała ochoty na jawne starcie, niemniej jednak wydawało się ono nieuniknione. Żałowała, że obiecała Ruth, iż nie zadzwoni do domu. Co zrobi w sytuacji, gdy sprawy przyjmą zły obrót?

Przymknęła oczy, starając się odciąć od prowadzonej w samochodzie konwersacji. Jeśli ma wrócić do Bostonu w środę, ma tylko trzy dni, by osiągnąć cel. Czy jej się uda?

Nie może niczego robić na siłę. Musi być ostrożna i działać w sposób przemyślany. Dziś wieczorem ograniczy się do obserwowania sytuacji. Oceni stan zdrowia Ruth i będzie się starała zdemaskować Philipa.

A Matt? Jaką rolę on odegra w tym wszystkim?

Najwyraźniej był tak samo strapiony jak ona. Ich spojrzenia spotkały się. Serce Kayli zaczęło bić w szybszym tempie. Odwróciła wzrok, ganiąc się w duchu za ten brak odporności na jego urok. Skoncentrowała się na podziwianiu mijanych krajobrazów, starając się zapomnieć o siedzącym obok mężczyźnie.

- Jesteśmy na miejscu - oznajmił Philip. - Oto nasz tutejszy dom.

Samochód zatrzymał się przed wyłożoną różowymi kafelkami bramą. Na końcu krótkiej alei stał zdobiony w podobny sposób dwupiętrowy dom. Całość sprawiała niezwykle egzotyczne wrażenie.

- Jest prześliczny, babciu.

- Prawda, że tak? Z drugiej strony jest plaża i wszędzie stąd blisko: do kasyna, na rynek, do hoteli...

Philip zatrzymał samochód i wszyscy wysiedli.

- Mamy go jeszcze na całe dwa tygodnie - oznajmił gościom.

- A potem co? - spytała Kayla, choć odpowiedź na to pytanie i tak niezbyt ją interesowała. Ruth musi wrócić do Bostonu za kilka dni.

- Jeszcze nie wiemy - odparła za niego Ruth. - Może przeniesiemy się na inną wyspę, albo polecimy do Europy.

To wyznanie zaskoczyło Kaylę. Jeszcze nigdy nie słyszała, żeby babcia nie miała gotowego planu na najbliższą przyszłość.

Dom był niezwykle przestronny i funkcjonalny. W jego wystroju dominowały zielono-błękitne dywany, lekkie rattanowe meble i mnóstwo poduszek. Wszystkie pomieszczenia pełne były słonecznego światła. Oszklona

weranda otwierała się na patio, za którym rozciągał się ozdobiony tropikalnymi roślinami trawnik. W oddali pobłyskiwały szmaragdowe wody oceanu. Całość była doprawdy bajkowa.

Ruth otworzyła szklane drzwi i nabrała do płuc pełnego aromatu powietrza, które napłynęło do środka.

- Cóż za fantastyczny zapach.

Philip położył na jej ramieniu rękę i uśmiechnął się, zdaniem Kayli cokolwiek zbyt czule.

- Zupełnie jak w raju - powiedział, spoglądając Ruth w oczy.

Matt chrząknął.

- Dokąd mam zanieść nasze bagaże?

- Nie spiesz się tak, synu - zachichotał Philip. - Dłużej pożyjesz - dodał i zniknął w kuchni.

Ruth zdjęła z głowy kapelusz i poprawiła ręką włosy. Nad lewą skronią miała wplecione trzy cienkie wstążeczki z kolorowymi koralikami.

- Wielkie nieba! Babciu, co ty masz we włosach?

- Podobają ci się moje kokardki? - Twarz Ruth wyrażała nieklamane zadowolenie.

- Nic z tego nie rozumiem.

- Do czasu. Zobaczysz, że nie można się tu nigdzie ruszyć, żeby jakaś urocza autochtonka nie podeszła do ciebie i nie zaproponowała ci kilku wstążeczek.

Kayla odruchowo dotknęła swoich ciasno upiętych w kok włosów.

- Ja się nie dam namówić.

- Daj spokój, Kayla! Nie możesz wrócić do Stanów bez kilku kolorowych kokardek.

Zaczynała rozumieć, że babcia nie przyjęła do wiadomości, iż nie przyjechała tu na wakacje.

- Na twoich długich włosach wyglądałyby niezwykle egzotycznie. Nie obciąłaś ich, prawda?

Zaprzeczyła. W tej samej chwili dostrzegła stojącego w drzwiach Matta, który od dłuższej chwili przyglądał jej się z uwagą. Zaczerwieniła się pod tym spojrzeniem.

W tym momencie do pokoju wszedł Philip z tacą pełną drinków. Czyżby to był ram? Zaniepokoiła się nie na żarty. Ruth absolutnie nie powinna pić alkoholu.

Widząc wyraz jej twarzy, Philip zawahał się.

- Nie lubisz soku z papai?

- Ależ tak. Dziękuję bardzo. - Z zakłopotaniem wzięła z tacy jedną ze szklanek.

Po chwili Matt i Kayla zostali zaprowadzeni na górę, gdzie pokazano im ich pokoje. Były utrzymane w tej samej zielono-błękitnej tonacji, co pomieszczenia na dole. Ruth została z Kaylą, towarzysząc jej przy rozpakowywaniu bagaży.

- Chcesz powiedzieć, że to wszystko, co ze sobą przywiozłaś? - wykrzyknęła zgorziona, gdy Kayla skończyła.

- W zupełności mi to wystarczy. Jednak babcia była nieustępliwa.

- Nie wzięłaś nawet kostiumu kąpielowego? Jak mogłaś przyjechać na Wyspy Bahama bez kostiumu?

- Normalnie.

- Nic z tego. Jutro idziemy po zakupy. Dołączymy to do naszej listy.

Chciała zaprotestować, potem jednak pomyślała, że wspólne zakupy to doskonała okazja, by porozmawiać z Ruth na osobności. Miała nadzieję, że Philip i Matt znajdą sobie ciekawsze zajęcie, niż chodzenie po targu.

- Chyba rzeczywiście niezbyt dobrze się przygotowałam. Tak tęskniłam za naszymi wspólnymi wypadami do miasta - powiedziała z głębi serca.



- Daj spokój, ubierałam cię jak zakonnice. Dziwię się, że nie uciekłaś przede mną z domu. A teraz chodźmy na dół do naszych mężczyzn.

Matt i ojciec właśnie wyszli na korytarz. Kayla zdała sobie sprawę, że na piętrze była tylko jeszcze jedna sypialnia. Choć nikt tego nie skomentował, atmosfera zrobiła się dziwnie napięta - Philip i jej babcia dzielili ze sobą pokój. Ta świadomość wyprowadziła ją z równowagi.

- Uwierzycie, że mój syn przywiózł ze sobą komputer? - przerwał ciszę Philip.

Kayla ucieszyła się, że nie rozpakowała przy Ruth swojej torby. Prawdopodobnie otrzymałaby podobną reprimendę.

Co się stało z tymi skądinąd rozsądnymi ludźmi? Ruth zmieniła się nie do poznania. Czy pod wpływem Philipa, czy po prostu był to skutek panicznej ucieczki przed starością?

- Ta ryba pachnie po prostu wspaniale, Ruthie. - Philip zaprosił ich gestem do nowoczesnej kuchni.

- Tym razem to nie moja zasługa, Phil. Tanecia przygotowała ją dla nas. - Wyjęła z kredensu cztery talerze i podała je Kayli. - Tanecia to dziewczyna, która nam sprząta i robi zakupy. Nauczyła mnie przyrządzania kilku tutejszych potraw.

Babcia gotuje? To wprost nie mieści się w głowie.

- Czy aby przestrzegasz zalecanej diety?

- Naturalnie, że tak. Ryba jest gotowana, kochanie. Bez grama tłuszczu.

Kolację zjedli na patio. Choć rozmowa cały czas toczyła się wokół niezobowiązujących tematów, Kayla dostrzegła, że starsi państwo cały czas mieli się na baczności. Kilka razy wymienili między sobą znaczące spojrzenia, przez co poczuła się trochę nieswojo. Dopiero przy kawie poznali przyczynę tego dziwnego zachowania.

- Cóż, Ruthie - Philip posłał Ruth czarujący uśmiech - chyba wystarczająco długo krążyliśmy wokół tematu, który obojgu leży nam na sercu. Siedzący obok Kayli Matt wolno odstawił filiżankę na szklany blat stołu.

- Cóż to za temat, tato?

- To odpowiedź na pytanie, dlaczego ja i Ruth znaleźliśmy się w tym miejscu. - Po jego słowach zapanowała pełna napięcia cisza.

- Twierdziliście, że jedziecie na wakacje.

- To także. Ale jest jeszcze inny powód. Dlatego właśnie zostaliście tu zaproszeni - dodała ostrożnie Ruth.

- Mianowicie? - Kayla poczuła niepokojące dławienie w gardle.

- Z całą pewnością nie po to, żebyś mogła wypełnić polecenie ojca.

- Chcesz powiedzieć, że wiesz, po co mnie tu przysłał?

Ruth spojrzała na wnuczkę pełnym ironii wzrokiem, który rozproszył wątpliwości Kayli co do stanu umysłu babci.

- I mimo to zaprosiłaś mnie? Dlaczego? Ruth wzięła Philipa za rękę.

- Może uznacie, że to z naszej strony sentymentalne, ale uznaliśmy, że byłoby miło mieć kogoś bliskiego na naszym ślubie.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

Przez dłuższą chwilę nikt przy stole nawet się nie poruszył.

- Na ślubie? - wydusił w końcu Matt.

Kayli w tej chwili przyszyły do głowy dwie myśli. Pierwsza, to ta, że ojciec z pewnością miał rację co do nieuczciwych zamiarów Philipa. Druga zaś, że zupełnie błędnie ocenił udział Matta w całym przedsięwzięciu. Jego zdumienie było równie autentyczne, jak jej własne.

- Tak, chcemy się pobrać. - Philip posłał Ruth konspiracyjny uśmiech. - Poczyniliśmy już nawet pewne przygotowania.

- Jednak jedną rzecz chcielibyśmy zmienić.

Kayla spojrzała na babcię nieprzytomnym wzrokiem.

- Co takiego?

- Chcielibyśmy, żebyście byli naszymi świadkami.

Matt zerwał się na równe nogi, spoglądając na ojca z oburzeniem.

- Czy oboje postradaliście zmysły?

Philip wyglądał na urażonego. Ruth ujęła w dłonie jego rękę.

- Skąd, do diabła, przyszedł wam do głowy ten pomysł? - Matt nie dawał za wygraną.

- Tak bardzo cię dziwi? Spotykaliśmy się z Ruth od kilku miesięcy.

- Powiedziałaś, że jesteście tylko przyjaciółmi.

- Bo tak było. Potem jednak sprawy się skomplikowały.

- Sprawy? Do jasnej cholery, tato, masz sześćdziesiąt pięć lat, a ona - wskazał oskarżycielskim gestem Ruth - jest nawet starsza. O jakich sprawach można tu mówić?

- Usiądź, Matthew. Niepotrzebnie stwarzasz nerwową atmosferę. -

Zwrócił się do Kayli. - A ty, co powiesz na tę nowinę? Jesteś równie zgorszona, jak mój syn?

Jeszcze dziś rano Kayla uśmiełaby się, gdyby ktoś jej powiedział, że tych dwoje ludzi ma zamiar się pobrać. Teraz jednak mogła tylko przytaknąć.

- Przykro mi, ale zgadzam się z Mattem.

- Kochanie. Mieliśmy nadzieję, że chociaż ty nas zrozumiesz.

- Jak to chociaż ja?

- Przecież jesteś zaangażowana uczuciowo. Mieliśmy nadzieję, że zrozumiesz, jak to jest, kiedy spotka się osobę, z którą pragnie się spędzić resztę życia.

Kayli nagle zrobiło się niedobrze. Niepewnym ruchem podniosła rękę do czoła.

- Chyba nie chcesz porównać was do mnie i Franka?

Ruth spojrzała na nią z zakłopotaniem, które po chwili przerodziło się w złość.

- Ależ skąd! Co takie dwa dinozaury jak my mogą wiedzieć o miłości?

Zapomniałam, że tylko wy, młodzi, macie do niej wszelkie prawa.

Matt zacisnął palce na oparciu wolnego krzesła.

- Skończcie tę beznadziejną gadaninę o miłości! Przykro mi, Ruth.

Zawsze cię podziwiałem, ale teraz myślę, że masz na ojca zły wpływ.

- Ja? Na niego? Nie rozumiem cię.

Kayla też nie wiedziała, o co chodzi Mattowi. Spojrzała na niego i poczuła nagłą ochotę, by ująć jego dłoń takim samym gestem, jakim Ruth ujęła dłoń Philipa.

- Mam na myśli moją matkę, Ruth. Zmarła dopiero rok temu.

Ruth otworzyła usta. Zaczynała rozumieć punkt widzenia Matta.

- Matthew! - wybuchnął Philip. - Posuwasz się za daleko.

- Doprawdy?

- To było okrutne i niepotrzebne. A do tego niedelikatne. Jeśli uważasz mnie za jakiegoś starego głupca, który...

- Czy powiedziałem coś takiego?

- Nie, ale to miałaś na myśli.

- Miałem na myśli tylko to, że od śmierci mamy upłynęło zbyt mało czasu. Nadal nie doszedłeś w pełni do siebie po tej tragedii.

- Nie doszedłem w pełni do siebie - uśmiechnął się sardonicznie Philip. - Tak, zapewne masz rację. Dziwne tylko, że dokładnie to samo mógłbym powiedzieć o tobie.

Kayla nie rozumiała, dlaczego oskarżają się nawzajem. Spojrzała bezradnie na Ruth, ale ta miała oczy spuszczone.

- Babciu, przemyślałaś tę sprawę dokładnie?

- Nawet bardzo. Znamy się z Philipem od trzydziestu pięciu lat...

- W takim razie, dlaczego teraz?

- Kto to może wiedzieć? Bez wątpienia miało to jakiś związek z zawałem, który przeszedłem.

- I śmiercią mojej żony - dodał Phil.

- A także z przekonaniem, że życie nie trwa wiecznie. Stojący w pewnym oddaleniu Matt zaklął pod nosem.

- Chcesz powiedzieć, babciu, że twoja choroba sprawiła, że patrzysz na życie z innej perspektywy? - Kayla miała nadzieję, że jej głos nie zdradził, co myśli o takiej argumentacji.

- Absolutnie tak. *Carpe diem...* to teraz moja życiowa filozofia. Choć widzę, że ty, moja droga, najwyraźniej jej nie pochwalasz.

- Cóż... brzmi bardzo zachęcająco, ale gdybyśmy wszyscy zaczęli nagle tylko się bawić, świat wkrótce przestałby istnieć.

- Nie twierdzę, że należy zachowywać się nieodpowiedzialnie, kochanie. Uważam tylko, że powinniśmy otworzyć oczy i serca na to, co czyni nas szczęśliwymi.

- Szczęście? Pomyślałaś o tym, jak nieszczęśliwy poczuł się tata, gdy tak gwałtownie zniknął?

- Ach, ten twój ojciec...

- To twój syn. Nie przyszło ci do głowy, jak bardzo będzie się martwił?

- Nie mieliśmy wyboru - wtrącił się Philip, obejmując Ruth serdecznym gestem.

Kayla spojrzała na niego z niechęcią.

- Lloyd zamienił mój dom w więzienie - ciągnęła Ruth. - Kiedy byłam w szpitalu, podpisałam papier, upoważniający go do kierowania sprawami mojego leczenia. Wszystko było w porządku, kiedy leżałam w szpitalu, ale w domu stało się to nie do zniesienia.

- Co takiego dokładnie zrobił?

- Zwolnił moją kucharkę i zatrudnił... dietetyczkę. - Ton Ruth nie pozostawiał wątpliwości, co sądzi na temat jej kulinarnych zdolności. - Przestał mi mówić o pracy, tak że musiałam swoimi ścieżkami dowiadywać się, co słychać w fabryce. Zabrał mi nawet prawo jazdy.

- Naprawdę to zrobił - potwierdził Philip, który najwyraźniej dostrzegł sceptycyzm malujący się na twarzy Kayli. - Traktował ją zupełnie jak dziecko.

- Ojcu chodziło tylko o jej zdrowie. Nie ma pan prawa oceniać negatywnie jego wysiłków. To niesprawiedliwe i nietaktowne.

Ruth i Philip po raz kolejny wymienili między sobą porozumiewawcze spojrzenia.

- Spróbuj mnie zrozumieć. Być może intencje Lloyda były szczerze, ale ja naprawdę nie mogłam znosić tego dłużej. Czułam się taka bezużyteczna i stara.

Nigdy przedtem nie słyszała, by głos Ruth tak niebezpiecznie się załamał. Zawsze była uosobieniem spokoju i opanowania.

- Philip stał się moim wybawieniem. Moją ucieczką. - Spojrzała z miłością na stojącego obok mężczyznę.

- Początkowo moje wizyty miały charakter czysto kurtuazyjny. Wkrótce jednak zdałem sobie sprawę, jak bardzo lubię towarzystwo twojej babci.

- A ja jego. Graliśmy w karty, słuchaliśmy płyt i gadaliśmy całymi godzinami. Tak wiele nas ze sobą łączy.

- Kiedy tylko lekarz pozwolił, zacząłem zabierać ją na spacer.

- Niestety, im bardziej byliśmy zżyci, tym mocniej Lloyd na mnie naciskał. Zażądał, żebym przepisała na niego firmę. Jednak szczytem wszystkiego był pomysł, żebym zamieszkała w domu starców. Tego nie mogłam już znieść, Kaylo. Miarka się przebrała.

Kayla zerwała się na równe nogi i, podobnie jak Matt, zaczęła nerwowo przechadzać się po patio.

- Nie chce mi się w to wierzyć. Tata nigdy nie odesłałby cię do domu starców.

- Nie wątpię. Chyba że udałoby mu się dowieść, że jestem nie w pełni władz umysłowych. Bo na pewno nie może udowodnić, że jestem chora na ciełe.

Kayla poczuła, jak cierpie jej skóra. Ojciec wypowiadał już takie opinie, ale tylko wśród najbliższych. Czyżby zamierzał posunąć się aż tak daleko?

- Sama świadomość, że ta myśl mogła powstać w jego umyśle, jest nie do zniesienia. Co więcej, próbował mnie przekonać, że byłoby mi tam lepiej niż w domu. Oczy Ruth wypełniły się łzami.

- Wiem, że jestem stara. Ale nie chcę, żeby ktoś nieustannie mi przypominał, że daleko mi do tej pełnej życia kobiety, którą byłam kiedyś i że moje dni są policzone. Ani na chwilę nie straciłam poczucia rzeczywistości. I dlatego właśnie musiałam wyjechać z Bostonu. Chcę wykorzystać tę resztkę życia, która mi jeszcze została. I tak zbyt dużo już utraciłam. - Uniosła dumnie głowę, a pojedyncza łza potoczyła się po jej pomarszczonym policzku. - Kiedy wyjdę za Philipa, Lloyd nie będzie już mógł o mnie decydować.

Po jej słowach zapadła cisza. Nagle usłyszeli głos Matta, który stał w zacienionym zakątku patio i tonem pełnym goryczy zapytał:

- Dlaczego?

Wszyscy zwrócili głowę w jego stronę.

- Co dlaczego, synu?

- Rozumiem, dlaczego nie powiedzieliście nic Lloydowi Braytonowi, ale jak mogłeś okłamywać mnie?

Philip westchnął ciężko.

- To nie do końca było kłamstwo.

- Jak to nie? Wykorzystałeś mnie. Pomogłem wam wyjechać, bo powiedziałaś, że jesteś jedynym przyjacielem Ruth i że ona potrzebuje twojej pomocy. Bez słowa wszystko zorganizowałem, choć sądziłem, że Ruth cię wykorzystuje. Bronilem cię nawet przed Lloydem, który ośmielił się oskarżyć cię o nieuczciwe zamiary względem swojej matki. - Matt po raz kolejny zaklął pod nosem. - Dlaczego nie powiedziałeś mi, że zamierzacie się pobrać?

- Przykro mi, Matthew, ale sądziliśmy, że nie będziesz przychylny naszym planom. Czego zresztą dałeś dziś dowód.

- Potrzebowaliśmy czyjś wsparcia - wtrąciła Ruth.

- Kiedy dokładnie ma się odbyć ta ceremonia? Oczy Ruth załśniły.

- We wtorek. Chcielibyśmy, żebyście zostali naszymi świadkami. Oczywiście, jeśli chcecie. Zależy nam, żebyście to byli wy, ale jeśli się nie zgodzicie, znajdziemy kogoś innego.

Philip zapalił cygaro i wypuścił w powietrze porcję dymu.

- Mam propozycję. Możemy odłożyć ceremonię, powiedzmy, do czwartku, jeśli Kayla zgodzi się nie dzwonić do domu, zanim wszystko się odbędzie.

W Kayli obudziły się nowe podejrzenia. Dlaczego Philip miałby prosić o coś takiego?

- Będziecie mieli dwa dni więcej, żeby nas przekonać, iż nasza decyzja jest błędna.

- A jeśli nasze argumenty trafią wam do przekonania?

- Wtedy się zastanowimy. Naprawdę. A póki co, wierzymy, że przekonacie się o prawdziwości naszego Uczucia i dacie nam swoje błogosławieństwo.



Mało prawdopodobne, pomyślała Kayla. Sądząc po minie Matta, myślał to samo.

- A teraz, jeśli pozwolicie... - Ruth spojrzała na zegarek i wstała od stołu. - Ostatnimi czasy kładę się spać trochę wcześniej niż kiedyś.

Starsi państwo wzięli się pod rękę i odeszli powoli w stronę domu, zostawiając Kaylę i Matta sam na sam z ich mieszаныmi uczuciami.

Przez kilka minut trwali w milczeniu, pogrążeni we własnych myślach: W końcu Kayla przerwała panującą ciszę.

- Wiesz o tym, że mają wspólną sypialnię.

- Zauważyłem. Chyba nie myślisz, że chodzą wcześniej do łóżka, żeby tam...?

- Ależ skąd! - zaprzeczyła gwałtownie. - Chodzi o zdrowie Ruth. Potrzebuje teraz więcej snu.

- Naturalnie.

Cisza. Tak głęboka, że Matt z pewnością słyszał walenie jej serca.

- Co teraz zrobimy? - spytał, wychodząc z cienia.

- Nie mam pojęcia.

Stanął obok niej i zaczął się wpatrywać w widoczny na tle ciemniejącego nieba rząd smukłych palm.

- Masz ochotę na spacer?

- Jasne - skłamała.

- Pójdę po klucz do bramy.

Posiadłość była ogrodzona z trzech stron, natomiast na plaży jej granice wyznaczała tylko druciana siatka. Bogata roślinność, a przede wszystkim gęsto rosnące drzewa chroniły wnętrze przed oczami ciekawskich.

Matt otworzył furtkę i puścił Kaylę przodem. W świetle księżyca biały piasek błyszczał niczym cukier. Zdjęła sandały.

- Ależ przyjemnie - zamruczała, zanurzając stopy w ciągle ciepłym piasku.

Ruszyli w stronę wody, rozglądając się dookoła. Plaża była zupełnie pusta. Ocean był tego dnia wyjątkowo spokojny i tylko drobne zmarszczki znaczyły tu i ówdzie jego powierzchnię. Srebrny blask księżyca rozświetlał krajobraz, nadając mu niezmiernie, zupełnie bajkowy wygląd. Miejsce dla zakochanych.

Kayla powróciła myślami do głównej sprawy.

- Czy naprawdę nic nie wiedziałeś o ich planach?

- Powiedzmy, że kilka razy taka myśl zaświtała mi w głowie, ale nigdy nie brałem jej poważnie. Jestem tak samo zaskoczony jak ty. - Matt podwinął nogawki spodni i wszedł za nią do wody. - A ty rzeczywiście nie miałaś pojęcia o tym, jak twój ojciec traktował Ruth?

- Dopiero dziś o wszystkim się dowiedziałam. Chyba oboje zostaliśmy wykorzystani.

W ciszy zaczęli iść w stronę widocznych w oddali świateł ogromnych hoteli.

- Przepraszam, że tak naskoczyłem dziś na twoją babcię. Zawsze bardzo ją lubiłem.

- Rozumiem cię. Twój, ojciec na pewno jeszcze nie doszedł w pełni do siebie po śmierci matki.

- Doskonale zdaję sobie z tego sprawę. Bardzo za nią tęskni i czuje się samotny. Oddałby wszystko, żeby móc mieć ją z powrotem.

- Uważasz, że Ruth jest dla niego tylko namiastką tego, co utracił?

- Tak. Szuka u niej pocieszenia.

- Bardzo możliwe. - Kayla poczuła na sobie uważny wzrok Matta.

- To wspaniałomyślne z twojej strony, że tak uważasz.

- Dopiero kiedy zdałam sobie sprawę, jak niedawno odeszła twoja mama, w pełni to zrozumiałam.

- Szkoda mi Ruth. Może nawet nie zdawać sobie sprawy, jak ojciec ją traktuje. Na szczęście wiele zyskuje na tym związku. Uwalnia się spod nadzoru Lloyda.

Z trudem powstrzymała się i by nie zauważyć, jak wiele korzysta na nim Philip. Jej zdaniem nawet więcej niż Ruth. Wiedząc jednak o tym, jak bardzo Matt kocha ojca, milczała, nie chcąc ranić jego uczuć.

- Byli doskonałym małżeństwem - wyznał miękkiem głosem.

- Twój rodzice?

- Mhm. W tym zwariowanym świecie stanowili jakiś pewnik, coś stałego i niezmiennego.

- Zapewne dobrze było dorastać w takiej atmosferze.

- Masz rację. Choć muszę przyznać, że w głównej mierze była to zasługa mamy. To ona dbała o nas, prowadziła dom, gotowała... Nie, żebym miał coś przeciw pracującym kobietom. Ale dla mnie dom, to przede wszystkim kobieta... - Jego głos załamał się, a po twarzy przebiegł cień. Czyżby przypomniał sobie własne małżeństwo?

- Przepraszam. - Podniósł gwałtownie głowę. - Opowiadam ci o matce, a ty przecież nigdy nie znałaś swojej, prawda?

- Rzeczywiście.

- Byłaś bardzo mała, kiedy umarła?

- Można tak powiedzieć. Zmarła przy moim urodzeniu. Matt zatrzymał się i spojrzał na ocean.

Kayla stanęła obok, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała. Upomniała się w duchu, by nie poddawać się romantycznemu nastrojowi chwili i nie popadać w rozmarzenie. Nie chciała cierpieć, tak jak w przeszłości.

Rozmowa była wybawieniem.

- Dlatego tak bardzo związałaś się z Ruth? - spytał cicho.

- To ona odebrała mnie ze szpitala. Ojciec nie bardzo się do tego palił. Mieszkałam z nią do czwartego roku życia.

- Przeprowadzka do domu Lloyda musiała być dla ciebie okropnym przeżyciem. Byłaś taka mała.

- Niezupełnie. Mieszkając u babci, bywałam w tym domu częstym gościem. Czasami zostawałam u ojca na noc. Ponadto widywałam go w fabryce. Ruth często mnie tam zabierała.

- Chcesz powiedzieć, że spędziłaś dzieciństwo w fabryce?

- Znaczoną część. I bardzo mi się to podobało. Miałam dużo miejsca do jazdy na rowerku. Och, Matt, nie wiem co robić. Ruth tak bardzo się zmieniła. Zupełnie nieoczekiwanie Matt położył rękę na jej ramieniu.

- Trzeba przyznać, że Ruth nie wygląda najgorzej. Podobnie jak ojciec. Ale rozumiem twój niepokój. Wynika z faktu, że są obecnie zupełnie innymi ludźmi i nie wiemy, co naprawdę ich łączy.

Skinęła głowę, czując, jak napięte mięśnie rozluźniają się pod wpływem jego dotyku.

- To jej *carpe diem* jest zupełnym zaprzeczeniem całej dotychczasowej filozofii. Co więcej, jest w opozycji do wszelkich zasad wyznawanych od lat przez moją rodzinę. Liczyła się tylko dyscyplina, ciężka praca i... oszczędności.

- Przypuszczam, że jest po prostu przerażona. Starzenie się, dom starców... to niezbyt zachęcające perspektywy.

- Twój ojciec również utracił coś ważnego. Matt zsunął rękę.

- Niezależnie od przyczyn, rozumiem, że zgadzasz się ze mną co do tego, że pomysł z małżeństwem nie jest dobry.

- Bezwzględnie. Małżeństwa starszych ludzi są wielce ryzykowne.

- Każde z nich dźwiga zbyt wielki bagaż osobistych przeżyć. Zbyt wiele ich różni.

Pochyliła głowę i spojrzała na delikatne fale omywające ich stopy.

- Matt, przepraszam cię za ojca i brata. Zbyt pochopnie oskarżyli cię o złe zamiary wobec Brayton Clocks.

Gdyby te pomówienia rozeszły się, interesy Matta mogłyby być poważnie zagrożone. Nic dziwnego, że był taki wściekły.

- W pewnym sensie was rozumiem. Sam z pewnością zachowałbym się podobnie. Wielkie nieba, gdyby Ruth wyszła za ojca... Jej udziały... pozycja w firmie... - Teraz i on zdał sobie sprawę z implikacji tego związku.

- Co zrobimy w tej sytuacji?

- Powiem ci, czego na pewno nie zrobię. Z całą pewnością nie zostanę ich świadkiem.

- A ja świadkową.

- To dobrze. - Ujął ją za łokieć i zawrócił w stronę domu. - Musimy wykorzystać szansę, jaką nam dali.

- Dwa dodatkowe dni.

- To oznacza, że będziemy musieli zostać tu co najmniej do piątku. Czyli cały tydzień z głowy.

- Matt?

- Słucham?

Jego ręka ponownie powędrowała na jej ramiona, budząc w niej dreszcz rozkoszy. Zignorowała go, wmawiając sobie, że był to czysto przyjacielski gest, który nic dla niego nie znaczy.

- Co zrobimy, gdy nie uda nam się zmusić ich do zmiany zdania?

- Musi się udać. To małżeństwo nie może przynieść nic dobrego.

- Mam zamiar iść z babcią jutro po zakupy. Spróbuję z nią porozmawiać.

- Świetnie. Ja w tym czasie postaram się wpłynąć jakoś na ojca.

Uśmiechnęli się do siebie i przystanęli. Zupełnie niespodziewanie Matt pochylił się nad nią i szybko pocałował.

- A co to miało znaczyć? - spytała zaskoczona.

- Przypieczętowanie naszej umowy. Zresztą, sam nie wiem. Może po prostu chciałem zobaczyć w tych pięknych oczach coś innego niż tylko troskę?

Ogarnął ją dziwny niepokój. Czyżby usiłował z nią flirtować? Myśl ta przyprawiła ją o szybsze bicie serca.

Nie, naturalnie, że nie. Zapewne uśmiechał się, bo go rozbawiła. Najwyraźniej nadal widział w niej tylko młodą, niezgrabną dziewczynę, którą łatwo wprowadzić w zakłopotanie.

- Wracajmy do domu - powiedział, zanim zdobyła się na jakąś sensowną odpowiedź.

Tej nocy zdecydowała się zadzwonić do Franka. Wykapana usiadła na szerokim łóżku w swojej sypialni i sięgnęła po słuchawkę. Ich rozmowa nie trwała długo. Zdała mu relację z tego, co się wydarzyło, podczas gdy on pokrótce opowiedział jej, co słyszał w pracy. Kayla zastrzegła, by Frank pod żadnym pozorem nie wyjawiał ojcu miejsca ich pobytu. Nie powiedziała mu tylko o tym, że Ruth i Philip wkrótce zamierzają się pobrać.

Kiedy odłożyła słuchawkę, położyła się na łóżku, pozwalając myślom swobodnie kłębić się w jej głowie. Przekonywała samą siebie, że ucieszyła ją rozmowa z Frankiem. Przypomniła jej, jak wiele ten mężczyzna dla niej znaczy i jak poważne plany ma względem niego. Nie wiedzieć czemu, to przypomnienie było jej tego wieczora bardzo potrzebne.

Jednak kiedy spróbowała uzmysłwić sobie wygląd Franka, widziała jego postać tylko fragmentarycznie. W żaden sposób nie potrafiła przywołać przed oczy całej jego twarzy.

Zza ściany dochodził ją szum lecącej z prysznicza wody. Zamknęła oczy, jakby dzięki temu mogła odizolować się od tego dźwięku. Bezskutecznie. Co gorsza, zaczęła wyobrazać sobie mężczyznę, który brał właśnie prysznic.

Zirytowana brakiem samodyscypliny, wsunęła się pod prześcieradło i zgasła lampę. W ciemności jednak zaczęły napływać jej do głowy wspomnienia minionego dnia.

Matt pocieszający ją w samolocie, Matt opowiadający o małżeństwie, Matt spacerujący po plaży... Pamiętała każde wypowiedziane przez niego słowo, każdy wykonany gest czy wyraz twarzy, jaki przybrał.

A teraz jeszcze ten szum wody, spływającej po jego szerokich, umięśnionych plecach.

Naciągnęła na głowę poduszkę, thumiąc cisnący się na usta jęk. Czekał ją naprawdę długi tydzień. Długi i pełen niespodzianek.

## ***ROZDZIAŁ PIĄTY***

Chociaż była zmęczona, obudziła się dość wcześnie i zaraz zaczęła myśleć o czekającym ją dniu.

W domu panowała cisza. Wzięła krótki prysznic, zrobiła delikatny makijaż i włożyła zieloną spódnicę i nową białą bluzkę. Na palcach zeszła po schodach.

Ku swemu zdziwieniu ujrzała Matta siedzącego na patio i czytającego gazetę.

- Och, myślałam, że wszyscy jeszcze śpią. Matt spojrzał na nią z lekkim uśmiechem.

- Witam. Napijesz się kawy?

- Z przyjemnością. - Usiadła w fotelu obok niego.

Na stole stał talerz z pokrojonymi owocami, koszyk bułek i dzbanek kawy.

- Chyba nie powiesz, że sam to przygotowałeś? - spytała, biorąc od niego filiżankę z kawą.

- Nie. Rano była tu dziewczyna, o której wspominała Ruth. Przyniosła zakupy i zrobiła śniadanie.

- Widziałeś już nasze zakochane gołąbki?

- Chyba jeszcze śpią. - Podał jej część gazety. - Proszę. Jest sprzed trzech dni, ale na pewno z chęcią ją przejrzyysz.

- Dzięki. Przynajmniej zapoznam się z lokalnymi wiadomościami.

Kiedy Philip i Ruth dołączyli do nich, słońce stało już dość wysoko. Kayla zdążyła pozmywać po śniadaniu i przeglądała właśnie magazyn handlowy. Matt przyniósł z pokoju komputer i zajął się pracą.

- Cóż za wspaniały ranek! - Ruth z przyjemnością wciągnęła w nozdrza powietrze. - Wprost zachwycający.

- Rzeczywiście - zgodził się Phil. - Czujecie zapach gardenii?

Kayla spojrzała na nich znad swej lektury.

- Macie ochotę na śniadanie?

- Za chwilę. Przed jedzeniem zawsze trochę pływamy. Pójdiesz z nami?

Mogłabyś popływać w szortach.

- Nie, dziękuję. Mam coś do przeczytania.

- A ty, Matthew?

Nie odrywając wzroku od komputera, pokręcił głową.

Starsi państwo wymienili pełne dezaprobaty spojrzenia i ruszyli w stronę plaży.

Kayla i Matt czekali na nich dość długo, ale Phil i Ruth najwyraźniej nigdzie się nie spieszyli. W końcu zniecierpliwieni poszli na plażę i usiedli w cieniu palmy, przyglądając się baraszkującej parze. Zastanawiali się, kiedy wreszcie zaczną zaplanowany dzień.

- Babciu, kiedy pójdziemy po zakupy? - spytała Kayla, kiedy Ruth i Philip wyszli wreszcie z wody.

Ruth spojrzała na leżący na ręczniku zegarek.

- Chyba powinniśmy powoli się zbierać, Phil.

- Myślałam... Nie pójdziemy na targ same?

- Dlaczego? Ten bazar jest taką atrakcją, że byłoby grzechem pozbawiać kogokolwiek zobaczenia go.



Kayla i Matt spojrzeli po sobie z niepokojem.

- Miałem nadzieję, że zostanę z ojcem w domu - wtrącił Matt.

- Phil idzie po zakupy z nami.

- Nie wiem, czy to dobry pomysł, babciu. Mężczyźni zanudzą się na śmierć.

- Ależ skąd - zaprzeczył Phil.

Nie mieli wyjścia. Musieli iść całą czwórką.

Nawet z parkingu łatwo było dostrzec, że na bazarze aż roi się od turystów. Kayla przewróciła oczami, a Matt przybrał cierpiętniczy wyraz twarzy.

Przeszli przez stylizowaną japońską bramę i zanurzyli się w wąskie uliczki, utworzone przez rzędy maleńkich sklepików, których właściciele pochodzili z ponad trzydziestu krajów świata.

Kayla i Matt nie chcieli nic kupować i zatrzymali się dopiero przy kiosku z gazetami. Najświeższa z nich nosiła datę sprzed dwóch dni.

- Czas wyspowy - mruknęła z dezaprobatą Kayla.

Dopiero po niemal dwóch godzinach Kayli udało się pozostać sam na sam z babcią. Poszły kupować kostium kąpielowy, podczas gdy Matt stwierdził, że umiera z pragnienia i zaciągnął ojca do pobliskiego pubu.

- A więc o czym to tak pilnie chcesz ze mną rozmawiać? - spytała z przekornym uśmiechem Ruth.

Kayla skonsternowana spuściła wzrok.

- Nigdy nie potrafiłaś nic przede mną ukryć, skarbie - roześmiała się Ruth.

- Babciu, mogłabyś być ze mną szczerą?

- Spróbuję. - Ruth wzięła do ręki jaskraworóżowe bikini. - Spójrz, kochanie. To jest to.

Kayla zignorowała kostium i nie zwróciła uwagi na jej słowa.

- Dlaczego chcesz wyjść za Phila?

- A dlaczego kobieta najczęściej poślubia mężczyznę?

- Nie mogę oprzeć się wrażeniu, że głównym powodem jest strach przed zamieszkaniem w domu starców.

Ruth odłożyła bikini na półkę.

- Zapewne trudno ci uwierzyć, iż ktoś w moim wieku może być zakochany, ale tak właśnie jest. Kocham Phila i chcę zostać jego żoną.

- Myślisz, że on żywi do ciebie podobne uczucia?

- Głęboko w to wierzę.

Kayla podeszła do stoiska z przewiewnymi sukienkami z gazy.

- To wszystko stało się tak nagle. W dodatku nie chciałaś przepisać firmy na tatę...

- Kayla, doskonale wiesz, jaka jest moja wola w tym względzie.

- Jeszcze wszystko może się zmienić.

- Uważasz, że Phil żeni się ze mną, by stać się moim spadkobiercą? - Żrenice Ruth rozszerzyły się ze zdziwienia. - Że żeni się ze mną dla pieniędzy?

- Cóż...

- Kayla, Philowi nie jest potrzebny mój majątek.

- Możliwe. Ale, jak mówi stare przysłowie, nigdy nie jest się zbyt szczęśliwym ani zbyt bogatym.

Ruth westchnęła.

- O takie spekulacje mogłabym podejrzewać Lloyda, ale nigdy nie przyszłoby mi do głowy, żebyś ty...

- Odpowiedz mi na jedno ważne pytanie, babciu. Czyim pomysłem była ta potajemna ucieczka?

Starsza pani zmarszczyła czoło.

- Chyba Phila, ale...

- A małżeństwo?

- Oczywiście, że zaproponował mi je Phil. Pod tym względem jestem tradycjonalistką. Trudno jednak wnioskować z tego, że zrobił to dla pieniędzy. Wiedział, że potrzebuję wypoczynku i że nie chciałabym, aby moja rodzinka

popsuła nam nasz urlop. Dlatego wyjechaliśmy w tajemnicy. Gdybym wiedziała, że tak do tego podejdziesz, nie zaprosiłabym cię tutaj. W oczach Kayli zalśniły łzy.

- Mogłybyśmy stąd wyjść?

- Z przyjemnością.

- Tak trudno zdać ci się na mój osąd? - spytała Ruth, gdy tylko znalazły się na zewnątrz. - Philip to dobry człowiek. Chcę zawierzyć mu moje życie, nie tylko majątek. Naprawdę nie możesz mu zaufać?

- To nie jest kwestia zaufania do niego. Chodzi raczej o lekkość, z jaką ryzykujesz przyszłość Brayton Clocks. Przecież jesteś prezesem zarządu.

- Powinnaś znać mnie wystarczająco dobrze, aby zdawać sobie sprawę, że wiem, co jest dobre dla firmy i naszej rodziny. Chcę tylko, by obdarzono mnie zaufaniem i przestano traktować jak starą, bezużyteczną kobietę, która nie wie, co robi.

- W takim razie zrezygnuj z funkcji prezesa. Udowodnij nam, że firma jest bezpieczna i pozostanie w rodzinie. Wtedy nikt nie będzie się sprzeciwiał waszemu małżeństwu.

- Czy ty w ogóle wiesz, co mówisz? - spytała ostro Ruth.

- Co takiego?

- Stałaś się podobna do swego ojca i brata. Chodzi ci tylko o firmę, a nie o mnie. Nie interesuje cię moje zdrowie czy szczęście. „Przełącz nam firmę i spływaj”. Tak to można pokrótce ująć.

- Odwracasz kota ogonem.

- Czyżby?

- Doskonale wiesz, jak bardzo się o ciebie martwimy. Twój lekarz jest dwa tysiące mil stąd, a my nie wiemy nawet, czy przyjmujesz leki i przestrzegasz diety.

- Kolejny dowód na to, że uważacie mnie za starą sklerotyczkę. Pewnie ci się zdaje, że zmiany w wyglądzie są oznaką zmian, jakie zaszły w moim mózgu.

Choć Kayla miała zamiar przeprowadzić tę rozmowę spokojnie, nie potrafiła zachować cierpliwości.

- Pomijając fakt, że podoba mi się moja nowa fryzura - ciągnęła Ruth - to nie zapominaj, że znacznie łatwiej jest dbać o krótkie włosy, niż czesać je w skomplikowany węzeł. Czasami nie miałam nawet siły, by podnieść ręce do góry, a co dopiero mówić o ich czesaniu i upinaniu koka. Jednak teraz coraz częściej czuję się tak młodo, tak kobieco, że... Być może wydają ci się śmieszna, ale...

W tej chwili dostrzegły stojących nieopodal mężczyzn. Sądząc po minie Matta, on również niewiele wskórał rozmową z ojcem.

- Cóż za poważna z ciebie i Matta para - stwierdziła Ruth. - Chodź, muszę ratować Phila.

Kiedy panowie dostrzegli, że się zbliżają, zamilkli, ale ich miny pozostały pośępne jak listopadowy wieczór.

- Phil, chyba chciałabym już wracać. - Ruth oddychała ciężko, zdenerwowana faktem, że Matt tak rozzłościł ojca.

- Też o tym myślałem. Może po drodze wstąpilibyśmy do Martinów.

- Doskonały pomysł. A tych dwoje niech znajdzie sobie kogoś innego, na kim mogliby się wyżywać. Są nudni jak flaki z olejem.

Philip ujął Ruth pod rękę i ruszyli w stronę parkingu.

- Babciu! - Głos Kayli był pełen niedowierzania. - Babciu, poczekaj!

- O co chodzi?

- Dokąd idziecie?

- Do znajomych. Zaprośili nas, żebyśmy zjedli z nimi obiad.

- Ale...

- Wiem, wiem, zapomnieliśmy. - Ruth sięgnęła do koszyka i podała Mattowi klucz do domu. - Możecie wrócić taksówką. Chyba nie zapomnieliście jeszcze adresu?

- Nie, ale...

- I jeszcze jedno - wtrącił się Phil. - Mamy zamiar jutro trochę popływać w zatoce, ale jeśli wolicie zostać w domu, wasza wola. Zajmijcie się swoimi komputerami i faksami, jeśli to was uszczęśliwia. My w każdym razie jedziemy.

- Babciu, przecież miałyśmy kupić dla mnie kostium kąpielowy.

- Jesteś już dużą dziewczynką, Kayla. Możesz kupić go sobie sama. Albo nie kupować wcale. Jak wolisz. Chodź, Phil. Już wystarczająco dużo czasu zmarnowaliśmy, towarzysząc tym nudziarzom.

Po ich odejściu Kayla przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu.

- Chyba nigdy nie zostałam potraktowana tak bezpardonowo - powiedziała w końcu.

Matt był nie mniej zdziwiony niż ona.

- Czuję się jak niechciany pies, którego wyrzucono z samochodu i zostawiono na środku drogi.

- Myślisz, że powinniśmy ich przeprosić?

- Nie, niech ochłoną. Chyba naprawdę wolą być w tej chwili sami.

Kayli łzy napłynęły do oczu.

- Czuję się okropnie. Naprawdę nie miałam zamiaru powiedzieć jej tylu przykrych rzeczy, ale kiedy już zaczęłam...

- Doskonale cię rozumiem.

- Ruth stwierdziła, że martwię się tylko o firmę i zaczynam myśleć, że ona ma rację. Odkąd tu przyjechałam, sprawiam jej tylko ból.

- Ja też nie jestem lepszy, choć uważam, że nie powinniśmy być dla siebie zbyt surowi. W końcu nie jesteśmy zupełnie pozbawieni ludzkich uczuć.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- No dobrze, może nie zachowywaliśmy się najlepiej, ale przecież przyjechaliliśmy tu z troski o nich.

- Ja naprawdę ją kocham. - Podniosła oczy ku słońcu, mając nadzieję, że jego promienie osuszą łzy, które się w nich zebrały.

Matt objął ją za szyję i przyciągnął do siebie. Ten gest jak ją rozczulił, że bez wahania wtuliła twarz w jego ramię.

- Już dobrze, złotko - usłyszała szept Matta. - Czasami dobrze jest wyplakać się w czyjaś koszulę.

Zacisnęła zęby, ale łzy i tak popłynęły jej po policzkach.

- Przepraszam. Zupełnie nie wiem, co się ze mną dzieje.

- Chyba nie jesteś w ciąży?

- Oczywiście, że nie - powiedziała, odsuwając się od niego gwałtownie.

- Żartowałem, Kayla.

- Najwyraźniej straciłam już nawet poczucie humoru. To okropne.

- Masz. - Podał jej chusteczkę.

Przetarła oczy i rozejrzała się dookoła, uświadamiając sobie nagle, że stoją na środku bazaru, wzbudzając ogólne zainteresowanie.

- Niech się gapią. - Matt wzruszył ramionami. - Najprawdopodobniej myślą, że jesteśmy parą skłóconych kochanków.

- Chyba jednak nie.

Delikatnie ujął rękami jej twarz i spojrzał głęboko w oczy.

- Czyżby? - Pochylił się i musnął ustami jej wargi. - Założę się, że tak - szepnął i wycisnął na jej ustach gorący pocałunek, który pozbawił ją tchu.

To nie może dziać się naprawdę, pomyślała. Matt nigdy nie zainteresowałby się kimś tak niepozornym jak ona. Podobnie jak przed laty, również ten pocałunek zrodził się ze współczucia. Poza tym, miała przecież Franka.

W żaden sposób nie mogła jednak opanować drżenia, które ogarnęło jej ciało. Nic na świecie nie mogło jej też powstrzymać przed odwzajemnieniem tego pocałunku.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, co robi. Odsunęła się od niego przerażona.

Matt powoli otworzył oczy. Ujrzała w nich pożądanie, ale także coś innego. Zdziwienie?

- Tak, teraz na pewno pomyślą, że jesteśmy kochankami - szepnął.

Nie mogła powstrzymać uśmiechu. Nawet jeśli całował ją tylko, by ją pocieszyć, z radością stwierdziła, że nie pozostał całkiem obojętny na jej urok.

- Cóż - chrząknął Matt.

- Cóż - powtórzyła za nim jak echo, rozglądając się dookoła. Tym razem wszystko wyglądało inaczej.

Zamrugnęła oczami, zastanawiając się, dlaczego do tej pory nie zwróciła uwagi na śpiew egzotycznych ptaków, bajeczne kolory kwiatów i kuszące zapachy, jakie unosiły się z ulicznych wózków z różnymi przekąskami. Zupełnie jakby czarno-biały do tej pory film w jednej chwili nabrał kolorów.

- Matt? - Czy jej głos naprawdę brzmiał aż tak wesoło?

- Mmm?

- Wiesz co?

- Co?

- Chyba jesteśmy na Wyspach Bahama.

- Naprawdę?

- Tak. Jak nie wierzysz, rozejrzyj się wokół siebie. Posłusznie wykonał jej polecenie.

- Niech mnie licho.

- Wiesz, co to oznacza?

- Co? - spytał z uśmiechem.

- Że muszę sobie kupić kostium.

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

Robienie zakupów z Mattem było prawdziwą przyjemnością. Jednak jego gust, odnośnie damskich kostiumów kąpielowych, był zgoła różny od jej własnego. Zignorowała jego rady, by kupić sobie skąpe bikini i zdecydowała się na błękitny, niezbyt krzykliwy kostium.

Kiedy mieli już z głowy ten najważniejszy sprawunek, postanowili udać się na rynek, na którym sprzedawano wyroby ze słomy. Kayla zdecydowała, że przydałby jej się kapelusz, który chroniłby przed prażącym słońcem.

Na rynku pełno było towarów, które kusily turystów z całego świata. Jednak największą atrakcją były miejscowe kobiety, które je sprzedawały. Przyjacielskie, gadatliwe, zachęcały melodyjnymi głosami do kupna wystawionych drobiazgów.

- Tylko zobacz, skarbie. Spojrzenie nic nie kosztuje - zapraszały przechodniów.

Kayla obesła wszystkie stoiska i wreszcie zdecydowała się na kupno niewielkiego kapelusza z błękitną szarfą, która idealnie pasowała kolorem do nowego kostiumu.

- Niezwykle gustowny - pochwalił jej nabytek Matt, zakładając na głowę ogromny, ozdobiony bukietem kwiatów kapelusz panama. Kayla Wybuchnęła śmiechem.

- Nie ma się z czego śmiać - udał obrażonego.

- Wyglądasz, jakbyś wypadł z rybackiej łodzi.

- I o to chodzi.

Położył oba kapelusze na stoliku.

- Ile?

Starsza kobieta spojrzała na niego przenikliwie i wymieniła sumę



Matt potrząsnął głową. Udał, że odchodzi, wymieniając połowę zaproponowanej przez handlarkę sumy. Prychnęła pogardliwie, ale podała nową, niższą cenę.

Kayla przyglądała się całej zabawie z rosnącym zainteresowaniem. Matt był czarujący. Dałaby głowę, że zanim skończyli targowanie, kobieta wyraźnie z nim flirtowała.

Nic dziwnego. Był niezwykle przystojnym mężczyzną, który w dodatku dobrze wiedział, jak wykorzystać swój urok. Za żadne skarby nie mogła sobie pozwolić na to, by się mu poddać. Zbyt dobrze wiedziała, ile bólu może ją to kosztować.

Nawet gdyby nie było w jej życiu Franka, musiałaby wystrzegać się bliższych kontaktów z Mattem. Jego pocałunek o niczym nie świadczył i nawet jeśli sprawił mu przyjemność, z pewnością podobne odczucia rozbudziłyby w nim, gdyby całował jakąkolwiek inną kobietę. W końcu był zdrowym, pełnym życia mężczyzną. Nie powinna myśleć, że w jego postępowaniu kryło się coś szczególnego.

Nie wolno jej także zapominać o jego upodobaniu do życia w kawalerskim stanie. Lubił kobiety, ale z żadną nie chciał wiązać się bliżej. Poza tym, mieszkali przecież tysiące mil od siebie.

Popelniła błąd, ale to się więcej nie powtórzy.

Z bazaru wyszli w nowych kapeluszach na głowach. Szerokim bulwarem doszli do Princess Casino, przepięknego budynku, w którym mauretańskie strzeliste wieże zostały połączone z kopułą w stylu świątyni Tadž Mahal.

- Chcę tylko popatrzeć - zastrzegła Kayla. - Nie jestem hazardzistką.

- Ja również nie mam zamiaru stracić tu fortuny.

Weszli do środka.

- Nie spodziewałam się, że będzie tu taki tłum. Co to tak dzwoni?

- Automaty do gry. Dzwonią za każdym razem, gdy ktoś wygrywa.

- Aha. - Kayla rozejrzała się po rozjarzonym kolorowymi światłami wnętrzu kasyna.

Matt poprowadził ją w stronę baru.

- Pozwolisz, że najpierw czegoś się napiję?

- Naturalnie. Sama umieram z pragnienia.

Matt zamówił dla niej drinka, noszącego dźwięczną nazwę Bahama Mama, podczas gdy sam zdecydował się na kufel miejscowego piwa. Z drinkami w rękach wmieszali się w hałaśliwy tłum.

Kayla z ciekawością przyglądała się poszczególnym stanowiskom. Koło ruletki, stoliki do gry w bakarata, black Jacka i kości. Jednak najbardziej interesowały ją automaty do gry, których było tu chyba ze sto.

- No śmiało, spróbuj szczęścia - zachęcał ją Matt.

- Nie, dziękuję - potrząsnęła głową. Jednak po chwili namysłu zmieniła zdanie. - Masz rację, dlaczego nie?

Z biciem serca wsunęła w szparę ćwierćdolarową monetę i uruchomiła maszynę. Nie odrywała wzroku od okienek, w których pojawiały się rysunki wiśni, cytryn, bananów. Kiedy wreszcie się zatrzymały, spojrzała na Matta.

- Wrzuć jeszcze jedną ćwiartkę.

- Przegrałam?

- Tak - roześmiał się.

Zanim zdecydowała się odejść od automatu, straciła półtora dolara.

- Nic dziwnego, że nazywają je jednorękim bandytą. Matt uśmiechnął się ciepło.

- Pozwolisz, że zagram w black Jacka?

- To przecież twoje pieniądze. - Wzruszyła ramionami.

Pierwsze trzy kolejki były dla niego pechowe. Przegrał dwadzieścia dolarów i Kayla zaczynała się denerwować. Nie mogła zrozumieć, dlaczego nie obstawiał minimalnych stawek. Jednak Matt pozostał niewzruszony. Czwarte

rozdanie należało do niego. Wygrał także kolejne, po czym rozważnie się wycofał.

- Zobacz, Matt! Automaty na pięć centów. Teraz moja kolej się odegrać.

Kupiła żetonów za dwa dolary i przystąpiła do gry. Kiedy po raz pierwszy rozległ się dzwonek oznajmiający wygraną, omal nie skoczyła do góry.

- Ile? - spytał grający na sąsiedniej maszynie Matt.

- Dwa dolary!

Próbowała szczęścia dalej, ale, jak było do przewidzenia, automat ją pokonał.

- Chodźmy stąd. - Matt podszedł do rozgorączkowanej Kayli. - Jeszcze trochę, a przegramy wszystkie pieniądze.

Kayla z żalem spojrzała na żetony, które jej pozostały.

- No dobrze, chodźmy - westchnęła zrezygnowana.

Kiedy wyszli, ze zdziwieniem stwierdziła, że słońce chyli się ku zachodowi. Tak dobrze się bawiła, że zupełnie straciła poczucie czasu. Matt spojrzał na zegarek.

- Jesteś głodna?

- Chyba rzeczywiście coś bym zjadła.

- Chcesz wrócić do domu?

- Po co? I tak nikogo w nim nie będzie.

- Nawet gdyby już wrócili, z pewnością woleliby zjeść sami.

- Masz rację. Dajmy im trochę więcej czasu.

Choć wokół bazaru było sporo restauracji, Kayla i Matt zdecydowali się pojechać autobusem do portu Lucaya, gdyż Ruth wspominała o jakiejś doskonałej restauracji w tamtej okolicy. Ponadto z portu mieli znacznie bliżej do domu.

Znaleźli ją bez trudu. Mieściła się niedaleko rynku w zatoce Bell Channel. Usiedli na tarasie, skąd mogli obserwować zawijające do portu łodzie i słyszeć dobiegającą z głównego placu muzykę.

- Powinniśmy chyba zamówić jakieś miejscowe danie - stwierdziła Kayla, studiując menu.

- Ja wezmę żeberka z grilla.

- W takim razie ja spróbuję ryby. Wygląda na to, że wszystko podają tu z grochem i ryżem.

Złożyli zamówienie i zaczęli saczyć drinki, które podano przed posiłkiem. Zachodzące słońce oświetlało opaloną twarz Matta i jego ciemne włosy. Przez chwilę nie mogła oderwać ód niego wzroku. Wyglądał naprawdę zachwycająco.

Dlaczego jednak przyglądał się jej z takim zainteresowaniem? Jakie myśli kłębiły się w tej kształtnej głowie?

Odwróciła wzrok. Do portu zawijała właśnie łódź, której burty zrobione były ze szkła. Niebo przybrało odcień lawendy i różu, a w oddali widoczna była delikatna tęcza.

Westchnęła, jakby ciągle nie mogła uwierzyć, że jest na Wyspach Bahama, a nie w zaśnieżonym Chicago. Uśmiechnęła się. Może naprawdę nie należało się tak przejmować faktem, że wszelkie wiadomości dochodziły tu z dwudniowym opóźnieniem, a odpowiedź na każde pytanie brzmiała: „Nie ma problemu, proszę pani”.

A może jej doskonały nastrój był wynikiem towarzystwa, w jakim się znajdowała?

- Powinnaś chyba używać silniejszego filtra słonecznego - usłyszała głos Matta.

- Spiekłam się?

- Trochę. Zawłaszcza na nosie i tutaj. - Dotknął ręką kości policzkowych.

- Pewnie wyglądam jak rak?

- Wyglądasz bardzo ładnie. - Obdarzył ją uśmiechem, od którego przeszedł ją dreszcz.

Spuściła wzrok na śnieżną biel obrusa, starając się zapanować nad emocjami.

- Co robimy w sprawie Phila i Ruth? Mamy jakiś plan?
- Nie zmieniłem zdania odnośnie ich małżeństwa.
- Ja również.
- Musimy jednak zmienić taktykę postępowania.
- Co masz na myśli? - Kayla upiła łyk Bahama Mama.
- Może uda nam się przekonać ich, by razem zamieszkali?

Kayla omal się nie zakrztusiła.

- Babcia nigdy na to nie pójdzie.
- Bardzo się zmieniła. Nie byłbym tego taki pewien.
- Cóż, cokolwiek postanowimy, nie powinniśmy się z nimi kłócić.
- Zgadzam się. Tą drogą tylko ich do siebie zrazimy. Uważasz, że powinniśmy pojechać z nimi na tę jutrzejszą wycieczkę?
- O tym samym pomyślałam. Chyba sprawimy im tym przyjemność.
- Może będą bardziej skłonni do rozmowy na temat przyszłości.

W tej chwili podano jedzenie. Ku zdziwieniu Kayli dalsza rozmowa potoczyła się bardzo swobodnie. Chodź przez cały czas była nieco spięta, nie było to uczucie niemiłe. Wręcz przeciwnie. Czowała się dziwnie radosna i podniecona i bawiła się doskonale.

Opowiadała właśnie jakąś anegdotę z czasów studiów, kiedy nagle zdała sobie sprawę, że Matt badawczo się jej przygląda. Patrzył na nią tak intensywnie, że zmieszana, zapomniała, co chciała powiedzieć. Zaczerwieniła się po czubki uszów.

- Przepraszam - roześmiał się. - Wiem, że cię peszę, ale nie mogę oderwać od ciebie wzroku. Twoja twarz jest pełna wyrazu. Ani na chwilę nie przestaje się zmieniać.

- Dzięki. - Kayla przesłoniła twarz dłonią. - Przy tobie czuję się jak zakompleksiona nastolatka.

- Choć muszę przyznać - ciągnął Matt - że niezbyt pasuje do fryzury i ubrań, jakie zwykle nosisz.

- Co masz na myśli?

- Powiedziałbym, że twój wygląd pozostaje w sprzeczności ze sposobem bycia. Sprawiasz wrażenie spokojnej i zrównoważonej, podczas gdy w rzeczywistości jesteś bardzo spontaniczna i zapalcząwa. Sam nie wiem, kiedy jesteś bardziej sobą.

Spuściła głowę, ale Matt sięgnął przez stół i uniósł jej podbródek.

- Patrzę na ciebie również z innego powodu. Miałem rację przed laty: wyrosłaś na bardzo piękną kobietę.

Przypomniała sobie randkę sprzed lat. Przygryzła wargę i wolno odsunęła głowę.

- Naprawdę tak myślę - przekonywał, źle zrozumiałwszy przyczynę jej zakłopotania.

- Matt, jeśli chodzi o tę naszą randkę... - przerwała zmieszana.

- No? - ponaglił ją.

- Chciałam cię za nią przeprosić.

- Dlaczego?

- Dobrze wiesz, dlaczego. Uśmiechnął się lekko.

- Nie było aż tak źle, jak myślisz.

- Daj spokój. Byłeś tyle ode mnie starszy i miałeś narzeczoną, podczas gdy ja byłam zupełną gąską. Musiałeś być niezadowolony, że widziano cię z kimś takim jak ja. Matt najwyraźniej był zdumiony tym, co usłyszał.

- Przyznaję, że byłem trochę zakłopotany, ale tylko dlatego, że nie znaliśmy się bliżej.

- Nie znaliśmy się wcale.

- Nigdy jednak nie przeszkadzało mi, że widziano nas razem.

- Miałam aparat korekcyjny, idiotyczną fryzurę i okropną welwetową sukienkę.

Wzruszył ramionami, jakby te szczegóły zatarły się w jego pamięci.

- Chcesz wiedzieć, co najlepiej zapamiętałem z tego balu?

- Co?

- Pamiętam, że opowiadałem ci o naszym rodzinnym biznesie, o Gustavie Manierze i mistrzostwach świata w piłce nożnej. Pomyślałem, że jesteś jedną z najbardziej interesujących dziewczyn, jakie poznałem.

Oczy Kayli rozszerzyły się ze zdziwienia.

- To prawda. Pamiętam również, że opowiadałaś mi mnóstwo dowcipów.

- Tak bardzo się bałam, że cię zanudzę, że przed balem poszłam do biblioteki i wkułam na pamięć całą książkę z dowcipami.

- Domyśliłem się tego, Kayla. I muszę przyznać, że bardzo mi to pochlebiło. Byłaś naprawdę słodka.

Boże! A więc wiedział, że się w nim zadurzyła! Dopiero teraz poczuła się zakłopotana. Na szczęście podeszła do nich kelnerka z zapytaniem, czy jeszcze czegoś sobie życzą.

Podziękowali i Matt wręczył jej kartę kredytową, by zapłacić za kolację.

- Ciągle jednak niepokoi mnie jedno pytanie dotyczące tego nieszczęsnego balu - powiedziała, kiedy zostali sami. - Dlaczego zgodziłeś się towarzyszyć mi tego wieczora?

- Bo mnie o to poproszono.

- Ojciec do niczego cię nie zmuszał?

- Nie. Pamiętałem cię z wizyt w jego biurze i muszę przyznać, że było w tobie coś, co mnie intrygowało.

- Żartujesz.

- A ty najwyraźniej dopominasz się o komplementy - uśmiechnął się. - Zawsze zastanawiałem się, czy nie pomyślałaś sobie, że pocałowałem cię, bo mi cię było żal.

- W takim razie, dlaczego to zrobiłeś?

- Z wściekłości. Ta banda dzieciaków, którą przypadkowo podsłuchaliśmy, tak mnie rozzłościła, że postanowiłem dać im nauczkę. Mam

nadzieję, że wybaczysz mi, jeśli cię wtedy uraziłem, albo wprowadziłem w zakłopotanie.

- Nie masz za co przepraszać - uśmiechnęła się miękko. Była zdziwiona tym, jak dokładnie Matt pamiętał szczegóły tamtego wieczora.

- Mam nadzieję, Kaylo, że Frank wie, jakim jest szczęściarzem.

Jego komplement niezwykle ją ucieszył. Tylko dlaczego wspomnienie imienia narzeczonego nie wywołało w niej żadnych silniejszych uczuć? Przecież nie mogła sobie wyobrazić bardziej odpowiedniego kandydata na męża. Nie powinna też zapominać, że ślub z Frankiem byłby doskonałym posunięciem ze względu na interesy firmy.

- To ja mam szczęście, Matt - powiedziała bez zbytniego przekonania. Choć miała spuszczonego wzrok, czuła, że Matt badawczo się jej przygląda.

W końcu wstał zza stołu i schował portfel do kieszeni.

- Masz ochotę posłuchać trochę muzyki?

- Z przyjemnością.

Przeszli na znajdujący się nieopodal plac, na którym co noc zbierali się muzycy, przeobrażając to miejsce w swoistego rodzaju estradę. Po obu stronach mieściło się wiele sklepów, restauracji, a wokół podestu ustawiono ławki, na których można było odpocząć. Teraz scena oświetlona była kolorowymi lampami, a wokół niej tańczyło sporo par.

Kayla i Matt stanęli z boku, patrząc na bawiących się turystów. Dźwięki piosenki Jimmy'ego Buffeta mieszały się z dźwiękami dobiegającej z oddali lokalnej melodii. Kayla z westchnieniem przymknęła oczy. Chcąc nie chcąc, czuła się tak, jakby była na wakacjach.

- Życzy sobie pani kokardkę do włosów?

- Nie, dziękuję - odmówiła, spoglądając na wpatrzone w nią ciemne oczy młodej kobiety.

- Ile razy pytano cię dziś o to? - spytał Matt.

- Chyba z dziesięć.



- Może powinnaś się poddać? Przynajmniej przestaną cię nagabywać.

- Nie sędzę, Matthew.

W tym momencie wokalista przerwał śpiewanie i oznajmił zebranym, że nadszedł czas, by nauczyć się *merengue*, tańca narodowego mieszkańców wysp. Ujął partnerkę i wolno zaprezentował kolejne kroki.

Zupełnie nieświadomie Kayla zaczęła powtarzać kroki. Taniec nie był zbyt skomplikowany i najwyraźniej wszyscy zebrani doskonale się bawili.

- Spróbujmy. - Matt ujął ją za rękę.

Kayla zadrżała. Nie ośmieliła się jednak odmówić i już po chwili kołysali się w rytm muzyki, jakby tańczyli razem od lat.

Uśmiechnęła się rozpromieniona, pozwalając porwać się egzotycznym rytmom i silnym dłoniom Matta. Krok w lewo, krok w prawo, obrót. Nie przestając się kołysać, przyłgnęła plecami do piersi Matta.

Roześmiała się, by pokryć zakłopotanie. Egzotyczne tańce były przepełnione erotyzmem i ten nie należał do wyjątków. Już po chwili znalazła się w jeszcze bardziej kłopotliwej pozycji. Stanęli do siebie tyłem, kołysząc się i pocierając pośladkami w rytm muzyki.

Kolejny gwałtowny zwrot i stanęła z Mattem twarzą w twarz, a raczej, jak mówił ich nauczyciel, brzuchem w brzuch. Matt uśmiechnął się do niej w taki sposób, że poczuła, jak uginają się pod nią kolana.

Wokół tańczyli ludzie, błyskały kolorowe światła, a oni jakby zapomnieli, gdzie się znajdują. Ich kroki były coraz wolniejsze, a twarze poważniejsze. W końcu tańczyli już w takt muzyki, którą słyszeli tylko oni dwoje.

Minęło kilka sekund, zanim zdali sobie sprawę, że orkiestra przestała grać. Matt wypuścił ją z objęć i odsunął się, jakby nieco zakłopotany całym zajściem.

- Masz ochotę na spacer? - Spojrzał w stronę doków. Zaczerpnęła powietrza, starając się wrócić do rzeczywistości.

- Robi się późno. Jeśli mamy jechać jutro na wycieczkę, powinniśmy się wyspać.

- Masz rację.

Wrócili do domu taksówką. Cały budynek pogrążony był w ciemności, więc weszli do środka na palcach, by nie zbudzić Ruth i Philipa.

Kiedy przechodzili obok ich sypialni, Kayla przypomniała sobie wydarzenia minionego dnia. Słyszając zgodne pochrapywanie starszych państwa, poczuła się nagle dziwnie samotna, jakby Ruth przestała ją kochać, a całą miłość ofiarowała Philipowi.

Matt ujął ją za łokieć i ponaglił skinieniem głowy. Jednak przed drzwiami sypialni znów się zawahała.

- Do zobaczenia rano - szepnęła.

- Śpij smacznie.

- Spróbuję.

- Ja też. - Jego usta rozchyliły się, jakby chciał dodać coś jeszcze, ale zamiast tego powiedział tylko dobranoc i wszedł do pokoju.

Była wdzięczna, że to zrobił. Gdyby to zależało od niej, staliby w korytarzu aż do wschodu słońca.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Kayla otworzyła oczy i uśmiechnęła się do siebie. Cały pokój wypełniony był zapachem morza i palmowych liści. Dziś będzie nurkować.

Przeciągnęła się i wyskoczyła z łóżka. Po szybkim prysznicu włożyła swój nowy kostium, koszulkę i szorty i związała włosy w koński ogon. Zajęło jej to niespełna dwanaście minut.

Matt siedział już na patio i popijał kawę, podobnie jak wczoraj, czytając przestarzałą gazetę. Miał na sobie tylko spodenki kąpielowe i wyglądał na zadowolonego z życia. Powitał ją lekkim uśmiechem i poufałym skinieniem głowy. Kayla zaczerwieniła się jak nastolatka.

Sam widok jego nagiego torsu mógł każdą kobietę przyprawić o szybsze bicie serca. Był chyba najbardziej atrakcyjnym mężczyzną, jakiego zdarzyło jej się widzieć.

Przed oczami stanęły jej wspólne chwile spędzone poprzedniego dnia. Zabawa w kasynie, rozmowa w restauracji, bajeczny taniec na placu, pożegnanie. Musiała przyznać, że Matt podobał jej się nie tylko z wyglądu. Ten człowiek potrafił sprawić, że czuła się wolna i szczęśliwa jak nigdy dotąd.

- Witaj. - Jego oczy uśmiechały się, zdradzając, że on także pamięta wczorajszy dzień. Wskazał ręką na spacerujących między drzewami Ruth i Philipa, którzy ostentacyjnie unikali ich towarzystwa.

Ach tak, Philip i Ruth. Skinęła głową. Matt wstał z fotela i razem podeszli do starszych państwa.

- Dzień dobry, babciu. Witaj, Philipie.

Ruth powąchała jakiś wyjątkowo wonny kwiat. Kayla dopiero teraz dostrzegła, jak wiele wspaniałych roślin rosło w ogrodzie. Wczoraj jakoś ich nie zauważyła.

- Moglibyśmy porozmawiać? - spróbowała ponownie.

- O czym? - spytała Ruth.

- Chcę was przeprosić za wczorajszy dzień.

- Ja również - wtrącił Matt. - Jeśli powiedzieliśmy coś nie tak, to tylko dlatego, że was kochamy i pragniemy waszego dobra.

- Nie chcemy, żebyście czuli się urażeni.

- Czy to oznacza, że zmieniliście zdanie na temat naszego ślubu? - spytała Ruth.

- Mówiąc szczerze, nie. Ale nie chcemy więcej się z wami kłócić. - Co nie oznacza, że nie mamy zamiaru porozmawiać z wami na ten temat, pomyślała.

Spojrzeli po sobie z wahaniem. Doskonale wiedzieli, że rozejm jest tylko tymczasowy, mimo to zgodzili się go przyjąć.

- Jakoś to przeżyjemy - stwierdził Philip.

- Świetnie. A zatem możemy chyba pojechać na tę wycieczkę?

- Zjedzmy coś i możemy ruszać. - Twarz Ruth rozpromienił uśmiech.

Z portu Lucaya wypłynęli o jedenastej trzydzieści i w niecałe pół godziny dotarli na koralową rafę, którą zwiedzali przez całą godzinę.

Potem przyszła kolej na pływanie. Kayla była zdziwiona, że wystarczyło tylko kilka słów instrukcji, by opanowała sztukę pływania z rurką do oddychania. To, co ujrzała pod wodą przeszło jej najśmielsze oczekiwania. Fantastycznie ubarwione ryby, egzotyczne rośliny, wdzięcznie kołyszące się w krystalicznej wodzie, a nade wszystko korale, tak bardzo rozmaite w kształtach i kolorach!

Była rozczarowana, kiedy Ruth już po dwudziestu minutach wyszła z wody i wróciła do łodzi. Kiedy jednak zobaczyła, jak ciężko oddycha, jej rozczarowanie przerodziło się w niepokój.

- Czy coś się stało? - spytała, chwytając się metalowej poręczy.

- Wszystko w porządku. Nie chcę jednak nadmiernie się przemęczać.

Znam swoje możliwości.

- Chcesz, żebym z tobą posiedziała?

- Nie, nie. Idź popływać. Ja powygrzewam się trochę na słońcu.

Kayla uznała, że z Ruth rzeczywiście nic złego się nie dzieje i z powrotem założyła okulary i rurkę do oddychania. Z radością popłynęła na spotkanie podwodnego świata, którego spokój zakłócał tylko dźwięk wydychanego przez nią powietrza.

Ujrzała płynącego w jej kierunku Matta i serce zaczęło bić jej żywiej. Wynurzył się z wody i stanął na wypełnionej piaskiem rozpadlinie w rafie.

- Chodź, chcę ci coś pokazać.

Popłynęła za nim, podziwiając mijane rośliny. W pewnej chwili Matt dotknął jej ręki i wskazał coś przed sobą, powstrzymując ją, by nie płynęła dalej. Ujrzała ogromną bryłę trującego koralowca, który nawet przy lekkim dotknięciu mógł spowodować oparzenie skóry. Ominęła go w bezpiecznej odległości. Dalej ich oczom ukazały się rozgałęzione niczym drzewa koralowce, wśród których pływały niezliczone ilości małych rybek i rosły purpurowe wodorosty. Matt dał jej znak, by się zatrzymała. Rozejrzała się, ciekawa, co chce jej pokazać. Po chwili wynurzył się na powierzchnię.

- Nie mogę go znaleźć.

- Kogo?

- Trzogona.\* Widocznie zarył się w piasku.

- Trzogona? - Kayla rozejrzała się niespokojnie wokół siebie.

- Cholera! Tak chciałem, żebyś go zobaczyła.

\* Ryba z rodziny ostrobokowatych, Występująca w wodach przybrzeżnych Atlantyku, posiadająca ostro zakończony ogon, zawierający trujący jad - przyp. tłum.

Chociaż nie miała specjalnej ochoty na spotkanie z tą jadowitą rybą, ucieszyła się, że Matt chciał podzielić się z nią swym odkryciem.

- Jesteś zmęczona?

- Skąd! Mogłabym tak pływać całymi godzinami.
- Ja także. Niestety, zostało nam jeszcze tylko kilka minut.
- W takim razie wykorzystajmy je do maksimum.

Podczas powrotnej drogi słońce prażyło tak niemiłosiernie, że kostium Kayli wysechł w ciągu minuty. Rozsiadła się wygodnie na leżaku i westchnęła z zadowoleniem. Delikatne kołysanie łodzi i podmuchy ciepłego wiatru wprawiły ją w doskonały nastrój. Chicago zostało daleko poza nią.

Na łodzi było kilku wyspiarzy, sprzedających różne napoje i drinki. Wzięła z rąk jednego z nich kieliszek Bahama Mama. Leżący obok Matt dotknął jej nogi kolanem.

- Uważaj! Niedługo uzależnisz się od tego drinka.
- Nie twoja sprawa, Matt. Czy ja cię krytykuję, gdy zamawiasz to swoje ukochane piwo? Jak ono się nazywa? Kalik?

Podniósł stojący w cieniu leżaka plastikowy kubek i pociągnął łyk.

- Mówiłem ci już, jak świetnie wyglądasz w tym kostiumie?

Kayla omal się nie zakrztusiła.

- Osobiście wolę bikini - ciągnął niezrażony - choć nie liczyłem na to, że sobie je zafundujesz. Muszę jednak przyznać, że... - Zmrużył oczy i ogarnął ją taksującym spojrzeniem.

- Że co? - spytała bezwstydnie.

- Nieźle. - Jego doskonale wykrojone usta rozciągnęły się w uśmiechu. -  
Zupełnie nieźle.

Zdegustowana pokręciła głową.

- Może znalazłbyś sobie jakiś inny obiekt do żartów? - Upiła łyk Bahama Mama i puściła do niego oko. Matt roześmiał się.

Kayla spojrzała na stojącą przy relingu Ruth i zdała sobie sprawę, że babcia badawczo im się przygląda.

Wielkie nieba; ona flirtuje! Przyłapaną na gorącym uczynku poczuła gwałtowne pulsowanie w skroniach. Jak mogła robić z siebie takie widowisko?

Czy ten mężczyzna zawładnął nią całkowicie? Chwyła koszulkę i pobiegła na górny pokład, by tam w samotności spędzić resztę podróży.

Kiedy znaleźli się w Lucaya, Philip zaproponował, żeby zjedli obiad w pobliskiej restauracji. Najwyraźniej jednak Ruth miała inne plany. Zaprowadziła ich do stojącego nieopodal wózka, przy którym zebrało się już kilka osób.

Opalony na brąz mieszkaniec wyspy przygotowywał jakieś danie.

- Co on robi?

- Sałatkę z małży. Chciałabyś spróbować?

Kayla spojrzała, jak mężczyzna wprawnym ruchem rozbił muszlę młotkiem i wyciągnął z wnętrza śliski płatek mięsa.

- Nie, dziękuję.

- Jest naprawdę niezła.

Kayla z zainteresowaniem przyglądała się pracy mężczyzny. Pokroił mięso w plastry, a potem wprawnie posiekał je na drobniutkie kawałki i zmieszał z rozdrobnionymi pomidorami, cebulą i zielonym pieprzem. Potem wcisnął trochę soku z cytryny i przyprawił całość ostrym pieprzem.

Matt przyglądał się całej operacji z nie mniejszym zafascynowaniem niż ona. Stał tak blisko niej, że Kayla, choć nie odrywała wzroku od kucharza, niemal fizycznie odczuwała dotyk jego ramienia.

- Może ja zamówię porcję i dam ci spróbować? - zaproponował Matt. W odpowiedzi uśmiechnęła się z wdzięcznością.

Po chwili Mattowi podano talerz z sałatką i kufel Kalika. Nabrał porcję na widelec i spróbował. Minęła chwila, zanim przełknął kęs i pokiwał z aprobatą głową. Nabrał kolejną porcję i wyciągnął widelec w stronę Kayli. Zawahała się, ale w końcu przemogła niechęć i wzięła do ust sałatkę.

- Zupełnie, jakbym dawał ci jakieś lekarstwo. Daj spokój, Kayla, to naprawdę jest całkiem niezłe.

- Tobie... - Więcej nie była w stanie powiedzieć. Oczy omal nie wyszły jej z orbit. Miała dwa wyjścia: albo czym prędzej połknąć to, co miała w ustach, albo wypluć. Wybrała to pierwsze.

Zamknęła oczy, z których popłynęły łzy.

- Daj mi piwa - wydusiła z siebie i niemal wyrwała Mattowi kufel z ręki.

- No i co powiesz? - spytał, kiedy była już w stanie cokolwiek powiedzieć.

- Nawet nieźle.

- Naprawdę? Uśmiechnęła się i skinęła głową.

Matt zamówił dla niej porcję sałatki i piwo. Kayla spostrzegła, że Ruth i Philip nie spuszczaają z nich wzroku.

- Na co tak patrzycie? - spytała, choć doskonale znała odpowiedź. Wiedziała, że znów zachowuje się jak nastolatka, która znalazła się w towarzystwie obiektu swoich westchnień.

- Kayla, chodź ze mną - zaproponowała Ruth, kiedy już zjedli sałatkę. - Chcę kupić ci jakąś pamiątkę. - Nie czekając na wnuczkę, ruszyła w stronę stoiska z bawełnianymi koszulkami.

Kayla chciała zaprotestować, ale w końcu poddała się. Zaczęły przeglądać ubrania, kiedy Ruth niespodziewanie zadała jej pytanie:

- Co jest między tobą a Mattem? Kayla wcale nie była zaskoczona.

- Nic. Jest po prostu dobrym kumplem, kimś, z kim mogę pożartować. - Wybrała błękitną koszulkę z namalowaną na przedzie muszlą. - Ta mi się podoba.

- To coś więcej niż tylko przyjaźń. Widzę między wami jakąś więź, wzajemne porozumienie. Kiedy jedliście z jednego widelca i piliście z jednego kufła, żadne z was nawet nie mrugnęło.

Rzeczywiście, to było bardzo podniecające. Zupełnie nie wiedziała, jak wyjaśnić uczucie, którego wtedy doświadczyła.

- Zapomniałaś, babciu, że mam w Stanach narzeczonego?



- Ja nie. Ale czy ty o tym pamiętasz?

Kayla przełknęła ślinę. W tym momencie podeszła do nich młoda dziewczyna.

- Kokardki? Życzy pani sobie kokardki do włosów?

- Nie! Nie chcę żadnych kokardek - Wybuchnęła.

- Och, Kayla, chyba musimy poważnie porozmawiać. - Ruth spojrzała na wnuczkę z uwagą.

- Wezmę jeszcze tę. - Kayla chwyciła pierwszą z brzegu koszulkę.

- Dobrze. - Ruth zapłaciła za obie koszulki i ruszyła w stronę mężczyzn.

Jednak w połowie drogi zatrzymała się i zwróciła w stronę Kayli.

- Może to nie jest najodpowiedniejsza chwila, ale... Czy ty na pewno kochasz Franka? Nie zrozum mnie źle. Chcę tylko twojego dobra. Jeśli myślisz poważnie o małżeństwie...

- Frank jest cudownym człowiekiem i doskonale nadaje się na męża.

- Wiem o tym. Jest przystojny i inteligentny, a co więcej, ojciec bardzo go lubi. Zastanawiam się tylko, czy gdyby nie łączyły was interesy, byłabyś równie mocno zaangażowana w ten układ. Czy pomyślałabyś o małżeństwie z nim, gdyby nie fabryka?

- Ale fabryka istnieje.

- Dlaczego jesteś taka przygnębiona?

- Nie jestem.

- Mnie nie oszukasz. Widzę, że cała drżysz. Kayla zamknęła oczy i zaczerpnęła powietrza.

- Przepraszam. - Jak to się stało, że rozmawia z Ruth o sobie i Franku, podczas gdy przyjechała tu, żeby rozwiązać problem babci?

Philip krzyknął im, że idą z Mattem zwiedzić pobliskie muzeum starych monet i butelek. Nie ułatwiało jej to sytuacji.

- Denerwuję się, bo usiłujesz mi wmówić, że coś mnie z Mattem łączy, podczas gdy w rzeczywistości jest zupełnie inaczej. Nie mamy ze sobą nic wspólnego. Zresztą, mieszkamy tysiąc mil od siebie.

- Widzę, że jednak myślałaś trochę o tym związku.

- Nie ma żadnego związku. Przykro mi, jeśli to burzy twoje wyobrażenia o mojej osobie, ale...

- Przyznaję, że kiedyś myślałam, iż byłaby z was całkiem miła para, ale od czasu waszej randki na balu przestałam w to wierzyć. Wiedziałam, że się w nim zakochałaś, ale on nawet nie zadzwonił.

- Babciu, miałam wtedy kilkanaście lat.

- Dałam wam szansę, ale skoro nic z tego nie wyszło, mam nadzieję, że zachowałeś przynajmniej jakieś wspomnienia.

Rzeczywiście. Pamiętała każdą upokarzającą chwilę tego wieczora.

- Zresztą, to było dawno i nieprawda. - Ruth rozłożyła ręce i zmarszczyła brwi. - O czym to rozmawialiśmy?

Kayla nie odpowiedziała, mając nadzieję, że babcia sama przypomni sobie temat rozmowy.

- Naprawdę, czasami czuję się zupełnie tak, jakbym straciła głowę. Ach, już pamiętam. O Matthew.

- Dlaczego tak uparcie twierdzisz, że coś mnie z nim łączy?

- Nic podobnego.

- Czyżby? - Kayla nie wiedziała, co myśleć o całej tej rozmowie.

- Wiesz zapewne, że był już żonaty?

- Tak, wspominał mi o tym.

- Ta kobieta mocno go zraniła. Od tamtej historii bardzo uważa, by nie związać się z kimś na stałe.

- Mówił mi, że najważniejsza jest dla niego praca.

- Możliwe. Phil sądzi, że on po prostu nie chce po raz drugi przejść przez coś podobnego. Praca stała się dla niego wymówką. Nie znaczy to, że całkiem

unikania kobiet. Wprost przeciwnie, ale to tylko kolejny dowód na to, że ucieka od stałego związku.

Kayla skupiła wzrok na drzemiącej w słońcu jaszczurce.

- Czy to właśnie miał na myśli Phil, mówiąc kiedyś, że na szczęście on jeszcze potrafi coś odczuwać?

Czyżby dawał do zrozumienia, że Matt zatracił tę umiejętność?

- Tak. Phil obawia się, że Matt nie potrafi już kochać i nie chce pozwolić, by ktoś pokochał jego.

- Zgadzasz się z tym?

- Sama nie wiem. Patrzy na ciebie w taki sposób...

- Babciu! Mówiłam ci, że między nami nic nie ma.

- Wierzę ci, że jeszcze nic poważnego nie ma, ale... I dlatego właśnie chciałam cię ostrzec.

- Dziękuję za troskę, ale naprawdę dam sobie radę sama. Nie mam zamiaru stać się czyjąś wakacyjną przygodą.

- To dobrze. A zatem wracajmy do naszych panów. Kayla zwiedzała muzeum bez żadnego zainteresowania.

Matt spytał ją nawet, czy na pewno dobrze się czuje, a ona odparła, że tak, ale gdy spojrzała w jego szare oczy, jej serce przeszył smutek.

Dlaczego tak się nim przejmowała? Przecież jego prywatne życie w ogóle nie powinno jej interesować. Za kilka dni rozstaną się na zawsze, dlaczego więc miało dla niej znaczenie, że jego żona boleśnie go zraniła, a on sam zraził się do miłości?

Uśmiechnęła się wymuszonym uśmiechem. Nie pozwoli, żeby te kilka dni, jakie im pozostały, cokolwiek zepsuło.

Po wyjściu z muzeum postanowili kupić bilety na jednodniowy rejs. Szli właśnie do biura, kiedy Ruth i Philip zaczęli między sobą szeptać.

- Idźcie sami - oznajmił Phil. - My i Ruthie wracamy do domu.

- Coś się stało, Ruth? - spytał Matt.

- Jestem trochę zmęczona. Zwykle po obiedzie kładę się na krótką drzemkę.

- Dolega jej żołądek.

- To zwykła niestrawność. To ta cebula w sałatce.

- Jesteś pewna, że wszystko w porządku? - Kayla zmarszczyła brwi.

- Jasne. Bawcie się dobrze. Zobaczymy się w domu.

Kayla i Matt zostali na rynku, ale tym razem nie mieli ochoty na zakupy. Kayla wolała popływać pod wodą jak wczoraj. Udało im się złapać ostatnią łódź, która płynęła tego dnia na rafę.

Do domu wrócili dość późno i ku swemu zdziwieniu stwierdzili, że drzwi są zamknięte. Na szczęście mieli ze sobą klucz. Kiedy weszli do środka, okazało się, że zasłony w oknach są pozaciągane, pomimo że największy upał już minął. Kayle ogarnęło złe przeczucie.

- Babciu? - zawołała, wyglądając przez okno na tyłach domu. Nad oceanem wschodził księżyc.

- Na stole jest jakaś kartka! - krzyknął Matt.

Po jego minie zorientowała się, że wiadomość nie była dobra.

*„Jest piąta i Ruth nadal nie czuje się dobrze. Jedziemy do szpitala. Nie denerwujcie się. Zapewne zdążymy wrócić, zanim jeszcze przeczytacie tę kartkę. Philip”.*

Kayla nie знаła się na kardiologii, ale wiedziała, że bóle w nadbrzuszu mogą być jednym z symptomów zawału serca.

- Która jest godzina? - wyjąkała.

- Wpół do ósmej.

Oczami wyobraźni ujrzała Ruth leżącą w obcym szpitalu, bez żadnej przyjaznej duszy w pobliżu. Panika odebrała jej na chwilę zdolność działania.

- Do diabła, założę się, że nasza taksówka już odjechała. - Matt rzucił się do drzwi.

- Nie szkodzi. Zamówię inną.

Sięgnęła po telefon, kiedy usłyszała, że Matt ją woła.

- Chodź, jeszcze ją złapałem.

## **ROZDZIAŁ ÓSMY**

Odnaleźli Ruth w izbie przyjęć. Siedziała na krześle ubrana w szpitalną koszulę, a obok niej siedział Phil.

- Babciu! - Kayla rzuciła się w jej stronę. - Nic ci nie jest? Przepraszam, że przyjechaliśmy tak późno. Co się stało? Lekarz cię badał?

Ruth zachichotała.

- Uspokój się, kochanie, nic się nie stało. Zdecyduj się, na które pytanie mam odpowiedzieć najpierw.

- Ciągłe cię boli? - zadała kolejne.

- Trochę, ale to tylko żołądek.

Kayla poczuła na ramionach dłońe Matta.

- To prawda, tato?

Dopiero teraz dostrzegła bladość Phila. Jego oczy były czerwone jak u królika.

- Tak mówi lekarz, który ją badał. Dla pewności zrobił kilka badań.

Czekamy teraz na wynik EKG.

- Usiądźcie sobie - zaproponowała Ruth.

Matt podał Kayli krzesło, ale ona wołała stać. Nie czekali zresztą długo. Po kilku minutach przyszedł niewysoki, siwy mężczyzna z papierową teczką w ręku.

- Widzę, że ma pani towarzystwo, pani Brayton. Ruth przedstawiła lekarzowi przybyłych.

Doktor przywitał się z Kaylą i Mattem, a potem otworzył przyniesioną ze sobą teczkę. W środku znajdowało się mnóstwo papierków. Wszyscy patrzyli na nie jak zahipnotyzowani.

- I co? - spytała ze stoickim spokojem Ruth.

- Wszystko w porządku, pani Brayton. Nic nie wskazuje, by było to ostre niedokrwienie serca.

Ruth z ulgą wypuściła z płuc nieświadomie zatrzymane powietrze. Kayla pochyliła się, by ją uścisnąć, ale Phil ją uprzedził. Chociaż miał zamknięte oczy, widziała, że płacze.

Najwyraźniej nie była tu potrzebna. Ruth odruchowo zwróciła się do Phila, ignorując jej obecność.

Po raz kolejny tego wieczora poczuła na ramieniu pokrzepiający dotyk ręki Matta. Z westchnieniem ulgi oparła się o jego szeroką pierś. Podświadomie czuła, że ten mężczyzna doskonale rozumie jej rozterki.

- Co więcej - ciągnął lekarz - sądząc z pani historii choroby, powiedziałbym nawet, że pani serce jest w znacznie lepszym stanie niż przed rokiem. Zrobiła pani znaczne postępy.

Więc Ruth przywiozła ze sobą wyniki badań? Kayla spojrzała na zawartość jego teczki, próbując coś w niej dostrzec.

- To bardzo proste, doktorze - odparła rozpromieniona Ruth. - Miłość postawiła mnie na nogi. Nic tak nie leczy jak prawdziwe uczucie.

Kayla z zakłopotaniem spuściła wzrok, ale ku jej zdumieniu lekarz wcale nie wyraził zdziwienia.

- To prawda. Miałem wielu pacjentów, którzy wyszli z najgorszych opresji dzięki pozytywnemu myśleniu i miłości najbliższych.

- Czy to oznacza, że jestem wolna?

- Jak najbardziej. Proszę wykupić w aptece środek na nadkwasotę, a w domu położyć sobie na okolicę żołądka butelkę z gorącą wodą. A na przyszłość proszę unikać zbyt ostro przyprawionych potraw, dobrze?

Skinęła głową.

- Wiem, wiem - pokiwał ze współczuciem doktor. - Życie nie jest sprawiedliwe. Ja nie mogę jeść sosów pomidorowych, a przecież właśnie włoską kuchnię przedkładam ponad każdą inną na świecie.

Późną nocą, kiedy Ruth leżała już w łóżku, Philip przyłączył się do siedzących na patio Kayli i Matta. Mężczyźni pograżyli się w cichej rozmowie, podczas gdy Kayla głęboko się zamyśliła.

- Philip, możesz mi coś powiedzieć? - odezwała się nagle. - Czy zawał serca mojej babci spowodowany był nadmiarem stresów?

- W dużej mierze. Oczywiście ma też miażdżycę tętnic. Wiesz dobrze, jak ciężko pracowała. W wieku siedemdziesięciu jeden lat miała tyle obowiązków, co przeciętna czterdziestolatka.

Kayla westchnęła i podniosła wzrok na rozgwieżdżone niebo. Czy jej wizyta tutaj była dla Ruth dodatkowym stresem? Czy nieprzejednana postawa w sprawie małżeństwa z Philipem nie przyczyni się do nawrotu choroby? Boże, ileż czasu tracą ludzie na unieszczęśliwianiu innych!

Philip uniósł cygaro i zawiesił wzrok na tłącym się koniuszku.

- Chociaż ja jestem ostatnią osobą na świecie, która ośmieliłaby się krytykować czyjś stosunek do pracy. Po śmierci żony sam bardzo dużo pracowałem i omal nie dorobiłem się udaru. Wszyscy Amerykanie uważają, że praca jest najlepszym lekarstwem na smutki. - Spojrzał znacząco na syna.

- Wyglądasz na zmęczonego, tato - powiedział Matt! Philip wzruszył ramionami, ale zgasił cygaro i podniósł się.

- Jeśli nie będziecie mieli nic przeciw temu, pójdę się położyć.

- Dobranoc, Philip - powiedziała Kayla. - I dziękuję - dodała cicho.

- Za co?

- Za to, że zabrałaś Ruth do szpitala. I że dopilnowałaś, aby przywiozła ze sobą całą dokumentację. A także za to, że się nią tak dobrze opiekujesz. Wiem, że to nie zawsze jest łatwe.

- I tu się mylisz, skarbie. Kiedy kogoś kochasz, zajmowanie się nim przychodzi ci z największą łatwością. Dobranoc.

Kiedy zostali sami, Matt usiadł obok Kayli na leżance. Po tym pełnym wrażeń dniu z wdzięcznością przyjęła jego bliskość, która dawała nie znane jej dotąd poczucie bezpieczeństwa i spokoju.

- Jak się czujesz? - spytał miękko.

- Nie najlepiej - westchnęła. - Mówiąc szczerze, czuję się zakłopotana.

- Dlaczego?

- Ponieważ posadziłam Philipa o to, że związał się z Ruth tylko dla jej pieniędzy.

- Ja czuję się podobnie. Myślałem, że ona wykorzystuje mojego ojca, by wyrwać się spod kontroli swego syna.

- Przysunął się bliżej niej, dotykając przy tym nogą jej nagiego uda.

- On naprawdę się dziś o nią martwił, Matt.

- Wiem o tym. Myślę, że nasz problem polega na tym, że nie potrafimy uwierzyć w to, że oni naprawdę się kochają.

- Możliwe.

Dlaczego jego bliskość tak bardzo ją uspokajała? Sam fakt, że siedział obok niej, sprawiał, że wszelkie problemy zdawały się nagle tracić na znaczeniu.

- Chciałbym cię o coś spytać. - Matt dotknął stopą jej zwisającej swobodnie nogi i zaczął ją huścić.

- Mianowicie? - szepnęła, czując, że dzieje się z nią coś dziwnego. Nie miała wątpliwości, że to, co zaczęło się jak zwykła znajomość, już dawno nią nie jest.

- Czy zmieniłaś pogląd na temat ich małżeństwa? Popatrzyli na siebie, a kiedy ich spojrzenia spotkały się,

Kayla odniosła wrażenie, jakby nagle została wciągnięta w przepaść bez dna. Świat zawirował wokół niej, ale tym razem nie miała zamiaru walczyć z tym uczuciem.



- A ty? - spytała.

- Sam nie wiem. Widziałaś, jak na siebie patrzyli? Przełknęła z trudem, myśląc, że sposób, w jaki ona patrzy teraz na niego jest identyczny.

- Naprawdę bardzo mi wstyd.

- Nie tylko tobie. - Ujął jej rękę, a ona nie protestowała.

Jak bardzo Matt różnił się od Franka! O stokroć przewyższał go pod względem witalności i umiłowania życia. Ten mężczyzna uwielbiał jeść, słuchać muzyki, oglądać, a przede wszystkim... dotykać. W porównaniu z nim Frank wypadł niezwykle blado.

Oczywiście wcale jej to nie przeszkadzało. Z Frankiem łączy ją inne rzeczy. Wiele innych rzeczy.

Tylko dlaczego czuła się oszukana, okradziona ze wszystkich nocy, które mogłaby spędzić w przyszłości, siedząc pod rozgwieżdżonym niebem z mężczyzną, którego uwielbia?

Ta myśl zupełnie ją zaskoczyła.

Matt Reed bez wątplenia był przystojnym i niezwykle pociągającym mężczyzną, ale przecież nie znaczyło to, że go uwielbia. Co najwyżej mogło to świadczyć o tym, że jest zdrową, normalną kobietą.

Dlaczego więc czuje się oszukana? Przecież zaakceptowała fakt, że jej miłość do Franka trudno nazwać szaleńczą. Już dawno się z tym pogodziła. A może nie? A może zrozumiała właśnie, że nigdy tego nie zaakceptuje?

- Konia z rzędem za twoje myśli - doszedł ją szept Matta.

Nie ośmieliła się wyznać mu, o czym rozmyśla. Podjęła pierwszy temat, który przyszedł jej do głowy.

- Myślałam o nowej filozofii życiowej Ruth. Chyba zaczynam rozumieć, co miała na myśli. Kiedy pędziliśmy do szpitala, nie wiedząc, co się jej stało, przypomniałam sobie jej słowa. Pamiętasz, jak mówiła o tym, że życie jest krótkie i że należy przejść przez nie, ciesząc się każdą darowaną przez los chwilą?

- To samo pomyślałem, kiedy dojechaliśmy do szpitala. Patrząc na ojca, zacząłem widzieć świat jego oczami. Przez chwilę nawet odczułem jego ból, zupełnie jakbym znalazł się w jego skórze.

- Masz rację! Ja też bardziej wczułam się w jej sytuację, niż o niej myślałam.

- Pomyślałem też, że jeśli to ma pomóc mu dojść do siebie po śmierci matki, to niech będzie z Ruth.

- Cokolwiek ich ku sobie pchnęło, nie można zaprzeczyć, że się kochają. Matt ujął jej rękę i zaczął nią rytmicznie kołysać.

- Jak na razie nie mają wiele, oprócz tej miłości. Przeszłość minęła, a przyszłość jest niepewna. Nie wiem, czy mamy prawo ich powstrzymywać.

- Przed pobraniem się?

- Mhm. - Oparł ich złączone dłonie na kolanie. Kayla zadrżała.

- Zimno?

- Nie. Zastanawiałam się tylko, jak powiem o tym ojcu.

Matt pozostał nieruchomy i odezwał się dopiero po chwili.

- Zawsze tak się przejmujesz tym, co powie?

Otworzyła usta, by zaprzeczyć, ale nagle zdała sobie sprawę, że to prawda. Tylko nigdy dotąd nikt jej tego nie powiedział wprost.

- Jego aprobata wiele dla ciebie znaczy.

- To chyba naturalne.

Matt wstał i przechylił do tyłu oparcie leżanki.

- Jasne. - Położył się wygodnie na jej drugiej połowie, tak żeby lepiej widzieć twarz Kayli. - Tylko że u ciebie ta potrzeba akceptacji jest wprost chorobliwa. Naprawdę nie wiem, co on ci zrobił, że tak walczysz o jego miłość. Chyba nie wini cię za śmierć matki?

Wbiła wzrok w rozgwieżdżone niebo, ze wszystkich sił starając się nie dopuścić, by zebrane pod powiekami łzy popłynęły jej po policzkach. Na próżno.

- Kayla? - Matt oparł się na łokciu. - Co się stało? Dotknął jej twarzy i zmusił, by na niego spojrzała.

- Do diabła! Nie chciałem cię zasmucić. Przepraszam. Nie przyszło mi do głowy, że ktokolwiek mógłby być tak okrutny dla swego dziecka. Naprawdę nie sądziłem...

- Cii, już dobrze. Ojciec wprawdzie nigdy mi tego nie powiedział, ale czuję, że tak jest. Nigdy nie jest zadowolony z tego, co robię, podczas gdy Gordon jest dla niego chodzącym ideałem. Czasami myślę, że może rzeczywiście mój brat jest ode mnie zdolniejszy.

Matt pogładził ją delikatnie po głowie.

- Dlatego w ciągu ostatnich lat tak często zmieniałaś miejsce zamieszkania? Chciałaś zrobić coś, czego Gordon nie dokonał? Udowodnić ojcu swoją wartość?

To stwierdzenie było dla niej jak objawienie. Odsłaniało aspekt jej osobowości, którego do tej pory zupełnie nie zauważała.

- Spójrz na mnie, Kayla.

Przewróciła się na bok i podparła policzek ręką.

- A więc? - ponaglił ją.

Niezbyt podobało jej się to, czego się o sobie dowiedziała. Wiedziała jednak, że Mattowi może zaufać.

- Myślę, że masz rację - wyznała cicho. - Na pewno masz.

Przez chwilę leżeli w milczeniu, wpatrując się w siebie, jakby cały zewnętrzny świat przestał nagle istnieć.

- Opowiedz mi o tym - odezwał się w końcu Matt.

- Naprawdę nie ma o czym - powiedziała, obawiając się, że wyda mu się osobą pełną kompleksów i pretensji do życia.

- Nie wierzę ci. Założę się, że wolałabyś mieszkać w Bostonie, mam rację?

Miała nadzieję, że nie zauważył, jak celna była jego uwaga.

- Chyba nie.

- Nie? Dlaczego więc jesteś tam zarejestrowana? Dlaczego nadal prenumerujesz „The Globe” i „The Bostonian”?

Położyła mu palec na ustach.

- Wolalabym o tym nie mówić. Proszę.

Odetchnęła z ulgą, widząc, że się poddał. Po co miałaby tłumaczyć mu, jak bardzo nie lubi ciągłych przeprowadzek, jak ciężko pracuje, by utrzymać sklepy i jak jest jej przykro, że ojciec nigdy nie przyjechał ich zobaczyć. Lloyd wiedział, że miała tylko dwadzieścia procent zysku, podczas gdy sprzedaż hurtowa przynosiła firmie dochody dwukrotnie większe. Pomimo tego, że jej sklepy były prawdziwymi cackami i że przynosiły zupełnie przyzwoite profity, uważał jej pracę za kosztowny kaprys. Nie, nie miała ochoty opowiadać o tym Mattowi.

Spojrzała na niego i zdała sobie sprawę, że cały czas trzyma palec na jego ustach. Zsunęła go w dół, odsłaniając na moment równy rząd białych zębów. Boże, pomyślała, on ma najpiękniejsze usta, jakie kiedykolwiek widziałam. Najpiękniejszą skórę. Najpiękniejsze włosy.

Ich spojrzenia spotkały się i tym razem nie odwróciła wzroku. W jego oczach wyczytała, że to zafascynowanie nie jest jednostronne. Wspomnienie wczorajszego pocałunku rozpałiło w jej ciele gorący płomień. Zadrzała.

Oboje wiedzieli, że igrają z ogniem. Była zaręczona z mężczyzną, który nie zasłużył sobie na jej nielojalność. On zaś był zdeklarowanym kawalerem, dla którego liczy się tylko praca. Jeśli mieli ocalić resztkę honoru, jaka im została, powinni zrobić to teraz. Ostrożnie odsunęli się od siebie.

- Robi się późno - mruknął Matt.

- Tak - przytaknęła.

Jednak żadne z nich się nie poruszyło.

- Zanim pójdziesz... - Dotknął delikatnie jej nadgarstka gestem, który odebrała jak najintymniejsze zbliżenie.

- Tak? - szepnęła zduszonym głosem.

- Chciałem ci powiedzieć, że naprawdę uważam, iż powinnaś żyć dla siebie, a nie po to, by zrobić wrażenie na ojcu.

Poczuła się rozczarowana. Czyżby spodziewała się usłyszeć coś innego?

- Twoja babcia ma rację. Trzeba korzystać z życia, bo jest tylko jedno.

Może nadszedł czas, żebyś przejęła kontrolę nad swoim. Wiem, że to ryzykowne, ale chyba warto. Inaczej możesz nigdy nie poczuć się w pełni szczęśliwa. - Usiadł na leżance i oparł łokcie na kolanach.

Przez dłuższą chwilę milczeli, wsłuchując się w szum palm i bicie własnych serc.

W końcu Matt odwrócił się, jakby chciał powiedzieć jej dobranoc. Przyłapał ją na tym, że przygląda się z uwagą jego szerokim plecocom i targanym przez wieczorny wiatr włosom. Oboje zamknęli oczy, jakby pragnąc, by ich bezsłowny dialog, ich milczące porozumienie trwało nadal.

Powinnam już iść, pomyślała Kayla, ale nie miała siły wstać i pójść do domu. Chcę, żeby mnie pocałował. Dlaczego tego nie zrobił? Proszę, pocałuj mnie!

Powietrze między nimi stało się aż gęste od skrywanych emocji. Ich wzajemne pożądanie było nieomal wyczuwalne fizycznie. Matt przełknął z trudem ślinę i oderwał wzrok od twarzy Kayli.

Nie, nie mogli się całować. Nie teraz. Coś między nimi się zmieniło. Jeszcze wczoraj uważała go tylko za przyjaciela, ale to, co ujrzała w jego oczach tego wieczora, było zbyt oczywiste, by mogła nadal oszukiwać samą siebie.

Podobnie, jak oczywisty był fakt, iż oboje mieli skrupuły.

Zawstydziła się. Uważa się za narzeczoną Franka, a potajemnie flirtuje z innym mężczyzną pod rozgwieżdżonym niebem południa. Cóż z niej za pozbawiona skrupułów istota!

Poderwała się na nogi.

- Idę spać, Matt. Jestem wykończona.

- Ja także - powiedział, ale nie ruszył się z miejsca.

Kiedy wyjrzała z okna pół godziny później, nadal siedział na leżance, skąpany w świetle księżyca i pogrążony w myślach.

## ***ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY***

Kayla nie spała dobrze. Większość nocy spędziła, przypominając sobie wydarzenia minionego dnia i rozpamiętując słowa Matta.

Przejmij kontrolę, powiedział. Uwolnij się. Ale jak?

Interes ze sklepami rozrósł się bardziej, niż początkowo sądziła. W dodatku ona była głównym motorem całego przedsięwzięcia i nie mogła tak po prostu wszystkiego rzucić. Zresztą, wcale nie była pewna, czy tego chce. W końcu te sklepy były całym jej życiem i to życiem, którego niejeden mógłby jej pozazdrościć.

Tylko dlaczego w tej chwili kariera wydała jej się czymś zupełnie nieistotnym? Dlaczego nagle poczuła, że jej dotychczasowe życie wali się w gruzy?

Pomyślała o Philipie i Ruth. Jak powie ojcu o ich ślubie? A jeśli Lloyd miał rację i przyszłość firmy naprawdę stanie pod znakiem zapytania? Co zrobi, jeśli okaże się, że Philip i Matt to najzdolniejsi aktorzy, jakich spotkała w życiu i że przez nich rodzina straci wszystko, na co przez całe lata tak ciężko pracowała?

W końcu nadszedł sen, który jednak nie przyniósł jej ukojenia. Kiedy wstała rano, miała pod oczami sińce i najchętniej zabiłaby wszystkich, którzy stanęli na jej drodze. Próbowwała tłumaczyć to sobie huśtawką hormonów, jakiej co miesiąc doświadcza każda kobieta, ale wiedziała, że to tylko wymówka. Jej nastrój miał swoje konkretne źródło, któremu było na imię Matt.

Na patio nie natknęła się na nikogo, ale furtka prowadząca na plażę była szeroko otwarta. Wzięła ze stołu pomarańczę i poszła na plażę.

Znalazła Matta leżącego na brzuchu na krótkim ręczniku. Kiedy jej cień padł na niego, otworzył na chwilę jedno oko, po czym zamknął je, ponownie zapadając w drzemkę.

Wyglądał tak kiepsko jak ona sama i na jego widok ścisnęło jej się serce. Niech go wezmą wszyscy diabli! Co takiego miał w sobie, że każde spotkanie z nim wywoływało w niej tak gwałtowne uczucia?

Nie namyślając się wiele, sypnęła na niego garść piasku.

- Co jest, do jasnej cholery? - Poderwał się i zaczął otrzepywać się z piasku.

Spojrzała na niego skruszonym wzrokiem, ale nie przeprosiła. Udała niewiniątko.

- Dzień dobry. Gdzie są wszyscy?

- Poszli na spacer - odparł, nie przestając otrzepywać się z piasku.

- Jak się dziś czuje moja babcia?

- Lepiej. - Wytrzepał ręcznik i wskazał jej miejsce obok siebie. - Siadaj, musimy porozmawiać.

- O czym? - Nie skorzystała z zaproszenia.

- O kilku rzeczach. Po pierwsze, Ruth i ojciec zdecydowali, że po ślubie pojedą w krótką podróż do Nassau. Pytają nas, czy nie zostalibyśmy tu, żeby popilnować domu.

- Sami?

- Tak. Tylko na jedną noc.

- Nie mogę - potrząsnęła głową.

- Jeśli tego nie zrobimy, nie pojedą, a naprawdę bardzo się cieszą na tę wycieczkę. Po drugie, chcę ci powiedzieć, że zgodziłem się zostać ich świadkiem. Ty oczywiście postąpisz, jak uważasz, ale chciałem ci powiedzieć o

tym, zanim się z nimi zobaczysz. Co się dzieje? - spytał, widząc jak szybko oddycha.

- Nic.

Złapał ją za rękę i pociągnął na ręcznik. Opadła na piasek, wypuszczając przy tym z ręki pomarańczę.

- Może masz rację. Może rzeczywiście jestem wściekła, że mnie tak urządziłeś.

- To znaczy jak?

- Godząc się wspaniałomyślnie na to, by być ich świadkiem. Wyobrażasz sobie, jak będę wyglądała, jeśli nie pójdę w twoje ślady?

- Chwileczkę. Wczoraj w nocy zgodziłaś się, że nie powinniśmy stawać na przeszkodzie ich szczęściu. Sama mówiłaś, że w drodze do szpitala nagle zobaczyłaś wiele spraw w innym świetle. Czyżbyś zmieniła zdanie?

Nie odpowiedziała.

- Rozumiem. Zgodzisz się być ich świadkiem, ale nie masz zamiaru brać na siebie odpowiedzialności za tę decyzję. Uznasz, że to ja zmusiłem cię do tego kroku. Nic z tego, złotko. Ze mną ten numer nie przejdzie.

- Mylisz się.

- Czyżby? Daj spokój, Kayla. Dorośnij wreszcie i zacznij sama odpowiadać za swoje czyny.

- Nie bądź taki ostry. - Spojrzała na niego lekceważąco, a przynajmniej chciała, aby tak to wyglądało. Matt dotknął jej czułego miejsca. - O, idą nasi zakochani. - Uśmiechnęła się do starszych państwa. - Witam was. Jak się czujesz, babciu?

- Nie najgorzej, ale chyba dziś zostaniemy z Philem w domu. Musimy się trochę przygotować do ceremonii.

- Ale wy powinniście koniecznie gdzieś się wybrać - dodał Philip.

- Czy Matt już ci mówił? - spytała podnieconym głosem Ruth. - Zgodził się być naszym świadkiem.



Kayla skończyła obierać pomarańczę i rzuciła skórkę mewom, które natychmiast porwały swą zdobycz.

- Tak.

Wszyscy skupili wzrok na ptakach, ale Kayla wiedziała, na co czekają. Serce zaczęło jej bić żywiej. Kiedy napięcie stało się już nie do zniesienia, podniosła ręce w geście poddania.

- Dobrze, zrobię to. Zostanę waszym świadkiem, a raczej... świadkową.

- Ciągłe jesteś na mnie wściekła? - spytał Matt podczas jazdy do Freeport.

- Jeśli zmieniłaś zdanie, to powiedz. Zawrócę.

- Nie, nie zmieniłam. Uważaj, jak jedziesz.

Matt zaklął pod nosem i w ostatniej chwili skręcił kierownicę w bok, unikając zderzenia z nadjeżdżającym z przeciwka samochodem.

- Nie wściekaj się na mnie. To nie moja wina, że obowiązuje tu ruch lewostronny.

Zacisnął ręce na kierownicy, ale się nie odezwał. W Kayle jakby wstąpił zły duch. Odczuwała nieprzepartą ochotę, by przeciwstawić się Mattowi, by mu dopiec do żywego. Najwyraźniej udało jej się to osiągnąć.

- To nie ja jestem twoim problemem, Kayla, więc zejdz ze mnie, dobrze?

- Zatrzymał samochód przy krawężniku, nie bacząc na to, czy w okolicy był jakiś sklep z sukienkami.

- Uważasz, że jest nim ktoś inny?

- Zgadłaś. Co więcej, nie mam ochoty być celem twoich ataków złości, strachu czy cokolwiek tam odczuwasz na myśl o tym, że masz do niego zadzwonić.

- Daj spokój. Mam dość tej twojej taniej psychologii.

- Czego?

- Słyszałaś, co powiedziałam. Wczoraj rozwodziłaś się nad tym, jak to powinnam przejąć kontrolę nad swoim życiem i uwolnić się. Od czego, Matt?

Odniosłam sukces w pracy, jestem związana z poważnym człowiekiem. Uważasz, że to nie świadczy o mojej niezależności?

Wolno zwrócił twarz w jej stronę i spojrzał na nią tak, że spuściła wzrok.

- Chcę tylko powiedzieć - ciągnęła - że nie podoba mi się, jak mówisz mi, co mam robić ze swoim życiem zaledwie po czterech krótkich dniach bliższej znajomości.

- Można o nich powiedzieć wszystko, tylko nie to, że były krótkie, skarbie.

- I nie możesz tłumaczyć moich wszystkich problemów faktem, że staram się zadowolić własnego ojca.

- Sama przyznałaś, że masz problemy.

- Byłabym wdzięczna, gdybyś zajął się swoimi sprawami i...

- Jesteś przerażona. Chcesz pokierować swym życiem, ale nie wiesz, jak to zrobić. Czujesz się jak w potrzasku i to cię przeraża.

- Czy nie prosiłam cię przed chwilą, żebyś zajął się własnymi problemami? Ja się w twoje życie nie wtrącam.

- Jestem pewien, że zrobiłabyś to, gdyby tylko nadarzyła się okazja.

Nie mogła się powstrzymać od uczynienia złośliwego komentarza.

- Chyba nie sądzisz, że nie dostrzegam żadnych skaz na twoim wizerunku?

- Skaz?

- Zgadza się. Nie jesteś doskonały i jak każdy, masz swoje wady.

Choć wyraz jego twarzy nie zmienił się, poczuła, że jej słowa go zainteresowały.

- Jeśli chodzi ci o śmierć mojej matki...

- Chodzi mi o twoje małżeństwo, panie Zatwardziały Kawalerze.

- A konkretnie? - spytał zimno.

- Dajmy temu spokój. - Nagle odeszła jej ochota do rozmowy na temat prywatnego życia Matta. Chwyciła za klamkę.

Złapał ją za ramię.

- Co chciałaś powiedzieć o moim małżeństwie?

- Cóż, czasami mam wrażenie... Wydaje mi się, że nie przebolełaś do końca faktu, że nic z niego nie wyszło.

- Mów dalej - rzucił lodowatym tonem.

- To wszystko, co chciałam powiedzieć.

- A co to ma wspólnego z tym, że uznałaś mnie za zatwardziałego kawalera?

- Przegrana boli, Matt. To zupełnie naturalne, że obawiasz się związać z kimś na stałe i przyjąłeś pozę beztroskiego kawalera, który jest zbyt zajęty pracą, by kogoś pokochać.

- Naprawdę tak myślisz?

Skinęła głową. Nie miała ochoty na dalszą rozmowę. Dopiero teraz dostrzegła, jak bardzo był poruszony. Widocznie rana, którą odnowiła, była głębsza i bardziej bolesna, niż sądziła.

Cisza, jaka zapadła po jej słowach, stała się nie do zniesienia. Niezdolna spojrzeć mu w oczy, w końcu pierwsza się odezwała:

- Nie zamierzasz nic więcej powiedzieć?

- Zamierzam - odezwał się głosem, którego brzmienie zmroziło jej krew w żyłach. - Wysiadaj.

- Słucham?

- Idź zrobić zakupy.

- Chcesz mnie tu zostawić?

- Spotkamy się w tym miejscu za godzinę.

Bez dalszych wyjaśnień wysiadł z samochodu i zaczął iść skąpanym w słońcu chodnikiem.

Do domu wrócili w milczeniu i przez resztę dnia starannie się unikali. Nie było to łatwe. Po kąpieli w morzu Kayla rozłożyła ręcznik na plaży i po kilku minutach wyczerpana zasnęła.

Obudziła się dziwnie niespokojna. Śniła o czymś gorącym, co przeniknęło całe jej ciało. Plecy i tył nóg miała spalone od słońca. Czyżby jednak czuła na ciele tylko dotyk rozgrzanych promieni? Usiadła zaspana, próbując wrócić do rzeczywistości. Możliwe, że to upał sprowokował gorący scenariusz jej snów, ale z całą pewnością ten żar przybrał zgoła ludzką postać.

Spojrzała na siedzącego pod palmą Matta, zagłębionego w lekturze nowo zakupionej książki.

- Niech go diabli porwą - mruknęła pod nosem, podnosząc się z piasku i ruszając w kierunku wody. Wcale by się nie zdziwiła, gdyby w zetknięciu z wodą z jej rozgrzanego ciała uniósł się kłęb pary.

Następnego dnia obudziła się w nieco lepszym nastroju. Był czwartek, dzień ślubu Philipa i Ruth. Ze względu na nich postanowiła zachowywać się w cywilizowany sposób.

Matt najwyraźniej powziął to samo postanowienie. Zachowywali się względem siebie w uprzejmy, choć wyraźnie oziębły sposób. Przy śniadaniu prawie się do siebie nie odzywali. Kayla musiała przed sobą przyznać, że ta nagła zmiana w ich wzajemnych stosunkach była dla niej nadzwyczaj przykra. Było jej smutno, że powiedziała mu tyle niemiłych rzeczy. Teraz nie wiedziała już nawet, dlaczego to zrobiła. Ich wspólny pobyt na wyspie miał się ku końcowi, a ona zmarnowała cały długi dzień.

Po śniadaniu zaoferowała Ruth swą pomoc w ubraniu jej do ślubu. Ruth była tą propozycją zachwycona.

W pierwszej kolejności zajęła się jej fryzurą.

- Tyle zamieszania. - Ruth potrząsnęła głową.

- Żadne zamieszanie. Kobieta musi w dzień swego ślubu wyglądać zachwycająco. - Spojrzała na odbicie twarzy babci w lustrze i dostrzegła bijące z niej szczęście. Jej ręce znieruchomiały na głowie Ruth. Pod palcami poczuła stabilne pulsowanie tętna.

Pochyliła się i ucałowała Ruth we włosy. Jej serce przepelniała wdzięczność dla tej kobiety, która przez tyle lat zastępowała jej matkę. Jakże wiele nauczyła się od niej, a co więcej, uczyła się nadal. Blask oczu starszej pani zdawał się uczyć ją kolejnej życiowej mądrości: nigdy, nawet w starości, nie należy tracić nadziei na to, że życie ma dla nas jeszcze jakieś miłe niespodzianki.

- Spryskam fryzurę lakierem. Dzięki temu utrzyma się przez całą podróż do Nassau.

- Dziękuję, kochanie. Pomóż mi jeszcze zapiąć suwak, a potem biegnij, aby sama się przygotować.

Kayla zdjęła z wieszaka suknię, którą Ruth kupiła u Lorda & Taylora jeszcze w Bostonie.

- Mam nadzieję, że nie weźmiesz nam za złe, że chcemy na krótko wyjechać. Będziemy z powrotem jutro wieczorem.

- Dlaczego miałabym mieć za złe? Przecież to wasz miodowy miesiąc.

- Będziecie z Matthew zachowywać się grzecznie, prawda? - zażartowała Ruth.

- Odwróć się - poleciła Kayla, szybko zmieniając temat. - Zupełnie nie rozumiem, dlaczego upierasz się, żebym czekała tu do twego powrotu. - Zapięła suwak i podała babci żakiecik.

- Chyba powinnam ci to wyjaśnić. - Ruth włożyła żakiet i poprawiła klapy. - Wyobrażam sobie, że nie będzie ci łatwo wrócić do Bostonu i powiedzieć ojcu o moim ślubie i to nie tylko dlatego, że zgodziłaś się zostać świadkiem. Postanowiłam więc, że wrócę z tobą i pomogę ci przekazać mu tę wiadomość.

- Och, babciu, nie musisz tego robić.

- Ale chcę. Uważam, że powinnam. Cały kłopot wynikł z mojego powodu. Ponadto postanowiłam, że uspokoję wreszcie twego ojca i przepiszę na niego całą firmę.

Kayla wyostrzyła słuch.

- Dobrze to przemyślałaś?

- Tak. Jestem zmęczona prowadzeniem fabryki. Jeśli Lloyd chce zająć moje miejsce, nie widzę przeszkód.

- A co z waszymi wakacjami? Został wam jeszcze tydzień.

- Wrócę, gdy tylko załatwię sprawy w Bostonie. Kayla odetchnęła z widoczną ulgą.

- Świetnie. A zatem zarezerwuję nam samolot na sobotę.

Ceremonia zaślubin odbyła się w przepięknej scenerii Ogrodu Grovesów, nazwanego tak na cześć jego fundatorów, Georgette i Wallace'a Grovesów.

Na uroczystość przybyło niewiele gości, ale przypadkowi turyści byli wręcz zachwyceni, że ich wyprawę do Ogrodu Grovesów urozmaiciła dodatkowa atrakcja. Nie było marsza Mendelssohna, kolorowych balonów czy zapalonych świec. Jednak prostota ceremonii wzruszyła Kaylę do łez.

Stała obok uszczęśliwionej Ruth, chłonąc piękno chwili wszystkimi zmysłami. Powietrze było ciepłe i przepelnione zapachem egzotycznych kwiatów. W uszach rozbrzmiewał śpiew nie znanych jej ptaków. Za plecami udzielającego ślubu urzędnika szemrał jednostajnie wodospad, wlewający swe wody do kryształowo czystego jeziora, w którym pływały złote rybki. Wkoło rosły drzewa i krzewy, których nazw nawet nie znała. Wszystko było tak bajkowe i niecodzienne, jakby nie pochodziło z tego świata.

Naprzeciw niej stał Matt. Miał na sobie sportową marynarkę w stalowym kolorze, który doskonale komponował się z białą koszulą i szarością spodni. Graficzny krawat sprawiał wrażenie nowego. Matt patrzył w przestrzeń, zagłębiany we własnych myślach.

Kayla zastanawiała się, czego one dotyczyły. Sprawiał wrażenie zgnębionego, co przypomniało jej wczorajszą rozmowę i to, co mu powiedziała. Matt był dumnym mężczyzną i z pewnością nie spodobało mu się, że ktoś tak otwarcie wytknął mu jego słabe strony, które starał się ukryć przed światem.

Nieoczekiwanie spostrzegła, że jego szare oczy patrzą na nią z uwagą. Uśmiechnęła się nieśmiało, jakby chciała błagać go tym uśmiechem o wybaczenie. Ku jej zdumieniu jego twarz także rozjaśnił uśmiech, od którego krew znów zaczęła żywiej krążyć jej w żyłach.

Wiedziała, że wygląda dobrze. Sukienka, którą kupiła, była niezwykle kobieca. Uszyta z błękitnego woalu i weneckiej koronki, doskonale podkreślała kolor jej włosów. Zrobiła wyjątkowo staranny makijaż, a włosy szczotkowała tak długo, że lśniły niczym szczere złoto.

Kiedy się ubierała, myślała tylko o tym, jaka będzie reakcja Matta, kiedy ją ujrzy.

Ich oczy ponownie się spotkały.

Tak, chciała mu się podobać. Co więcej, chciała, by jej pragnął. Tylko po co? Przecież to pragnienie nie miało sensu. Po powrocie do Stanów i tak pewnie więcej się nie zobaczą.

Wypowiadane przez Ruth słowa małżeńskiej przysięgi uzmysłowiły jej, że pewnego dnia i ona złoży to przyrzeczenie Frankowi. Dziwne, że ta myśl nie wywołała w niej radosnego uniesienia.

- „Oraz, że cię nie opuszczę aż do śmierci”.

Matt już kiedyś wypowiadał te słowa i zapewne wierzył w nie wówczas głęboko. Popatrzyła na jego twarz, po której tańczył cień rzucany przez gałęzie rosnącego nieopodal drzewa. Kobieta, która go zostawiła, musiała być niespełna rozumu.

- Ogłaszam was mężem i żoną - wypowiedział sakramentalne słowa urzędnik.

Philip pocałował Ruth w policzek, a zebrani wokół nich ludzie zaczęli klaskać. Otrząsnęła się z zamyślenia i postąpiła do przodu, by im powinszować.

- Moje gratulacje, tato. - Matt uściskał dłoń ojca, a potem ucałował ciepło Ruth.

Kayla zrobiła to samo.

A więc ona i Matt stali się rodziną. Połączyła ich miłość tych dwojga ludzi. Z niewiadomych przyczyn ta myśl niezmiernie ją ucieszyła.

W ogrodzie zostali jeszcze przez godzinę. Spacerowali, podziwiali piękno rosnących w nim roślin, robili zdjęcia.

Ruth i Philip szli nieco z przodu, zostawiwszy ich samych. Wczorajsza kłótnia nadal tkwiła im w pamięci, dlatego rozmowa niezbyt się kleiła.

Starsi państwo przystanęli obok fontanny, na której dnie leżało pełno drobnych monet. Chichocząc jak para nastolatków, wrzucili kilka swoich monet.

- A wy nie chcecie pomyśleć sobie jakiegoś życzenia? - Ruth zwróciła się w ich stronę.

Matt wzruszył ramionami, a Kayla odparła z uśmiechem, że są zbyt biedni, by wyrzucać pieniądze do wody. Mimo to podeszła do barierki i spojrzała na dno fontanny.

- Kiedy byłem dzieckiem, uwielbiałem wymyślać różne życzenia. - Matt stanął obok niej.

- Ja również lubiłam się w to bawić.

- Jednak w pewnym momencie życia przestałem wierzyć w to, że spadające gwiazdy i takie fontanny jak ta zapewniają spełnienie marzeń.

- Sama nie wiem. Dobrze pamiętam, jak w piątej klasie marzyłam o tym, żeby znaleźć się na liście najlepszych uczniów i moje życzenie spełniło się.

- Tylko dlatego, że bardzo tego chciałaś. Prawdopodobnie ciężko pracowałaś, żeby osiągnąć tę pozycję.

- Masz rację. Jeśli w twojej głowie powstanie przekonanie, że coś musi się udać...

- Dokładnie. To właśnie jest myślenie pozytywne.

Oboje spojrzeli na odbijającą słoneczne światło wodę w fontannie.

Dlaczego nie spróbować i tym razem? - pomyślała. Tylko czego miałyby sobie życzyć? Sukcesów w pracy? Pięknego ślubu? Szczęścia w małżeństwie? A może zdrowych, udanych dzieci?



- Uważaj, czego sobie życzysz - mruknęła bezwiednie.

- Bo twoje marzenie może się spełnić - dokończył za nią Matt.

Spojrzeni na siebie i Kayla w jednej chwili przypomniała sobie wszystko, o czym mówił Matt poprzedniego wieczora na patio.

- Och, Matt, tak się boję. Miałaś rację. I dlatego zachowywałam się wczoraj tak okropnie.

- Wiem o tym - odparł z lekkim uśmiechem.

- Już sama nie wiem, kim jestem ani dokąd zmierzam. Uniósł rękę i dotknął lekko jej policzka.

- Może nie jest z tobą aż tak źle. Moim zdaniem decyzja o tym, by wziąć udział w ich ślubie była bardzo poważnym krokiem w kierunku uzyskania pełnej niezależności. Pytanie tylko, jak daleko zamierzasz dojść.

Kayla nie mogła wyzwolić się spod władzy, jaką miało nad nią spojrzenie szarych oczu Matta. Patrząc w nie, zrozumiała, dlaczego tak naprawdę była wczoraj zła. Niezależnie od tego, jak bardzo starała się nie poddawać urokowi Matta, jej uczucia najwyraźniej żyły własnym życiem. Rozum mógł podpowiadać jej, co chciał, serce jednak czuło zgoła coś innego.

Teraz, na przykład, waliło jak oszalałe. Biło tak ze strachu przed siłą uczucia, jakie wyzwolił w niej ten mężczyzna. Im dłużej go znała, tym bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jest w nim zakochana.

Tylko dlaczego on patrzy na nią z takim niepokojem?

- Matthew? - Głos Philipa wyrwał ją z zamyślenia.

- Tak? - Matt niechętnie oderwał od niej wzrok i spojrzał na ojca.

- Mógłbyś zrobić nam zdjęcie?

- Już idę.

Po spacerze Matt zawiózł wszystkich do restauracji w pobliżu plaży. Zjedli wystawny obiad, rozkoszując się przepięknym widokiem na ocean, jaki roztaczał się z tarasu.

Potem pojechali prosto na lotnisko.

- Zadzwonimy do was, jak tylko przyjedziemy - zapewnił ich Philip.  
- Będziemy czekać na wasz telefon w domu.  
- Nie zapomnijcie o wieczornym przyjęciu na plaży. Bilety są w jadalni na stole.

- Naprawdę nie musieliście nam ich kupować, tato.  
- Wiem. Pomyśleliśmy jednak, że bez nas poczujecie się trochę zagubieni, więc chcieliśmy jakoś wypełnić wam czas.

- Dziękujemy, to bardzo miło z waszej strony.  
- Tylko pamiętajcie! - Ruth pogroziła im palcem. - Macie zachowywać się grzecznie.

- Idźcie już. - Kayla ucałowała babcię i pożegnała się z Philem.  
Poczekali z Mattem, aż samolot odleciał i ruszyli w kierunku wyjścia.

- Wygląda na to, że zostaliśmy sami.  
Była zdziwiona niepokojem, jaki wzbudziła w niej świadomość tego faktu.

- Co chcesz robić? - spytał.  
- Najpierw chcę się przebrać w coś wygodniejszego.  
- Świetny pomysł. A potem?  
- Zadzwonię do domu i powiem ojcu, co się wydarzyło.  
- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić?  
- Tak.  
- Przecież Ruth powiedziała, że poleci z tobą do Bostonu.  
- Wiem, ale nie chcę jej narażać na taki stres. Zresztą, to sprawa między ojcem a mną. Mój telefon da mu czas na przemyślenie całej sprawy przed naszym powrotem.

Jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że chyba postradała zmysły. Ojciec najpewniej ją zabije. Jednak wyraz aprobaty, jaki dostrzegła w oczach Matta, utwierdził ją w przekonaniu, że podjęła słuszną decyzję.

## ***ROZDZIAŁ DZIESIĄTY***

Trzymała słuchawkę w rękę i spoglądała na swoje białe stopy. W końcu w słuchawce rozległ się znajomy głos:

- Fabryka zegarów Brayton. Czym mogę służyć? Przez chwilę nie mogła wydobyć z siebie głosu. Telefon

odebrał ojciec we własnej osobie.

- Cześć, tato.

- Kayla?

- Tak.

- Więc jednak przypomniałaś sobie, że miałaś do mnie zadzwonić.

- Przepraszam, że dzwonię dopiero dzisiaj, ale do tej pory jakoś nie było okazji. Zbyt wiele się tu działo.

- Czy to ma być wymówka? - W jego głosie wyraźnie słychać było dezaprobatę.

Kayla poczuła, że po plecach płynie jej strużka potu.

- A więc? Dowiem się wreszcie, co się stało?

Wyjrzała na patio, na którym czekał na nią Matt. Miał w rękę książkę, ale najwyraźniej jej nie czytał. Jego obecność dodawała Kayli otuchy. Chwyliła głęboki oddech i odpowiedziała:

- Właśnie w tej sprawie dzwonię, tato.

Lloyd przyjął wiadomość gorzej, niż się spodziewała.

- Co zrobiła?! - wybuchnął.

Próbowała wytłumaczyć mu, dlaczego poparła decyzję Ruth o zamążpójściu, opisać szczęście starszych państwa, ale ojciec najwyraźniej nie miał zamiaru słuchać jej wyjaśnień. Bez ogródek powiedział, co myśli o jej zaradności i dokończył gorzkim: „Powiniennem był wysłać Gordona”. Łzy napłynęły jej do oczu, ale głos pozostał spokojny.

- Jestem pewna, że Gordon zrobiłby dokładnie to samo, co ja.

- Wątpię w to, młoda damo.

- Pojutrze wracam do domu. Babcia przyjedzie ze mną. Mam nadzieję, że dla jej dobra zachowasz spokój i wykażesz więcej zrozumienia dla ludzkich uczuć. - Zanim zdołał dobić ją czymś więcej, rzuciła pospieszne: - Do zobaczenia wkrótce... - i odłożyła słuchawkę.

Stała nieruchomo, patrząc na milczący telefon, a jej serce przepelniało poczucie totalnej klęski.

Nie słyszała otwieranych drzwi, ale wyczuła obecność Matta. Bez słowa przytulił ją do siebie.

- Już dobrze - szepnął. - Zrobiłaś to. Najgorsze jest już za tobą.

- To dopiero początek, Matt. Był ze mnie bardzo niezadowolony.

- Daj mu trochę czasu. Jestem pewien, że jak wszystko przemyśli, zobaczy też i dobre strony tego układu.

Spojrzała na niego z powątpiewaniem.

- Co masz na myśli?

- Założę się, że marzył, żeby mieć brata. Wiem o tym, bo sam zawsze bardzo tego pragnąłem.

- No tak. Jesteście teraz przecież rodziną.

- Co więcej, my też staliśmy się krewnymi. Jednak zupełnie nie wiem, jak nazwać pokrewieństwo, które nas wiąże.

To prawda, ale czy są to jedyne więzy, jakie ich łączą?

Nagle oboje zdali sobie sprawę z bliskości, w jakiej się znaleźli. Poczuli nawzajem ciepło, zapach swoich ciał, a nade wszystko niepokojące napięcie, jakie nagle wytworzyło się między nimi.

Spojrzała z bliska na jego twarz: zaczesane do góry włosy, opaloną skórę, intrygujące wygięcie dolnej wargi. Był niewiarygodnie przystojny, ale przecież nie tylko dlatego nie mogła oderwać od niego wzroku. Niejednokrotnie w życiu

widowała interesujących mężczyzn, ale żaden z nich nie zafascynował jej tak jak Matt.

Po raz drugi tego dnia przestraszyła się, że zakochała się w nim bez opamiętania. Jej niepokój budził również fakt, że Matt najwyraźniej nie pozostawał obojętny na jej wdzięki. Co zrobi, jeśli zechce ją teraz pocałować, a potem...

Zamrugnął powiekami i odwrócił wzrok. Wypuścił ją z objęć.

- Czujesz się lepiej?

- Tak. Dziękuję, Matt.

- Co masz ochotę zrobić z resztą dnia? Przygryzła w zamyśleniu wargę. Powinni się czymś zająć. W ten sposób szybciej minie im czas.

- Mam pewien pomysł.

- Jesteś pewna, że chcesz to zrobić? - spytał Matt, kiedy siedzieli na ławce, naprzeciw jednego z ogromnych hoteli w pobliżu plaży. Podpisywali właśnie druk, który zwalniał firmę wypożyczającą łodzie motorowe od odpowiedzialności w razie ewentualnego wypadku.

- Tchórz - wytknęła mu Kayla, sama pełna obaw, do których jednak za nic by się nie przyznała.

Uiścili opłatę i wsiedli na motorówkę. Młody mieszkaniec wyspy zawiózł ich na mototratwę, na której znajdowało się kilka osób załogi. Wokół tratwy krążyły cztery motorówki, a przyczepieni do nich ludzie szybowali po niebie niczym wielkie kolorowe latawce.

- Kto leci pierwszy? - spytał jeden z członków załogi.

- Ja - zgłosił się Matt. Kayla odetchnęła z ulgą.

Chłopak pomógł Mattowi założyć specjalną uprząż, podczas gdy drugi rozłożył nylonowy spadochron. Mężczyzna przy sterze motorówki przytwierdził do rufy koniec linki, która zaczynała się na uprząży Matta.

- Gotowy?

Matt uniósł kciuki i, zgodnie z poleceniem, wziął krótki rozbieg. Przy drugim kroku jego spadochron rozwinął się, a on sam poszybował w górę.

Kayla obserwowała go ze ściśniętym sercem. Po chwili był już tak wysoko, że nie mogła odróżnić go od pozostałych amatorów mocnych wrażeń.

Jego lot skończył się, jak dla niej, zbyt szybko. Motorówka zwolniła bieg i podплыnęła do tratwy, a sam Matt został na nią ściągnięty za pomocą tej samej linki, która łączyła go z łodzią. Wkrótce znalazł się bezpiecznie na tratwie.

- I jak? - spytała Kayla, podczas gdy dwóch chłopaków już zaczęło zapinać na niej uprząż.

- Wprost nie do opowiedzenia.

- Naprawdę? Nie jest strasznie?

Zanim zdołał odpowiedzieć, jeden z pomocników dał jej znak i motorówka ruszyła. Głos Matta dobiegł ją, kiedy była już dwadzieścia stóp nad ziemią.

- Oczywiście, że jest. Dlatego to taka wspaniała zabawa.

Spojrzała z przerażeniem na płynącą pod nią motorówkę i zamknęła oczy. Dopiero po kilku sekundach ośmieliła się je otworzyć, zdając sobie sprawę, że traci najpiękniejsze chwile całego lotu.

W rzeczywistości sam start przebiegł łagodniej, niż się spodziewała. A unoszenie się w powietrzu było nawet przyjemne. Zupełnie jakby znalazła się na szczycie diabelskiego koła.

Rozluźniła się i rozejrzała dookoła. Z tej wysokości widziała całe kilometry plaży i opalających się na niej ludzi, którzy przypominali małe, kolorowe plamki. Widziała rozmieszczone w głębi lądu hotele, ulice i domy. Jednak najbardziej fascynująco wyglądała woda. Szmaragdowozielona, połyskująca w słońcu, była tak przezroczysta, że Kayla doskonale widziała rosnące na dnie wodorosty, korale, a nawet czasami udawało jej się dojrzeć większą rybę.

Żałowała, że nie wzięła ze sobą aparatu. Z przyjemnością pokazałaby te wszystkie cuda ojcu. On sam nigdzie nie wyjeżdżał, chyba że w interesach. Myśl o nim na chwilę zepsuła jej humor, przypominając o wszystkich problemach, które czekają na rozwiązanie.

Spojrzała na płynącą w dole motorówkę i nagle poczuła się dumna, że odważyła się na zrobienie czegoś tak brawurowego i przeczącego zdrowemu rozsądkowi.

Rozluźniła uchwyt, którym kurczowo trzymała się uprząży i rozpostarła ramiona. Poczowała się wolna jak ptak. Roześmiała się na cały głos.

Nie była pewna, jak długo trwał jej lot, na pewno jednak był to czas zbyt krótki. Poczowała, że lina, do której została przymocowana, zaczyna ściągać ją w dół.

- I jak? - spytał Matt, gdy tylko stanęła na tratwie.

W odpowiedzi wydała okrzyk radości. Żadne słowa nie były w stanie oddać tego, co przeżyła.

- Tak trzymaj, Kayla - roześmiał się.

Resztę popołudnia spędzili na plaży. Kayla wreszcie dała się namówić na kupno kokardek do włosów. Sprzedająca je dziewczyna uparła się, żeby takimi samymi udekorować Matta.

- Mam zbyt krótkie włosy - protestował, ale dziewczyna stwierdziła, że nic podobnego. Często dekoruje mężczyznom brody, a nawet włosy na piersiach.

- Wystarczy głowa - poddał się Matt.

Po powrocie do domu znaleźli na stole zostawione przez Phila bilety na wieczorny bankiet. Kayla stanęła w drzwiach łazienki, w której Matt mył zęby. Zaczęła czytać mu folder, do którego dołączone były bilety.

- Zapraszamy na tradycyjne przekąski, zimny bufet i pokaz tańców. Co o tym myślisz?

- Brzmi zachęcająco. O której się zaczyna?

- Kolacja o szóstej, a przedstawienie o ósmej. Spojrzał na zegarek i skinął głową.

- Zdażę. Muszę się tylko ogolić. A ty?

- Wezmę prysznic i przebiorę się.

Kiedy zeszła na dół, Matt czekał już na nią na patio. Siedział w fotelu z rękami złożonymi za głową.

- Jak ci się podoba? - Obróciła się przed nim, prezentując zakupioną w zeszłym tygodniu luźną, sięgającą kostek suknię z delikatnej gazy. We włosy wpięła spinkę ze złotymi paciorkami, które pobrzękiwały kusząco przy każdym ruchu.

- Bardzo ładnie. Naprawdę bardzo - pochwalił ją i wskazał na stojący obok fotel. - Usiądź na chwilę, Kayla. Chciałbym cię o coś prosić.

- Mów śmiało.

- Uprzedzam, że to dość dziwna prośba.

- Powiedz wreszcie, o co chodzi. Masz taką poważną minę, że zaczynam się niepokoić.

- Nie bardziej niż ja sam w twojej obecności, skarbie. - Spojrzał na nią znacząco, aż zmieszana spuściła wzrok.

Matt sięgnął poprzez stół i dotknął jej ręki.

- Mogłabyś zdjąć na dzisiejszy wieczór ten pierścionek?

Zamrugnęła oczami, jakby nie rozumiała, o czym on mówi.

- Ten z szafirem, który dostałaś od Franka. Mogłabyś zdjąć go ten jeden raz?

- Ale po co? Zupełnie nie rozumiem.

- Chciałbym ci dzisiaj coś wyznać i wolałbym, żebyś nie miała na sobie czegoś, co tak bardzo przypomina tamtego mężczyznę.

Ogarnęła ją panika. Minęło kilka sekund, zanim mogła przemówić.

- To, że zdejmę pierścionek niczego nie zmieni.



- Jestem pewien, że nie odważyłabyś się o to założyć, mam rację? -

Uśmiechnął się.

- Matthew Reed, to najbardziej zwariowany...

- Kayla, dobrze wiesz, że nie jesteśmy sobie obojętni - przerwał jej. -

Udawaliśmy, że tak nie jest, ale nadszedł czas, by z tym skończyć. Uważam, że powinniśmy pozwolić, aby nasze uczucia rozwijały się swobodnie. Zobaczmy, dokąd nas zaprowadzą.

- Problem polega na tym, że mogą zaprowadzić nas donikąd.

- Powiedziałbym raczej, że do raję.

Zadrżała, bojąc się ulec pokusie, jaką słyszała w jego głosie.

- Tylko na jak długo? Wszystko jest takie skomplikowane.

- O komplikacje będziemy się martwić później. Nie mamy wiele czasu, złotko. Jeśli nie teraz, to kiedy?

Rzeczywiście. To była jedyna noc, jaką mieli dla siebie.

- Dobrze - westchnęła. - Wiem, że to szaleństwo, ale jeśli ma cię to uszczęśliwić, to się zgadzam. - Zdjęła pierścionek i, weszła do domu, by go schować.

Co ja robię? - pytała samą siebie, czując, jak krew pulsuje w jej żyłach. Czyżby miała przeżyć najwspanialszą przygodę w swoim życiu?

Matt nie mówił na ten temat nic więcej, ale jego zachowanie zmieniło się. Już nie skrywał radości, jaką dawało mu przebywanie w jej towarzystwie.

Do hotelu ruszyli plażą, rozkoszując się przepięknym, słonecznym popołudniem. Nie spieszyli się, jakby nagle czas przestał mieć dla nich znaczenie.

Weszli na teren hotelu i skierowali się do pawilonu, z którego dochodziły dźwięki orkiestry grającej znaną tu melodię - „Kraję słońca i wody”. Usiedli przy jednym z licznych, przybranych na różowo stolików. Chociaż razem z nimi siedziała jakaś para, Matt sprawił, że czuła się tak, jakby byli tu tylko we dwoje. Co więcej, to uczucie coraz bardziej się jej podobało.

Zgodnie z obietnicą wydrukowaną na zaproszeniach, przekąski okazały się wyśmienite, a występy piosenkarzy, połykaczy ognia, tancerzy i innych artystów były po prostu zachwycające.

Jednak gwoździem programu była parada Junkanoo, którą uraczono ich na koniec.

Jak wyjaśnił mistrz ceremonii, Junkanoo było miejscowym świętem obchodzonym na wyspie w drugi dzień świąt Bożego Narodzenia i w Nowy Rok.

- Zaczyna się jeszcze przed świtem, kiedy z odległych wzgórz rozlega się dźwięk rogów, bębnów i gwizdków.

Jeszcze kiedy to mówił, zza sceny zaczęły dochodzić opisane dźwięki, a przez widownię przebiegł pomruk zdziwienia.

- Kiedy dźwięk staje się głośniejszy - ciągnął konferansjer - zaczynają się ukazywać ubrani w specjalne kostiumy mężczyźni i wtedy już wiesz, że jest Junkanoo!

Kayla z zachwytem przyglądała się paradzie trzydziestu mężczyzn, grających na swych instrumentach. Ich dźwięk był ogłuszający i hipnotyzujący zarazem. Mężczyźni ubrani byli w kolorowe papierowe spódniczki i wymyślne nakrycia głowy. Zeszli ze sceny i wmieszali się w tłum.

- Proszę wszystkich o powstanie - zakomenderował konferansjer. - Czas dołączyć do naszych muzyków.

Matt ujął Kaylę za rękę. Oboje przyłączyli się do długiego węża, który przesuwiał się między stolikami. Pozbyli się wszelkich zahamowań i, tak jak wszyscy pozostali turyści, poddali się pierwotnym rytmom wszechogarniającej muzyki.

- Matt, chyba znów tańczymy merengue! - wykrzyknęła w pewnej chwili.

- Ten przeklęty rytm werbli przenika wszystko - roześmiał się.

Tymczasem muzykanci weszli do hotelu, a kiedy wszyscy znaleźli się w głównym holu, przerwali grę i zaczęli kierować się do wyjścia.

- Cóż za wymyślny sposób poinformowania wszystkich, że przyjęcie się skończyło. Wyciągnęli nas zza stołów i zostawili w pustym holu. - Matt objął ją i ruszyli w kierunku wyjścia.

Na zewnątrz kelnerzy sprząтали stoły, muzykanci pakowali instrumenty. Kayla i Matt stanęli na szczycie schodzących na plażę schodów.

- Jest pełnia - powiedział Matt, spoglądając na niebo.

- Mhm.

W powietrzu unosił się aromat bungawilli, zmieszany z zapachem oceanu. Piękno tego miejsca poruszyło ją do głębi. Miała nadzieję, że nigdy nie zapomni niczego, co tu przeżyła.

Ich oświetlone postacie rzucały długie cienie, które biegły przez plażę i kończyły się gdzieś pośród fal oceanu.

- Jeśli koniecznie musimy wracać do Stanów - powiedziała cicho - niech przynajmniej pozostaną tu nasze cienie.

- Zgoda. - Matt mocniej uściśnął jej ramię.

Zeszli na plażę. W drodze powrotnej nie mówili wiele. Oboje czuli narastające między nimi napięcie, niecierpliwe oczekiwanie, podobne do tego, jakiego każde dziecko doświadcza przed świętami Bożego Narodzenia.

Kiedy dom był już blisko, odruchowo zwolnili, a potem całkiem stanęli. Matt ujął w dłonie jej twarz.

- Matt, nie jestem pewna, czy mądrze robimy - wyszeptała, ale były to zbędne słowa. Pragnęła go bardziej niż kogokolwiek na świecie.

- Doskonale wiem, że to nie jest mądre, ale nie potrafię się powstrzymać. Zawładnęłaś mną bez reszty. - Pochylił się i złożył na jej ustach gorący, namiętny pocałunek.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, jego serce biło tak mocno, że wyczuwała jego rytm pod dłonią, którą oparła na piersi Matta.

- Kobieto, naprawdę potrafisz zawrócić komuś w głowie.

- Chcesz zobaczyć, co jeszcze potrafię? Przyciągnął ją mocniej.

- Nie mów takich rzeczy. Facet mógłby sobie pomyśleć...

Nie dokończył zdania, jakby nie potrafił oprzeć się pokusie. Tym razem pocałunek był znacznie dłuższy od poprzedniego. Zanurzył palce w jej włosach, a potem zsunął dłonie na plecy i niżej. Ich ciała pragnęły już tylko jednego.

Tak chyba musi być w niebie, przemknęło jej przez myśl, kiedy Matt trzymał ją w objęciach.

Kiedy przerwał, była zgubiona. Przyłgnęła do niego całym ciałem, drżąca, rozogniona i piękniejsza niż kiedykolwiek.

- Kayla, doprowadzasz mnie do obłądu - zamruczał schrypniętym głosem.

- Nigdy nie sądziłem, że tak zapadniesz mi w serce.

- Więc jestem aż tak okropna, że nie można się we mnie zakochać?

Roześmiał się, kołysząc ją w ramionach.

- Ciągłe nie wierzysz w to, że jesteś piękna, prawda?

- Lubię słuchać komplementów, ale...

- Twoja uroda nie jest wyzywająca, Kaylo. Niektórzy mężczyźni mogą przejść obok ciebie obojętnie, ale zapewniam cię, że tylko z powodu własnej ślepoty albo głupoty. Ja się do nich nie zaliczam i twoja uroda bardzo na mnie działa. Zawładnęłaś mną całkowicie.

- A ty mną - wyznała szeptem to, co pragnęła powiedzieć mu odkąd go poznała. - Zawsze tak było.

Przytulił ją mocno do siebie i zaczął namiętnie całować.

- Obawiam się, że ta sukienka długo na tobie nie pozostanie.

- Czy to obietnica? - Uśmiechnęła się kusząco.

- Ty mała czarownico!

Tym razem odepchnęła go od siebie i zaczęła biec w stronę domu. Matt jednak dogonił ją bez trudu i chwycił za ramię. Zaczęli się szamotać, aż w końcu oboje wylądowali na mokrym piasku.

- Ty dzikusie! - wykrzyknęła ze śmiechem, patrząc w jego oczy znajdujące się tuż nad jej twarzą. - Dlaczego babcia nie ostrzegła mnie, że jesteś takim pogromcą bezradnych kobiet?

- Bezradność to ostatnia rzecz, którą ci można zarzucić. Kayla poczuła, że jej stopy i nogi zmoczyła fala.

- Za chwilę przemoknie mi sukienka. - Przewróciła go na plecy, ale Matt nie wypuścił jej z objęć. Kolejny obrót i tym razem ona znalazła się na górze.

- Jak ci się podoba leżenie na mokrym piasku? Musisz teraz robić, co ci każe. - Przygwoździła go do ziemi całym ciałem i triumfująco spojrzała na niego z góry.

- Leżenie na mokrym piasku nie należy do przyjemności, ale leżenie pod tobą... Jeszcze chwila, a rzucę się na ciebie jak zwierz.

- Jak widać niewiele ci trzeba, Matthew.

- Tylko gdy ty jesteś przy mnie. - Obrócił ją gwałtownie na plecy i pochylił głowę.

Tym razem żadne z nich się nie śmiało. Przez chwilę trwali nieruchomo, wpatrując się w siebie intensywnie, a potem Matt powoli opuścił głowę i pocałował ją. Poczula, że zmoczyła ją kolejna fala, ale nie zwróciła na to uwagi. Splotła ramiona na szyi Matta, zapominając o całym świecie. Liczyło się tylko jedno: bliskość mężczyzny, którego kocha.

Przyłgnęła do niego całym ciałem, żarliwie odwzajemniając pocałunek. Nie, to niemożliwe, żeby to, co teraz dzieje się z nimi, skończyło się na tej jednej nocy. Oboje czuli, że w ich życiu zdarzyło się coś ważnego, coś, co jest początkiem wspaniałej miłości. Znajdą jakiś sposób, by się spotykać. Tej nocy uwierzyła, że wszystko jest możliwe.

Matt wstał i pociągnął ją za sobą. Objął ją i ruszył w stronę domu.

Serce Kayli waliło jak oszalałe. Czy naprawdę zdarzy się to, o czym myśli? Czy jest już na to przygotowana?

Weszli do domu i Matt właśnie zamykał drzwi prowadzące na patio, kiedy rozległ się dzwonek, oznajmiający, że ktoś stoi przed bramą. Spojrzeli na siebie z niepokojem.

- Chyba nic się nie stało babci? - spytała z przerażeniem w głosie.

Ruszyli do drzwi, otrzepując się po drodze z piasku i poprawiając włosy.

- Wyglądamy okropnie.

- Nie dbam o to. - Kayla wyprzedziła go i wybiegła na podjazd.

Była już niemal przy samej bramie, kiedy zatrzymała się raptownie. Na jedną krótką chwilę serce przestało jej bić. Po drugiej stronie bramy stał ojciec.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Patrzyła na niego jak sparaliżowana. Ojciec ujrawszy ją, zmarszczył brwi.

- Kayla, to ty?

Zdała sobie sprawę, że to, co zobaczył, nie mogło go zachwycić.

- Wielkie nieba, dziewczyno! Co się stało? Co się tu dzieje? Wpuścisz mnie wreszcie, czy mam tu stać do jutra?

Za plecami Kayli pojawił się Matt.

- Co pan tu robi, panie Brayton?

- Rozmawiam z własną córką. Ma pan coś przeciw temu?

- Mówiąc szczerze, tak.

- W porządku, Matt. - Kayla otrząsnęła się z zaskoczenia. Oparła dłoń na jego ramieniu. - Tato, co ty tu robisz?

- Przyjechałem po Ruth.

- Skąd wiedziałeś, że ją tu znajdziesz?

- Zadzwońłem do Franka. Powiedział mi.

- Frank? - Matt wyglądał na zdumionego. - A skąd on, do diabła, wiedział, gdzie jesteśmy?

Kayla przypomniała sobie, że dzwoniła do narzeczonego zaraz po przyjeździe. Matt zaklął pod nosem, a Lloyd poruszył bramą.

- Czy wpuścisz mnie wreszcie do środka?

- Babci tu nie ma.

- Jak to nie ma? Co z nią zrobiłeś, Reed?

- Uspokój się, tato. Pojechała z Philipem w podróż poślubną. Jutro wracają.

- Chcesz powiedzieć, że jesteście tu tylko we dwoje?

- Tak - potwierdziła cichym głosem.

Matt podszedł blisko do bramy i stanął twarzą w twarz z tkwiącym po drugiej stronie mężczyzną.

- Panie Brayton, jest późno. Mamy za sobą długi dzień i chciałbym wziąć prysznic i pójść spać. Proponuję, żeby znalazł pan jakiś hotel i zrobił to samo.

Oczy Lloyd'a zwęziły się niebezpiecznie.

- A co powiesz na to, żebym przyszedł tu z policją?

- Robi się późno. Nie we wszystkich hotelach są wolne pokoje, więc powinien pan zacząć szukać.

- Przestańcie! - krzyknęła Kayla. - Matt, wpuść go do środka.

- Zwariowałaś?

- Matt! To mój ojciec. Ma za sobą długą drogę i nie możemy zostawić go za bramą.

Matt nie omieszkał powiedzieć, co o tym myśli, ale w końcu zrobił, jak prosiła.

- Wielkie dzięki! - Lloyd nie krył sarkazmu.

Matt spojrzał na niego takim wzrokiem, że Lloyd odwrócił głowę.

Kiedy weszli do domu, Kayla poczuła się zobowiązana wyjaśnić jakoś ojcu ich wygląd. Patrzył na nią z takim niesmakiem, że nieomal czuła, jak kurczy się pod jego spojrzeniem.

- Proszę usiąść. - Matt wskazał fotel. - Za chwilę wrócimy.

Ujął Kaylę pod ramię i wyprowadził z pokoju.

- Możesz użyć naszego prysznica. Ja wykąpię się u ojca.

Kiedy spojrzała w lustro,omal nie zemdląła. Potargane włosy, spuchnięte od całowania wargi i czerwone plamki na policzkach, prawdopodobnie od zarostu na brodzie Matta, nie sprawiały najlepszego wrażenia.

Stojąc pod prysznicem, nie mogła powstrzymać cisnących się pod powieki łez. Czuła się jak nastolatka, którą przyłapano na niedozwolonej zabawie. Znowu została upokorzona.

Co więcej, była też rozczarowana, że czas, który miała spędzić z Mattem, musi poświęcić ojcu.

Jednak przede wszystkim była wściekła. Ojciec nie miał prawa robić jej tego. Przyjeżdżać tu, żeby samemu sprawdzić, co się dzieje. Ten całkowity brak zaufania bolał ją najbardziej.

Ponadto nie miał prawa niepokoić Ruth. Po raz pierwszy od tak dawna była naprawdę szczęśliwa. Kłótnia z własnym synem była ostatnią rzeczą, jakiej teraz pragnęła.

Ta myśl rozbudziła w niej instynkty opiekuńcze. Nie pozwoli, żeby ktoś sprawił babci przykrość. Kiedy Matt zapukał do drzwi, była już całkiem spokojna.

- Jesteś gotowa?

- Tak, już idę. - Zawiązała pasek szlafroka. - Może wolałbyś pójść spać?

- Nic z tego.

- Proszę, Matt. Dam sobie radę sama. Jeśli zejdiesz ze mną, prawdopodobnie nasza rozmowa skończy się bójką, a tego bym nie chciała.

- Jesteś pewna, że chcesz iść sama? - Spojrzał na nią uważnie.



- Absolutnie. Porozmawiam z nim, a potem położę się w pokoju Philipa i Ruth. Masz coś przeciw temu?

Po chwili wahania skinął głową.

- Dobrze, zrób jak uważasz. Tylko nie popełnij jakiegoś głupstwa.

- Nie ma obawy. Zobaczymy się rano.

Chciała odejść, ale Matt złapał ją za rękę i przyciągnął do siebie. Oparła dłoń o jego rozgrzaną kapielą pierś.

Przez chwilę myślała, że ją pocałuje, ale uśmiechnął się tylko i szepnął:

- To wszystko było naprawdę jak nie z tego świata. Wiesz o. tym?

Poruszona do głębi, wysunęła się z jego objęć i zeszła na dół.

To była długa noc, jedna z najdłuższych w jej życiu. Rozmowę z ojcem zaczęła od opowiadania o ślubie Ruth. Lloyd natychmiast zganił ją, że dopuściła do zawarcia tego związku. Kayla jednak nie zamierzała dać za wygraną. Powiedziała ojcu, jak bardzo ją rozzłościł, opowiadając niestworzone rzeczy o stanie zdrowia Ruth. Zastała ją w doskonałej kondycji, co więcej, szczęśliwszą niż kiedykolwiek. Wyznała mu także, że wie o jego planach dotyczących umieszczenia babci w domu starców i przejęcia po niej firmy. Powiedziała, co o tym myśli.

Naturalnie Lloyd usprawiedliwiał ten swój niefortunny pomysł troską o stan zdrowia matki i Kayla była nawet skłonna uwierzyć w te zapewnienia. Tłumaczył się bardzo żazarcie i przestał dopiero wtedy, kiedy powiedziała mu, że po powrocie do Bostonu Ruth ma zamiar powierzyć synowi swoje dotychczasowe stanowisko. Dopiero ta wiadomość zamknęła mu usta i Kayla mogła wreszcie wytłumaczyć motywy postępowania babci.

Opowiedziała ojcu o tym, jak bardzo Ruth poczuła się urażona faktem, że uznał ją za osobę całkowicie bezużyteczną i jak Philip pomógł jej pokonać ten kryzys. Najbardziej zdumiało go to, że Ruth pragnęła jedynie, aby obdarzył ją odrobiną zaufania i nie traktował jak kogoś, kto nie jest w stanie samodzielnie myśleć.

Kayla pozwoliła sobie nawet na to, by usprawiedliwić przed nim postępowanie Matta i Phila. Świadomość, że firma pozostanie w rodzinie Braytonów sprawiła, że Lloyd spojrzął na obu Reedów, których dotychczas uważał za swych wrogów, łaskawszym okiem.

Po kilku godzinach opadła na sofę z uczuciem ulgi. Dochodziła trzecia nad ranem, ale udało jej się nastawić Lloyda pozytywnie do zamążpójścia Ruth.

Spojrzała na ojca i dostrzegła, jak bardzo był przygnębiony.

- Jak to się stało, Kayla? - spytał smutno. - Jak mogłem aż tak bardzo oddalić się od was obu?

- Wydaje mi się, tato, że pozwoliłeś, aby firma zdominowała całe twoje życie.

- Czy rzeczywiście to taki duży błąd?

- Cóż... - Zaczepnęła powietrza, starając się znaleźć słowa, które pozwoliłyby jej w sposób w miarę dyplomatyczny wyrazić to, co ma na myśli.

Kiedy ponownie spojrziała na zegarek, było kwadrans po czwartej. Czują się wyczerpana, ale nie żałowała ani sekundy minionej nocy.

Bardzo delikatnie sprowadziła rozmowę na tematy osobiste, dotyczące życia ojca. W pewnym momencie spytała go o matkę, od której śmierci minęło już prawie dwadzieścia pięć lat. Był wówczas taki młody. Dlaczego nie ożenił się powtórnie? Odparł, że żadna kobieta nie mogłaby zastąpić mu zmarłej żony.

Krążyli wokół tego tematu dłuższą chwilę. Kayla usiłowała uświadomić mu, że prawdopodobnie celowo uznał pracę za jedyny sens swego życia. Praca miała wypełnić mu pustkę po stracie ukochanej kobiety, miała być lekarstwem na ból i rozpacz. Pod tym względem nie różnił się wiele od Matta.

- Nadal jesteś młody, tato. Może powinieneś bardziej udzielać się towarzysko, wyjechać czasem na krótki urlop.

- Nie, nie mógłbym.

- Dlaczego? Spójrz na babcię. Stała się zupełnie inną kobietą.

Ze śmiechem zgodził się przemyśleć tę sprawę. Podniósł się i ziewając, przetarł oczy.

- Chyba powinniśmy trochę się przespać.

- Masz rację, tato. - Uścisnęła go. - Tak się cieszę, że odbyliśmy tę rozmowę.

Po raz pierwszy od wielu lat odwzajemnił jej uścisk.

- Ja również. Chciałbym cię jednak spytać o coś jeszcze. - Uśmiech zniknął z jego twarzy. - Co, u licha, robiliście z Mattem, kiedy się pojawiłem?

Przypomniała sobie miniony wieczór i lekko się zaczerwieniła.

- Jakby to powiedzieć... Byliśmy w takim głupim nastroju... Wracaliśmy z kolacji i przyszło nam do głowy, żeby popływać we wszystkim, co mieliśmy na sobie.

- Jesteś pewna, że nic innego się nie wydarzyło?

- Absolutnie - odparła, unikając jego wzroku.

- Mam nadzieję. Frank Schaeffer to uczciwy człowiek i czeka cię z nim przyszłość oparta na solidnych podstawach. Nie chciałbym, żebyś wszystko zepsuła, wiążąc się z mężczyzną, który nie może mieć wobec ciebie poważnych zamiarów.

- Dlaczego tak uważasz? - spytała zaniepokojona.

- Cóż, nie jest tajemnicą, że ma zamiar pogodzić się z żoną.

W Kaylę jakby strzelił piorun.

- Co powiedziałeś?

- Wracają do siebie. Nic ci nie wspominał? Zdołała jedynie pokręcić głową.

- To do niego podobne. Na szczęście jego była żona nie jest tak dyskretna, jeśli chodzi o jej życie prywatne. Twój brat natknął się na nią ostatnio, kiedy pojechał do Holland Advertising, żeby omówić kampanię reklamową naszej firmy.

- Nadal mieszka w mieście?

- Jasne. Powiedziała Gordonowi, że ma się spotkać z Mattem, żeby omówić kwestię ponownego małżeństwa.

- Jesteś pewien? - spytała słabym głosem.

- Tak. Gordon widział ich nawet kilka dni później w restauracji. Kayla, nic ci nie jest?

- Nie, nie - uśmiechnęła się dzielnie. - Dziwię się tylko, że Matt nic mi nie wspomniał. Przez ten tydzień bardzo się zaprzyjaźniliśmy.

- Cóż, widocznie miał swoje powody. - Lloyd ziewnął. - Słuchaj, Kayla, naprawdę muszę się trochę zdrzemnąć.

- Naturalnie. Dobranoc, tato. Ja też już idę.

Poczekwała, aż zamkną się za nim drzwi sypialni i wyszła na dwór. Chwyła kilka głębokich oddechów, by jakoś się uspokoić.

Jakaż była głupia. Ślepa i głupia. Powinna była się domyślić. Już kiedy pierwszy raz spytała go o żonę, dostrzegła, ile emocji wzbudziło w nim jej wspomnienie. Najwyraźniej nigdy nie przestał o niej myśleć.

Oparła się o krzesło, w obawie, że upadnie. Dlaczego wcześniej tego nie zauważyła? Matt nadal kocha swoją żonę. Dlatego pracował jak oszalały i dlatego nigdy nie związał się na stałe z inną kobietą. Jak mogła być tak ślepa?

A teraz mają się ponownie związać.

Opadła na leżankę, tę samą, na której tak niedawno siedziała z Mattem. Teraz wszystko stało się dla niej jasne. Przypomniała sobie, jak zareagował, kiedy Ruth i Philip wypowiadali słowa małżeńskiej przysięgi. A ona jak głupia narzucała mu swoją miłość.

Niewątpliwie podobała mu się, ale najwyraźniej było to czysto fizyczne zauroczenie, nic ponadto. Przez chwilę wyobraziła sobie, że czuje do niej coś więcej, ale teraz zdała sobie sprawę, że był to tylko wymysł jej wyobraźni. Nigdy nie wyznał jej, że ją kocha, ani nie wspominał o wspólnej z nią przyszłości. Stwierdził tylko, że tego wieczora mają jedyną szansę, by się bliżej

poznać. „Jeśli nie teraz, to kiedy?” - powiedział. Dopiero w tej chwili zrozumiała, co miał na myśli. To miała być jedyna ich wspólna noc.

Miała szczęście, że ojciec pojawił się, zanim było za późno. Gdyby dowiedziała się o wszystkim po wspólnie spędzonej nocy, chyba tego nie przeżyła. Teraz przynajmniej zdoła ocalić swą dumę.

Już nigdy więcej nie pokaże mu, co dla niej znaczy. Usunie się w cień i pozwoli, by o niej zapomnieli. Tak będzie najlepiej, zarówno dla niego, jak i dla niej.

Z cichym westchnieniem zamknęła oczy. Omal nie wyznała mu dziś, że po powrocie do domu zamierza zerwać z Frankiem. Myślała, że mają przed sobą wspólną przyszłość.

Jutro naprawi swój błąd. Z samego rana.

Kiedy Matt zszedł na dół, Kayla spała na leżance. Usiadł w fotelu obok niej. Obudziła się i zamrugła oczami, spoglądając na błękitne niebo nad głową, a potem na niego. W jednej chwili przypomniała sobie wszystko.

- Spędziłaś tu całą noc?

- Na to wygląda.

- Jak to się stało?

Przez chwilę milczała, nie wiedząc, od czego zacząć.

- Nie zdziw się, jeśli mój ojciec zechce cię dzisiaj przeprosić.

Matt uniósł lewą brew.

- Zgodził się także odlecieć do Bostonu przed powrotem Ruth i Philipa.

- Jak zdołałaś go przekonać? Co mu powiedziałaś?

- Chyba raczej ważne było to, w jaki sposób z nim rozmawiałam. Byłam wściekła, Matt. Chyba nigdy wcześniej nie widział mnie tak wkurzonej.

Nagle zdała sobie sprawę z absurdalności całej sytuacji. Oto Matt, który przekonywał ją, że powinna przejąć kontrolę nad swoim życiem i wyzwolić się spod wpływu ojca, sam nie potrafi zastosować tej zasady względem siebie. Żył przeszłością i najwyraźniej ten fakt nigdy się nie zmieni.

- A więc poszło dobrze?
- Tak. Naprawdę porozmawialiśmy sobie od serca. Po tej rozmowie poczułam się znacznie lepiej.
- Kaylo Brayton, chyba nigdy nie przestaniesz mnie zadziwiać.  
Zmarszczyła brwi i odwróciła wzrok.
- O której godzinie ma samolot?
- Musimy zadzwonić na lotnisko i zarezerwować mu bilet.
- Powiemy Ruth, że tu był?
- Nie. Możesz jej tylko powiedzieć, że do niego zadzwoniłam i że udało mi się jakoś przekonać go do całej sprawy.
- Uważasz, że ja powinienem to zrobić?
- Tak - odparła, nie patrząc na niego.
- Dlaczego?
- Matt, chodźmy na plażę.  
Przez chwilę przyglądał jej się z uwagą, a potem ruszył za nią w stronę furki. Nie odzywali się do siebie, a kiedy dotarli nad brzeg morza, miał tak samo posępną minę jak ona.
- Chcę polecieć stąd od razu do Chicago. Jeszcze dzisiaj - odezwała się wreszcie, patrząc na połyskującą w słońcu wodę.  
Usłyszała, jak Matt wciąga powietrze w płuca.
- Ale tylko pod warunkiem, że wytłumaczysz mnie przed Ruth. Powiesz jej, że musiałam wracać do pracy.
- Chcesz, żebym sam poleciał do Bostonu?  
Spojrzała na niego z ukosa. Jego twarz nie wyrażała żadnych uczuć.
- Pomyślałam, że skoro i tak będziesz tam wracał...
- Rozumiem.
- Naprawdę powinnam już jechać. Ze strony ojca nie musimy obawiać się żadnych problemów.

- A więc wyjeżdżasz. Wracasz do Franka, sklepów i swoich dziesięcioletnich planów.

- Tak. Wakacje się skończyły. Czas wrócić do prawdziwego życia. -  
Chociaż serce pękało jej z bólu, starała się, by jej głos brzmiał swobodnie.

- Odpowiedz mi tylko na jedno pytanie. Czy to, co zdarzyło się między nami nic dla ciebie nie znaczy?

Miała nadzieję, że jej o to nie spyta. Najwyraźniej postanowił do końca odegrać swoją rolę.

- Było naprawdę wspaniale, Matt. Chcę, żebyś o tym wiedział. Ale zdaję sobie sprawę, że to były tylko wakacje. Daliśmy się ponieść emocjom pod wpływem gorącego klimatu i romantycznej scenerii. Jednak twoje życie związane jest z Bostonem, moje zaś z Chicago. Czas wracać. Zawsze wiedzieliśmy, że ta chwila nastąpi, prawda?

Długo czekała, zanim usłyszała jego „tak”.

Nie wiedzieć czemu, to potwierdzenie zabiło w niej resztkę nadziei. Czegóż innego mogła się spodziewać? Nawet gdyby jego żona nie istniała, a ona sama zdecydowała się porzucić dotychczasowe życie, jaką mogła mieć gwarancję, że po powrocie do Stanów nadal będą odczuwać to samo, co tutaj? Czy byłaby szczęśliwa, słysząc zamiast egzotycznej muzyki szum autostrad? A on?

W tej chwili od furki zawołał do nich ojciec Kayli. Odwróciła się i pomachała mu ręką.

- Już idę, tato.

Matt nie odrywał wzroku od wody.

- Chcesz, żebym odwiózł was na lotnisko?

- Jeśli byłbyś tak uprzejmy.

- Nie ma sprawy. I nie martw się o Ruth. Zajmę się wszystkim.

Poczuła w gardle niepokojący ucisk. Jeśli teraz nie odejdzie, zrobi z siebie widowisko.

- Cóż, życzę ci powodzenia.

Nie odpowiedział, tylko nadal uparcie wpatrywał się w wodę. Poczula się jak idiotka.

Zgodnie z obietnicą Matt odwiózł Kaylę i Lloyda na lotnisko. Razem lecieli tylko do Fort Lauderdale, gdzie ich drogi miały się rozejść. Matt poczekał z nimi aż do samego odlotu, choć Kayla nie miała pojęcia, dlaczego to robi. Przez cały czas był niezwykle milczący, podobnie jak rano.

Kiedy wywołali pasażerów na ich lot, odprowadził ich do samego samolotu. Kayla nie wiedziała, co ma robić i jak się z nim pożegnać.

Powiedziała ojcu, żeby wsiadł do samolotu. Kiedy zostali sami, zrobiła to, co wydawało jej się najbardziej naturalne: uściskała go.

Uchylił się przed tym gestem.

- Daj spokój. - Miał kamienną twarz, podobnie jak wtedy, gdy weszła do jego biura. Czy to możliwe, że było to zaledwie osiem dni temu? - Po prostu wsiądź do tego przeklętego samolotu i leć, Kayla.

Połykając łzy, skinęła głową. Nie wiedzieć czemu, przed oczami stanęła jej końcowa scena z filmu „Casablanca”.

Niestety, to nie był film i życie toczyło się dalej. Wróciła do Chicago, do swoich sklepów, spotkań z Frankiem, służbowych podróży. Jedną z nich odbyła do San Francisco. Zadzwoiła stamtąd do ojca i dowiedziała się, że Ruth była w Bostonie, gdzie załatwiła wszystkie formalności związane z przekazaniem firmy Lloydowi, a potem wróciła do Freeport. Gordon i Kayla zostali wiceprezesami zarządu, mając takie samo prawo głosu, jak ich ojciec. Naturalnie wiązało się to ze znacznym zwiększeniem ich dochodów.

- Ach, jeszcze jedno - dodał z wahaniem Lloyd. - Zastanawiam się, czy nie zaprosić na obiad Margaret, mojej pracownicy zarządzającej kadrami. Co o tym myślisz? Czy bardzo bym się wygłupił?

- Myślę, że powinienesz robić to, co sprawi ci radość, tato.



Minął tydzień, potem kolejny. Powtarzała sobie, że wszystko jest w porządku, ale kiedy dobiegł końca trzeci tydzień, uzmysłowiła sobie, że nie odczuwa zwykłego zadowolenia, nie mówiąc już o szczęściu. Cały czas była po prostu przygnębiona.

Tęskniła za Mattem bardziej, niż mogłaby się tego spodziewać. Miała nadzieję, że kolejne dni przyniosą ukojenie i pozwolą jej zapomnieć, ale myliła się. Było coraz gorzej. Nie potrafiła zrozumieć, jak mogła tak mocno zaangażować się w ten związek, skoro spędzili razem zaledwie kilka dni. Wydawałoby się, że potrzeba znacznie więcej czasu, by się w kimś zakochać. A może co do tego także się myliła?

Tęsknota za Mattem nie była jedyną przyczyną jej smutku. Coraz wyraźniej widziała, że związek z Frankiem miał niewiele wspólnego z prawdziwym uczuciem. Spotykali się, bo tak było wygodnie. Razem przecież pracowali, podróżowali, załatwiali interesy. Być może, gdyby obracała się w innym środowisku, poznałaby innych mężczyzn. W tej sytuacji jednak Frank wydawał się jedyną osobą, którą mogła wybrać.

Z Frankiem łączyła ją tylko miłość do zegarów, podczas gdy z Mattem łączyło ją wszystko. Dopiero przy nim zrozumiała, czym jest prawdziwe uczucie. Wiedziała już, że nie może wyjść za Franka. Byłoby to nieuczciwe zarówno w stosunku do niego, jak i do niej samej.

Był jeszcze jeden powód, dla którego spotykała się z Frankiem. Wiedziała, że ten związek zyskał aprobatę w oczach Lloyda Braytona. Chcąc zadowolić ojca, zaręczyła się z mężczyzną, który tak naprawdę nic dla niej nie znaczył.

Pamiętnej nocy rozmawiali z ojcem na wiele tematów, nie poruszyli jednak sprawy najważniejszej: ich wzajemnych stosunków. Żałowała, że tego nie zrobili, ponieważ nie tak wyobrażała sobie własne życie. Bycie kobietą sukcesu i nieustanne przenoszenie się z miejsca na miejsce zupełnie jej nie

zadowalało. Tęskniła za swymi korzeniami: za Bostonem, fabryką, a przede wszystkim - za rodziną.

Któregoś marcowego popołudnia rozejrzała się po swoim biurze, w którym aż się roiło od zegarów. Wszystkie tykały, wskazówki przesuwały się, a wahadła rytmicznie odmierzały czas. Życie przepływało obok niej. Usiadła na stojącym najbliżej krześle i najzwyczajniej w świecie rozplakała się.

Tego wieczora powiedziała Frankowi, że nie będzie się już z nim spotykać na prywatnym gruncie. Nie chce dłużej udawać, że go kocha, ani stwarzać iluzji, że może zostać jego żoną.

Dwa dni później poleciała do Bostonu. Ruth i Philip wrócili z Wysp Bahama już przed kilkoma tygodniami i kiedy pojawiła się w ich progach z pytaniem, czy może kilka dni u nich zostać, zgodzili się bez wahania.

Następnego dnia spotkała się z ojcem. Miała dla niego pewną propozycję. Wiedziała, że będzie rozczarowany i zarzuci jej, że marnuje dorobek całego życia, ale ona myślała inaczej i tylko to się dla niej liczyło. Nareszcie w to uwierzyła.

- Co chcesz zrobić? - Zmarszczył brwi i nalał sobie brandy.

Znajdowali się w jego gabinecie, w domu, w którym się wychowała.

- Chcę wrócić do Bostonu i pracować w fabryce.

- A co z twoimi sklepami?

- Niech Frank je prowadzi. Ma w tym większe doświadczenie niż ja.

- Ale przecież to ty je stworzyłaś. Są twoim dziełem.

- Tato, posłuchaj. - Splotła ciasno ręce, niepewna jego reakcji. - Wiem, że uważasz, iż będę tu piątym kołem u wozu i że wolałbyś, abym została w Chicago. Obaj z Gordonem doskonale dajecie sobie radę sami. Ja jednak mam już dosyć wiecznego przenoszenia się z miejsca na miejsce, życia na niby. - Spuściła wzrok. - Chcę ci też powiedzieć, że zawsze było mi bardzo przykro, że mama zmarła przy porodzie, to znaczy... rodząc mnie, ale przecież to naprawdę nie była moja wina. Nie chciałam, żeby umarła i byłabym bardzo wdzięczna,

gdybyś przestał mnie traktować tak, jakbym to ja ponosiła odpowiedzialność za jej śmierć.

Z policzków Lloyda Braytona odpłynęła cała krew. Był blady jak ściana.

- Myślisz, że... Och, Kayla! - Opadł na krzesło, wylewając przy tym zawartość kieliszka.

Przez kilka długich chwil milczeli, pogrążeni we własnych myślach.

- Tak mi przykro, Kayla. Nie sądziłem, że tak to odbierasz. Naprawdę bardzo mi przykro. - W jego oczach zalśniły łzy. - Zdaję sobie sprawę, że niezbyt często mówiłem ci, jak bardzo jestem z ciebie dumny. Twoja odwaga i przedsiębiorczość niezwykle mi imponowały. Naprawdę, nie mógłbym życzyć sobie bardziej udanej córki.

- Dziękuję ci za tę pochwałę, ale teraz już jej nie potrzebuję. Tak jak powiedziałam, mam zamiar wrócić do domu. Chciałabym pracować w fabryce, ale jeśli nie ma tam dla mnie miejsca, poszukam sobie innej pracy.

- Nie ma miejsca dla ciebie! - Uśmiechnął się szeroko, a potem roześmiał na głos. - Kochanie, odkąd babcia przestała pracować, mamy w fabryce więcej miejsca niż w Wielkim Kanionie. Bardzo potrzebujemy ciebie. Od kiedy chciałabyś zacząć?

Następnego dnia zdała Ruth dokładną relację z rozmowy z ojcem. Popijały właśnie herbatę w restauracji hotelu Ritz-Carlton, którego Ruth była stałą bywalczynią. Kayla wyznała babci, że ma zamiar od razu polecieć do Chicago, żeby jak najszybciej zakończyć tam swoje sprawy.

- Kayla, wybacz mi, ale wyglądasz okropnie. Jesteś blada i sprawiasz wrażenie bardzo zmęczonej.

- Wielkie dzięki.

- Posłuchaj mojej rady. Weź sobie trochę wolnego i zrób coś, co sprawi ci przyjemność. Nie mówiliśmy jeszcze nic Lloydowi - zachichotała - ale kupiliśmy ten dom na Wyspach Bahama, w którym spędzaliśmy urlop.

- Kupiliście go?

- Tak. Mówiąc szczerze, to zupełnie niezła lokata kapitału. W czasie naszej nieobecności będziemy wynajmować go turystom.

- Naprawdę go kupiliście? - Kayla najwyraźniej nie mogła uwierzyć własnym uszom.

- Pojedź tam, Kayla. Przez dwa tygodnie będzie stał pusty. Poleć na Wyspy Bahama i odpocznij.

Chciała zaprotestować, ale Ruth nie dała jej dojść do głosu.

- Proszę. Będzie mi bardzo miło, jeśli się zgodzisz. Kayla wiedziała, że krótki urlop dobrze by jej zrobił.

Ostatnio nie sypiała dobrze i zupełnie straciła apetyt. Dlatego po chwili wahania przyjęła propozycję Ruth.

Późnym popołudniem w czwartek wylądowała na znajomym, ozdobionym różowymi stiukami lotnisku.

Kiedy usłyszała znajome: „Nie ma problemu, proszę pani”, oczy niepokojąco jej się zaszklily. Jak dobrze być tu znowu.

Do domu Ruth i Phila pojechała taksówką. Wszystko wyglądało tak, jak zapamiętała - przestronne pokoje, pełen oszałamiających zapachów ogród i ocean w dole. Obeszła wszystkie zakątki, przypominając sobie spędzone tu chwile. Momentami niemal namacalnie czuła przy sobie obecność Matta.

Rozpakowała się, przebrała w sukienkę z gazy, którą miała na sobie w ostatnią spędzoną tu noc i zeszła do kuchni, by zjeść lekką kolację. Kiedy słońce zniżyło się ku zachodowi, zdecydowała się pójść na spacer na plażę.

Odeszła dość daleko od domu, aż zrobiło się ciemno. Przypomniała sobie nocne spacery, które odbywała z Mattem. Co on teraz robi? Czy może je właśnie kolację ze swoją byłą żoną? Na samą myśl o tej ewentualności poczuła w gardle niepokojący skurcz.

Nie ma prawa myśleć o tym mężczyźnie. Matt należy do kogoś innego i jej rozmyślenia są po prostu śmieszne.

Jednak wspomnienie jego osoby powracało jak bumerang: Kochała go i tęskniła za nim. Nie potrafiła tak po prostu wyrzucić go ze swego serca.

Chciała wracać do domu, ale zatrzymała się, aby jeszcze przez chwilę popatrzeć na ocean. Westchnęła ciężko, przypominając sobie noc, w którą w ten sam sposób patrzyli na wodę razem z Mattem. Świecił księżyc, a z pobliskiego hotelu dochodziły ich dźwięki muzyki.

Spojrzała na swój cień, który biegł przez plażę i kończył się w wodzie. I znów wspomnienia powróciły, niczym zły duch.

Zamknęła oczy, pozwalając, by przeniknął ją głęboki, prawdziwy smutek. Może popełniła błąd, przyjeżdżając w to miejsce? Wszystko, na co spojrzała, co poczuła czy usłyszała, przypominało jej Matta. W tym miejscu na pewno nie uda jej się o nim zapomnieć.

Otworzyła wolno oczy, a potem zamruwała nimi z niedowierzaniem. Obraz nie znikał. Obok jej cienia pojawił się drugi, dłuższy i szerszy niż jej własny. Poczowała przyspieszone bicie serca. Odwróciła się i zobaczyła, kto rzucał ten drugi cień.

- Witaj, Kayla.

- Matt? - spytała, jakby obawiała się, czy stojący obok mężczyzna nie jest tylko wytworem jej wyobraźni.

- We własnej osobie.

- Co ty tu robisz?

Podszedł tak blisko, że poczuła zapach jego wody kolońskiej.

- Ruth zadzwoniła do mnie i powiedziała, że masz zamiar tu przyjechać. Zaproponowała mi, żebym się przyłączył.

- Mieszkasz w ich domu?

- Tak. Przyleciałem wczoraj, ale chciałem, żebyś miała chwilę dla siebie.

- To wszystko nie trzyma się kupy. - Niecierpliwym gestem potarła ręką czoło. - Dlaczego, na Boga, moja babcia miałaby umawiać nas na Wyspach Bahama?

- Naprawdę nie wiesz? Oto dlaczego. - Ujął ją za ramiona, delikatnie przyciągnął do siebie i pocałował.

Chciała zaprotestować i nawet zrobiła w tym kierunku jakiś ruch, ale jego ramiona oplotły ją ciaśniej, więc nie pozostawało jej nic innego, jak znieruchomieć. Tak dobrze było znów znaleźć się blisko niego. Z westchnieniem ulgi poddała się pieścizotom, za którymi tak tęskniła.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, brakowało jej tchu.

- Matt, to nie może być prawda.

- Dlaczego nie? - Uniósł lewą brew.

- Bo tak. - Wysunęła się z jego objęć i poprawiła ręką włosy.

- Bo jak?

- Nie udawaj Greka, Matt. Pogodziłeś się ze swoją byłą żoną, czy nie?

W tej chwili to Matt wyglądał tak, jakby strzelił w niego piorun.

- A więc o to ci chodziło?

- Odpowiedz mi na pytanie. Czy po naszym powrocie rozmawialiście z Candace o tym, by się ponownie zejść?

- Tak.

- Sam widzisz.

- Posłuchaj, Kayla. To ona przyszła do mnie z tym pomysłem. Zrobiła to tylko dlatego, że od czasu rozwodu ma kłopoty finansowe, podczas gdy mnie powodzi się całkiem nieźle. Chodziło jej tylko o moje pieniądze. Oczywiście początkowo nie zdawałem sobie z tego sprawy i uwierzyłem w jej gadkę o uczuciu do mnie i o ponownym małżeństwie. Ale szybko zorientowałem się, że mnie okłamuje. Czuję się jednak w obowiązku przynajmniej z nią o tym porozmawiać.

Wiedziała, że Matt jest człowiekiem honoru i zawsze dotrzymuje danego słowa.

- Jednak jej pomysł był zupełnie absurdalny. Nasze małżeństwo od początku było jedną wielką pomyłką. Kiedy się pobieraliśmy, byliśmy zbyt

młodzi i zbyt różniliśmy się od siebie. Decyzja o separacji była jedyną słuszną decyzją, jaką wspólnie podjęliśmy. Od tego czasu nic się nie zmieniło. Nie, Kayla, między mną a Candace nie ma miłości.

Zdumiona Kayla nie wiedziała, co powiedzieć.

- Ale... ale przecież tyle razy przyłapałam cię na tym, jak głęboko zamyślony rozważałeś jakieś życiowe kwestie... jakbyś się nad czymś bardzo poważnie zastanawiał...

- Zgadza się. - Uśmiechnął się lekko i pogładził ją po włosach. - Zdałem sobie sprawę, że zaczynam cię kochać i zastanawiałem się, bo z tym fantem zrobić...

Świat wokół niej zawirował. Gdyby nie jego silny uścisk, z pewnością osunęłaby się na ziemię.

- Zaczynasz mnie kochać? Mnie?

- Beznadziejnie, głęboko i na zawsze. - Pochylił głowę i musnął ustami jej wargi. - Problem polegał na tym, że wcale nie chciałem się w nikim zakochiwać. Miałaś rację, mówiąc, że nie angażuję się w stałe związki, bo nie chcę drugi raz przejść przez to, co przeżyłem w czasie rozwodu.

- Dlaczego mi nic nie powiedziałeś? Jak mogłeś wyjechać stąd nic mi o tym nie mówiąc?

- Miałem opowiadać ci o moich rozterkach po tym, jak opowiedziałaś mi o swojej karierze i tych dziesięcioletnich planach na przyszłość? Zrozumiałem, że nie zgadzamy się w sprawach zasadniczych. Teraz bardziej niż kiedykolwiek pragnę mieć dom na przedmieściu i kupę dzieci. Ty najwyraźniej marzyłaś o czymś innym.

- Ale...

Położył jej palec na ustach.

- Sądziłem, że zasługujesz na kogoś, kto zrozumie twoje aspiracje i wesprze cię w dążeniu do ich spełnienia. Nie chciałem, aby po latach okazało się, że z mojej winy nie zrealizowałaś swoich planów. Już raz to przerabiałem.

- Dlatego nie powstrzymałeś mnie przed powrotem do Chicago?

Skinął głową.

- Między innymi. Poza tym tak lekko wyrażałaś się o spędzonym wspólnie tygodniu, że sądziłem, iż rzeczywiście nic dla ciebie nie znaczył.

Kayla pokręciła głową. Ależ z nich dobrana para! Jedno lepsze od drugiego.

- Dlaczego więc przyjechałeś tu teraz?

- Ruth zadzwoniła do mnie i powiedziała, że na stałe wracasz do Bostonu. Rozbudziło to we mnie nadzieję.

- Przytulił ją do siebie, jakby bał się, że od niego ucieknie.

- Zresztą i tak podjąłem już decyzję. Postanowiłem, że zniosę te twoje plany, wyjazdy w interesach i dom bez dzieci, o ile tylko zechcesz ze mną być.

Czy rzeczywiście mówił to? Czy nie przesłyszała się? To chyba musi być sen.

- Myślałem o tobie dniem i nocą, Kayla. Sama świadomość, że mogłabyś związać się z innym mężczyzną doprowadzała mnie do szaleństwa. Te ostatnie kilka tygodni należały do najgorszych w moim życiu. - Zaczął obsypywać jej szyję pocałunkami, od których omal nie oszalała.

- Mnie też nie było łatwo. Widzisz, dopiero niedawno zdałam sobie sprawę, że dom i dzieci są dla mnie tak samo ważne, jak dla ciebie.

Schylił głowę i spojrzał na nią z uwagą.

- Łatwo mi było odkładać to na przyszłość, gdy chodziłam z Frankiem. Po prostu go nie kochałam. Nigdy tak naprawdę nie chciałam z nim być.

- I?

- I zdałam sobie sprawę, że dopiero kiedy kobieta pozna właściwego mężczyznę... dopiero wtedy chce założyć z nim rodzinę. I to jak najszybciej.

- I? - ponaglił ją.

- I znalazłam już swego księcia. Ma na imię Matt...



- Myślałem, że nigdy tego nie powiesz - szepnął, zanurzając twarz w jej włosach.

- Nigdy nie powiem! Dobrze sobie. Matt, ja umieram z miłości do ciebie!  
Zajrzał w jej oczy.

- I ja cię kocham, Kayla. Kocham cię z całej duszy i z całego serca. -  
Pochylił się i z czułością musnął jej wargi. - Pozostaje tylko jedno pytanie -  
szepnął, niemal nie odrywając od niej ust. - Jak szybko zamierzasz mnie  
poślubić?

Roześmiała się i przytuliła do szerokiej piersi ukochanego mężczyzny.

- Chcesz powiedzieć, że prosisz mnie o rękę?

- Po tym całym zamieszaniu, jakiego tu narobiliśmy, przyrzekłem sobie,  
że już nigdy nie powiem nic, czego bym nie przemyślał.

- A więc, co powiesz na odpowiedź, że tak szybko, jak tylko jest to  
możliwe?

- Brzmi wspaniale. Gdzie?

- Oczywiście, że tutaj. W Ogrodzie Grovesów, podobnie jak babcia i twój  
ojciec.

- Umowa stoi, panno Brayton. - Porwał ją na rękę i zaczął obracać, aż  
zakreśliło się jej w głowie. Kiedy ją wreszcie postawił, na ustach igrał mu  
przekorny uśmiezek. - Okłamałem cię. Mam jeszcze jedno pytanie, Kayla. Na-  
turalnie czysto hipotetyczne - dodał z udaną powagą. - Co sądzisz o tym, żeby  
rozpocząć miodowy miesiąc jeszcze przed ślubem?

- Hmm... - Potarła w zamyśleniu podbródek. - Nie jestem pewna. Jakoś w  
tej chwili nie potrafię myśleć hipotetycznie. Obawiam się, że aby podjąć tę  
decyzję, muszę to po prostu sprawdzić.

Matt roześmiał się i pocałował ją w czubek głowy.

- Kaylo Brayton, to może być początek wspaniałego życia.

- Możesz być tego pewien, Matthew.

Spleceni w ciasnym uścisku, zatopieni we własnym szczęściu, ruszyli w stronę domu.



RS